AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO

NR. 4 POZNAŃ, KWIECIEŃ 1935 r. ROK XIII

Za nową Konstytucją

Przemówienie posła Ryszarda Piestrzyńskiego w Sejmie w dniu 23. III. 1935. w czasie obrad nad nowa Konstytucją

Wysoka Izbo!

W imieniu Klubu Posłów Ruchu Narodowego mam zaszczyt oświadczyć co następuje:

Przeważna część poprawek Senatu do ustawy konstytucyjnej ulepsza pod względem kodyfikacyjnym tekst, uchwalony w Sejmie w roku zeszłym oraz formułuje ściślej różne pojęcia prawne, przyjęte pierwotnie w tekście sejmowym. Z tego też powodu i zgodnie z naszem zasadniczem stanowiskiem wypowiadamy się za tego rodzaju poprawkami.

Jeżeli chodzi o poprawki merytoryczne, to są one również zgodne z naszemi postulatami ideowemi. Zgodna więc jest z naszemi zasadami poprawka, wprowadzająca katolicki tekst roty przysięgi dla Prezydenta Rzeczypospolitej.

Również popieramy poprawkę znoszącą konstytucyjną gwarancję dla wyborów stosunkowych do Sejmu.

Zniesienie względnie ograniczenie wyborów proporcjonalnych do ciał ustawodawczych było zawsze jednym z naczelnych postulatów ruchu narodowego w Polsce, jak o tem świadczą liczne jego publikacje. Głosowanie zatem przeciw tej poprawce oznaczałoby z naszej strony zaparcie się naszych przekonań. Również nie sprzeciwiamy się nowemu sformułowaniu ustępu, dotyczącego składu Senatu. Uważamy że i tu w każdym razie wypełnia się postulat naszego ruchu, by skład Izby Wyższej oprzeć na innych podstawach, niż Izby poselskiej.

Głosować będziemy również za poprawką, dotyczącą możliwości zmiany ustawy konstytucyjnej z dnia 15 lipca 1920 r., zawierającej statut organiczny województwa śląskiego. Wywodzimy się z ruchu, który swego czasu nazywał się wszechpolski, który po odzyskaniu niepodległości wysunął postulat organizowania państwa jednolitego. Zgodnie zatem i z tą zasadą, o której nie zapomnieliśmy i której nie sprzeniewierzyliśmy się, uważamy, że nie należy utrudniać procesu likwidacji jedynego organizmu autonomicznego, jaki w ramach państwa polskiego stanowi województwo śląskie. Jesteśmy nadal zwolennikami ujednoliconego ustroju państwa. I dlatego nie widzimy powodów, dla których zjednoczenie dzielnicy śląskiej z resztą kraju, dokonane już w sposób najściślejszy drogą faktów, nie miałoby być przyspieszone pod względem prawnym przez likwidację zbytecznych odrębności organizacyjnych. W okresie ostrego jednolicenia Rzeszy Niemieckiej i przekreślania tam zdawna zakorzenionych odrębności krajowych, sprzeciwianie się tej poprawce Senatu nie dałoby się pogodzić z elementarnemi zasadami narodowemi.

Łączy się to dla nas ze sprawą bardziej zasadniczą. Ustrój państwa nowoczesnego i jego konstytucja to nie jest umowa między państwem a społeczeństwem, między państwem a jednostką, lub między państwem a tem, lub innem województwem, czy dzielnicą. Konstytucja państwa współczesnego, to nie są, to nie mogą być pacta conventa. Stojąc na gruncie nowoczesnych pojęć ustrojowych, sprzyjamy całkowicie zlikwidowaniu pozostałości po dawnych doktrynach, które wywodziły się bądź z porzucanych przez wszystkie nowoczesne kierunki ideowe i naukowe teoryj Monteskjusza, lub Rousseau'a, bądź też były u nas echem starych szlacheckich tradycyj, których wyrazem były pomiędzy innemi pacta conventa.

Konstytucja państwa współczesnego winna być wyrazem organicznego traktowania państwa, narodu i jednostki. Winna likwidować ostatecznie przeciwstawienie tej lub innej dzielnicy całemu państwu. Nie wolno nam zresztą przypuścić, by takie nasze stanowisko mogło stać w sprzeczności z gorącem uczuciem polskiem, tak właściwem ludności Śląska.

To uzasadnienie wystarczyłoby dla wyjaśnienia naszej postawy w stosunku do poprawek, uchwalonych w Senacie. Ale zajmując takie stanowisko, chcemy jednocześnie dać wyraz, nietylko w słowach i w teorji naszemu pozytywnemu odniesieniu się do samego zagadnienia reformy ustroju.

Wywodzimy się z Ruchu Młodych, który następnie zorganizował się przy Obozie Wielkiej Polski. Ruch ten jeszcze na ławach uniwersyteckich wysunął silnie postulat naprawy ustroju polskiego i likwidacji konstytucji z 17 marca 1921 r. To było nasze pozytywne dążenie, które zespoliło swego czasu liczne zastępy polskiej młodzieży powojennej. Dziś jako jedni z założycieli tego ruchu poczuwamy się do odpowiedzialności spełnienia przedewszystkiem w tej Wysokiej Izbie naszego obowiązku, który wypływa z naszych założeń programowych.

W TYM NUMERZE:

CENA EGZEMPLARZA 50 GR.

Przypominamy co głosiła deklaracja Obozu Wielkiej Polski:

„Cywilizacja polska, jeżeli ma być cywilizacją wielkiego narodu musi się wyrażać między innemi w poczuciu hierarchji przy organizacji zarówno pracy, jak walki, oraz w harmonji. Bez hierarchji bowiem i karności naród jest bezwładnem ciałem, niezdolnem do jakiegokolwiek działania".

Dzisiaj, gdy decydują się losy ustroju Polski, przyszła chwila, w której wyznawcy tych zasad muszą wyraźnie się oświadczyć, czy głosili postulaty hierarchji, karności, mocnej władzy, koordynacji jednostki, narodu i państwa, tylko dla pustego frazesu, czy też dlatego, by z zasad tych uczynić podstawę swego działania, któreby zbliżało realizację naszego ideału: wielkiego narodu w wielkiem państwie. Dzisiaj trzeba się opowiedzić albo za starą i zwalczaną swego czasu przez ruch narodowy konstytucją z r. 1921, albo też głosować za ustrojem, opartym na zasadach nowoczesnych.

Dążąc do naprawy ustroju, wiedzieliśmy i głosiliśmy, że dzieło to wymaga pozbycia się wielu pojęć, nabytych w niewoli, a nawet takich, które zakorzeniły się w psychice polskiej z okresu przedrozbiorowego. Do tych wadliwych i niebezpiecznych pojęć należy przeciwstawianie narodu państwu, lub też organizowanie narodu poza państwem.

Dla nas „państwo polskie" według formuły nowej konstytucji jest najwyższym wyrazem organizacji narodu. Kto mówi „państwo polskie" mówi jednocześnie „naród polski". A kto chce wzmóc siłę, prężność i wpływ narodu polskiego, ten przedewszystkiem winien wzmagać siłę państwa polskiego. Nieodzownym warunkiem siły państwa jest siła i trwałość jego władzy wykonawczej. To są najbardziej elementarne, choć oczywiście niewyczerpujące założenia ustroju państwa narodowego. Nie trafiają nam zupełnie do przekonania argumenty, wysunięte w komisji konstytucyjnej przez jednego z przeciwników tej Konstytucji, który sugerował, że największą siłą i powodzeniem cieszyły się i cieszą się te państwa, które mają słabe rządy. W sugestji tej widzimy echa dawnego szlacheckiego hasła „Polska nierządem stoi" i dlatego tego rodzaju poglądom przeciwstawiamy się zdecydowanie.

Nowa Konstytucja jest dziełem grupy rządzącej. Nie jesteśmy autorami jej sformułowań. Zapewne, gdyby nam przyszło ustalać te lub inne pojęcia ujęlibyśmy je inaczej, niż to czyni projekt ustawy. Uważamy, że ominięcie słowa naród jest brakiem tego projektu, tem bardziej, że pojęcie narodu, jako idei ciągłości i odpowiedzialności pokoleń znajduje się w nowej Konstytucji. Z drugiej strony wszakże sprzeciwialibyśmy się, gdyby słowo „naród" zostało do nowej Konstytucji wprowadzone w tem różnorodnem i bałamutnem znaczeniu, jakie miało w Konstytucji z roku 1921, gdzie przeważnie oznaczało ogół ludności państwa, a nie naród polski.

Ale nie o słowa i o szczegóły chodzi w tej chwili. Stwierdzamy, że nowa Konstytucja stanowi przełom w stosunku do konstytucji dotychczasowej. Rozwiązuje ona zagadnienie władzy w Polsce, które pozostawało nierozwiązane od stuleci. Nowa Konstytucja nawiązuje do lepszej części naszych tradycyj ustrojowych, a unikając obcych wzorów, stwarza silną władzę wykonawczą, przy tem nie tak absolutną, jaką posiadają niektórzy nasi sąsiedzi i na innych opartą podstawach, ale zabezpieczającą państwo przed możliwościami rozkładu wewnętrznego. W ten sposób zostaje urzeczywistniony na ziemiach polskich postulat, który wysunęły żywiołowo wszystkie nowoczesne ruchy narodowe, a który jest zwalczany jedynie przez przedstawicieli starego i kończącego się świata liberalnego. Realizacja tego postulatu jest dla Polski w jej położeniu międzynarodowem i wewnętrznem realną koniecznością. W obliczu przeobrażeń, jakie następują dokoła nas, Polska nie może być ostoją słabego i nieżyciowego ustroju. Nie można sobie również wyobrazić choćby walki z kryzysem gospodarczym, oraz prac nad jego opanowaniem, gdyby w Polsce nie było silnego ustroju, gdyby losy naszego kraju złożone były w ręce wielogłowego i skłóconego ciała.

Nowa Konstytucja realizuje pozatem drugi postulat kierunku narodowego, mianowicie podkreśla silnie, zwłaszcza w pierwszych artykułach, nadrzędny charakter państwa, któremu muszą być podporządkowane wszystkie interesy poszczególne.

Wreszcie przez zorganizowanie silnej koncentrycznej władzy centralnej usuwa możliwości przedostania się i oddziaływania na szczyty hierarchji państwowej wszelkich ruchów i grup odśrodkowych, które przedewszystkiem w atmosferze nieograniczonej wolności i w systemach rozkładających wolę państwową rozwijać się mogą. Oczywiście nowa ustawa zasadnicza nie wszystko załatwia i wiele dziedzin pozostawia do wykonania następnym pokoleniom. Inaczej być zresztą nie może. Praca nad organizacją państwa i narodu oraz nad rozwojem ustroju narodowego wymaga trwałego, konsekwentnego i właściwie nigdy nie kończącego się wysiłku.

Nową Konstytucję uważamy za poważny i zasadniczy etap, skierowujący działalność narodu na nowe tory przez oparcie życia narodu i jednostki na nowych zasadach drogą zespolenia i koordynacji wszystkich sił społecznych. Nowa konstytucja stwarza warunki dla realizacji tego postulatu, który znajduje coraz pełniejsze zrozumienie w społeczeństwie, postulatu jedności narodu, a usunięcia tego wszystkiego, co naród niepotrzebnie dzieli. To są myśli przewodnie, które kierowały naszą decyzją. Jako wyznawcy nowoczesnej idei narodowej, jako reprezentanci młodego ruchu ideowego nie możemy i nie chcemy głosować przeciw naprawie ustroju państwa.

Opowiedzenie się przeciw nowej Konstytucji oznacza w praktyce opowiedzenie się za starą Konstytucją z r. 1921, opartą na duchu liberalnym, który był nam zawsze obcy. Obronę starych form ustrojowych pozostawiamy starym formacjom politycznym. Co do nas, opowiadamy się zdecydowanie za nowemi formami ustrojowemi. Uważamy się za ruch nowy, który zmierzać musi śmiało ku nowym rozwiązaniom, zgodnie zresztą z przemianami, jakie pod tym względem dokonywane są na całym świecie przez żywe siły narodów.

Jeżeli w Komisji Konstytucyjnej twierdzono, że nowy nasz ustrój nie da się pogodzić z rzekomo wiecznemi zasadami Rewolucji Francuskiej, to my musimy oświadczyć, że nigdy nie byliśmy doktrynerami, ani entuzjastami zasad Rewolucji Francuskiej. Przeciwnie, ruch nasz, odcinając twórczą myśl narodową od szkodliwych i obcych, chociaż bardzo nieraz wzniosłych doktryn, od samego zarania swego istnienia zerwał z pojęciami liberalizmu. Uczyniliśmy to nie dla frazesu, ale na serjo, wyciągając z tego faktu wszystkie konsekwencje. Jako szczerzy i konsekwentni wyznawcy idei narodowej, ujętej w sposób pozytywny i nowoczesny, jako ci, którzy nie dla względów demagogicznych głosili swego czasu postulat naprawy ustroju, jako wreszcie ci, którzy mają ambicję reprezentowania młodych i świeżych sił narodu, nieobarczonych doktrynerskim sposobem myślenia, głosować będziemy za wszystkiemi poprawkami Senatu.

Opowiadamy się jednocześnie przeciw poprawce posła Rotenstreicha z Koła żydowskiego, domagającej się utrzymania wyborów stosunkowych do Sejmu. Uważamy bowiem, że zasada proporcjonalności prowadzi do rozproszkowania Narodu.

Stanowisko nasze wyrażamy z całem poczuciem odpowiedzialności i z całem przekonaniem. Podobnie jak w innych krajach również w Polsce kierunek o instynktach istotnie narodowych musi opowiedzieć się za reformą ustroju. Kto postąpi inaczej ten da dowód, że z nowoczesną myślą narodową nie ma już nic wspólnego.

Klub posłów Ruchu Narodowego głosować będzie za uchwałą Komisji Konstytucyjnej.

Celem naszym państwo narodowe

W NOWYM USTROJU

Stanowisko nasze w sprawie konstytucji — któremu dał wyraz w Sejmie poseł Ryszard Piestrzyński — jest jasne i konsekwentne. Dla uzasadnienia jego wystarczyło odwołać się do tego, cośmy zawsze głosili i co jest treścią każdego kierunku narodowego.

Naszą decyzję w sprawie konstytucji oparliśmy wyłącznie na idei narodowej. Oparliśmy ją pozatem na dotychczasowej naszej działalności i na tradycji naszej pracy, jeżeli można mówić o tradycji tak młodego ruchu, jak nasz.

Nie potrzebowaliśmy dokonywać żadnego zwrotu ideowego lub programowego, by głosować za konstytucją. Natomiast musielibyśmy zapomnieć o tem, cośmy głosili dotychczas i z czem zwracaliśmy się do młodego pokolenia, gdybyśmy mieli głosować przeciw nowej konstytucji.

Stanowisko, któremu dał wyraz w Sejmie poseł Piestrzyński, było na wskroś nacjonalistyczne. Było też wynikiem i konsekwencją polityki, którą prowadziliśmy dotychczas. Było skutkiem długich walk i wysiłków.

Zamknął się w ten sposób jeden etap naszej pracy. Rozpoczyna się etap nowy. W ten nowy etap wchodzimy już z własnym dorobkiem i ze zwiększonem poczuciem odpowiedzialności.

Na czem polega nasza odpowiedzialność i co oznacza nasze opowiedzenie się za konstytucją? Krok nasz był przedewszystkiem wyrazem związania idei narodowej z państwem.

Ruch narodowy wszedł w ten sposób w państwo, które jest również jego państwem. Ruch narodowy wszedł pozatem w ustrój, który obecnie będzie jedynym tego państwa wyrazem prawnym.

Przekreśliliśmy sytuacje, które mogły rodzić się tylko w niewoli, być echem tej niewoli. Zerwaliśmy z metodą organizowania narodu poza państwem, a nieraz przeciw państwu. Idea narodowa narodu niepodległego nie może żyć poza państwem. Jej miejsce jest w państwie. Inaczej staje się ona szkodliwym absurdem.

Społeczeństwo łaknie związania idei narodowej z państwową w Polsce. Położenie Polski wymaga tej syntezy. Głosując za konstytucją, przyspieszyliśmy proces scalania tych dwóch kierunków myśli i pracy. I w tem widzimy główne znaczenie naszego aktu.

Akcja nasza wymagała jednak wyzbycia się zupełnie partyjnego sposobu myślenia. Musieliśmy jasno i dobitnie oświadczyć, że nie zamykamy narodu w ramy jednej partji, a z idei narodowej nie czynimy doktryny sekciarskiej, ciasnej, zamkniętej i bezdusznej.

Naród nie jest partją, idea narodowa nie jest doktryną. Nacjonalizm, to przedewszystkiem poczucie obowiązku wobec kraju, to traktowanie spraw wyłącznie z ogólnego narodowego punktu widzenia. I tylko ci ludzie mają prawo uważać się za nacjonalistów, którzy mają zwiększone poczucie obowiązku i odpowiedzialności wobec narodu i za naród. Poczucie to musi być żywe, stale odradzające, niezamykające się w ciasnych formułach.

W Polsce po odzyskaniu niepodległości nacjonalizm musiał ulec przeobrażeniu. W okresie niewoli poczucie narodowe miało charakter defensywny, broniło polskości przed wpływami obcemi. Dzisiaj musi mieć charakter ofensywny, musi stawiać sobie za zadanie zdobywanie dla polskości nowych żywiołów.

W okresie niewoli nacjonalizm polski organizował się poza państwem, nie rozporządzał tem wielkiem narzędziem formowania narodu, jakiem jest państwo, jak o tem pisze Zygmunt Wojciechowski w nowym tomie „Bibljoteki Awangardy" p. t. „Myśli o polityce i ustroju narodowym". Dziś mamy państwo własne. Przywrócony zatem został proces dalszego formowania narodu przez państwo. Nowy ustrój, wprowadzając koncentryczną władzę państwową, oddając tę władzę w ręce Polaków, jest niewątpliwie wyrazem „ukrytego nacjonalizmu", według określenia prof. Antoniego Peretiatkowicza, sformułowanego w rozprawie, ogłoszonej w „Przeglądzie Współczesnym".

W nowym etapie naszej pracy, w nowym polskim ustroju kierunek narodowy ma nowe zadanie do spełnienia. Musi on się podjąć pracy zorganizowania narodu na nowych zasadach ustrojowych, musi pracować nad wprowadzeniem tych zasad w życie, w świadomość i w obyczaj narodu. Nowa konstytucja umożliwia zjednoczenie i sharmonizowanie narodu, usunięcie z jego życia złych i niepotrzebnych nawyków, skierowania jego działalności w kierunku twórczym. Przeciwstawiając się rozproszkowaniu i niwelacji narodu, konstytucja umożliwia jego organizację na zasadach hierarchji i dyscypliny państwowej.

To jeden kierunek naszej pracy. A drugi?

Naczelnem zadaniem wewnętrznem Polski jest pozyskanie dla niej całej osiadłej ludności słowiańskiej, zamieszkującej jej ziemie. Winniśmy dążyć do tego, by uważała ona państwo polskie za swoje własne, by coraz bardziej zżywała się z Polakami, oraz z instytucjami polskiemi.

Ślepy i głupi byłby taki nacjonalizm, któryby chciał odgradzać ludność tę od polskości, któryby podkreślał wobec niej że Polska jest państwem jej obcem. Polityka taka szłaby na rękę wrogim nam separatystom i szowinistom narodowościowym.

Cel ruchu narodowego w Polsce jest inny. Winien on zdobywać dla polskości wciąż nowe żywioły.

Zadanie to wymaga działalności na szerokiej płaszczyźnie. Wymaga zrozumienia położenia Polski, odrębnego od położenia innych narodów. Ta odrębność położenia dyktuje również polskiemu nacjonalizmowi zgoła inne drogi postępowania, niż te, jakie wykształciły się w innych narodach i w innych kierunkach narodowych.

Wkraczając w nowy ustrój, musimy dobrze zrozumieć, że ludzie o partyjnym sposobie myślenia nie będą tam mieli wiele do roboty. Nie na to uwolniliśmy też ideę narodową z ram partji, by znowu ją zamykać w ciasnym zaułku. Postępowanie nasze dalsze opierać się musi na nowej konstytucji, za której realizację wzięliśmy współodpowiedzialność. W nowych formach ustrojowych znajdziemy dość pola do pracy. Dalsze powodzenie kierunku narodowego zależeć będzie w dużym stopniu od tego, czy ci, którzy dla tego kierunku działać będą, zdołają się nadal utrzymać na ponadpartyjnym i pozapartyjnym sposobie myślenia, czy zdołają nadal wyzwalać i rozwijać polską myśl narodową w całem państwie i zgodnie z jego interesami.

Praca nasza nadal będzie trudna i odpowiedzialna. Przystąpić do niej musimy z całem skupieniem. Musimy zatem do reszty wyzwolić myśl narodową od werbalizmu narodowego. Frazes narodowy nie zastąpi nigdy prawdziwego i rzetelnego wysiłku dla dobra całego kraju. Ludziom leniwym i głupim często się wydaje, że jeżeli mówić będą co drugie słowo „naród" i „narodowy", wówczas uchodzić będą za narodowców. Nie na tem jednak polega praca dla narodu. Często tego rodzaju działalność szkodzi narodowi, a w każdym razie naród demoralizuje.

Powołać się też możemy na wielkiego kujawskiego poetę narodowego Kasprowicza, który tak pisał w jednym ze swoich utworów:

> Rzadko na moich wargach —
> Niech dziś to warga ma wyzna
> Jawi się krwią przepojony,
> Najdroższy wyraz: Ojczyzna.
>
> Widziałem, jak się na rynkach
> Gromadzą kupczykowie,
> Licytujący się wzajem
> Kto Ją najgłośniej wypowie.
>
> Widziałem, jak do Jej kolan —
> Wstręt dotąd serce me czuje —
> Z pokłonem się cisnę i radą
> Najpospolitsi szuje.

W dalszej naszej działalności, w nowym ustroju państwowym stawiać sobie musimy za zadanie, jeśli chodzi o pracę zewnętrzną dalszą ekspansję polskości, a jeśli chodzi o pracę wewnętrzną: dalszą walkę z partyjnym, doktrynerskim i sekciarskim sposobem myślenia, oraz z werbalizmem narodowym pokrywającym zazwyczaj pustkę ideową oraz lenistwo myśli. Dewizą naszą winna być praca i wysiłek realny każdego z nas dla nowej organizacji politycznej społeczeństwa.

* * *

Poniżej podajemy tekst artykułu wstępnego pt. „Przypomnienie", ogłoszonego w n-rze sierpniowo-wrześniowym „Awangardy" z r. 1933, równocześnie z wydrukowanym w tymże n-rze artykułem J. Drobnika pt. Z powodu mowy płk. Sławka. Artykuł „Przypomnienie", będący enuncjacją całej grupy „Awangardy", dobrze ilustruje ciągłość naszych poglądów na sprawę zmiany Konstytucji.

„Sprawa zmiany konstytucji znowu staje się aktualna. Nie przesądzamy, jaki będzie przebieg tej nowej fazy rozpatrywania zagadnienia ustrojowego w Polsce. Nie są nam znane szczegóły nowego projektu konstytucyjnego, jaki ma być zgłoszony w Sejmie w najbliższym czasie. Nie możemy zatem do niego ustosunkować się.

„Jedno tylko chcielibyśmy przypomnieć. Zagadnienie ustrojowe nigdy nie było nam obojętne. Przeciwnie, zajmowało ono zawsze w naszych myślach i rozważaniach miejsce naczelne. Świadczą o tem roczniki „Awangardy". Oblicze pokolenia naszego kształtowało się pod znakiem konieczności naprawy ustroju. Cały rozpęd naszego młodego ruchu politycznego, który następnie wyraził się w Obozie Wielkiej Polski, tłumaczy się tem, że prąd nasz był i jest prądem reform.

„Nigdy nie zdołalibyśmy się rozwinąć i porwać za sobą całego niemal młodego pokolenia, gdybyśmy nie nakreślili ruchowi naszemu zadania zasadniczego przeobrażenia życia społecznego i politycznego w kraju. Nigdy nie bylibyśmy tem, czem jesteśmy, gdybyśmy postawili sobie jedynie za cel obronę starych form

ustrojowych, oraz różnych przedwojennych haseł liberalnych, gdybyśmy nie zajęli właśnie w sprawach ustrojowych śmiałego stanowiska ofensywnego i zdobywczego.

„Jeżeli w sposób aż nazbyt uproszczony podzielimy prądy współczesne na dwa nurty: demokratyczno-liberalny i reformistyczny, pragnący odrodzić świat moralnie i politycznie na zasadach hierarchji i przy pomocy systemów, opartych na autorytecie, to oświadczamy otwarcie, że nasze miejsce jest w tym drugim kierunku, reprezentowanym w świecie przez nowoczesne prądy narodowe, które zerwały z fałszywą demokracją i z pojęciami ubiegłego wieku, a w niektórych krajach przeprowadziły już reformę ustroju w duchu wyraźnie narodowym.

„Nie chcemy nikogo naśladować. Ambicją naszą jest, aby z myśli polskiej i z polskiej tylko rzeczywistości czerpać wskazania dla polskiej polityki. Ale ambicją naszą było i jest reprezentować w życiu polskiem nowe pierwiastki i nowe ideały, które stopniowo ogarniają cały świat, które wywierają swe piętno na wszystkich dziś sprawach. Kierunki narodowe w takiej, czy innej postaci są dziś w świecie prądami dominującemi i triumfującemi. A my przedewszystkiem narodowcami jesteśmy. I o tem nie wolno nam zapominać w żadnej okoliczności.

„Do spraw i zagadnień ustrojowych w Polsce to jedne jedyne kryterjum przykładać będziemy: o ile odpowiadają one ideałom młodego pokolenia narodowego, o ile starają się oprzeć instytucje państwowe na żywiole polskim. Natomiast nie zamierzamy marnować i niszczyć ruchu młodego pokolenia narodowego w beznadziejnej i bezpłodnej obronie form i pojęć ustrojowych ubiegłego stulecia, które skazane są na upadek i w których utrzymanie sami nie wierzymy. Oto nasza postawa w dyskusji ustrojowej, która się znowu w Polsce otwiera„ i w której, jako siła żywa, oczywiście weźmiemy udział.

„Stanowisko nasze w sprawach ustrojowych jest znane. Wynika ono z podstawowych zasad Ruchu Młodych. Nie zamierzamy mu się sprzeniewierzyć. Nie możemy wycofać się z naszych własnych pozycyj" [1]).

[1]) Przypomnieć też możemy, że prof. Zygm. Wojciechowski w lipcu i sierpniu 1926 r. w czterech artykułach o zmianie Konstytucji domagał się znacznego powiększenia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej wykazując, że pojęcie reprezentacji władzy nie musi się wiązać tylko ze sejmem, ale, że reprezentację tę w stosunku do narodu może posiadać także Prezydent: „należy wpajać przekonanie, że tak, jak zbudowało się władzę Sejmu zbudować można i władzę Prezydenta. Konieczne jest to z tego względu, że sejmowładztwo prowadzi zawsze prostą drogą do anarchji i doprawdy przykro wprost stwierdzić, że nauczka, jaką nam dały rozbiory, nie oddziałała na naszą Konstytuantę. Pod tym względem dużo więcej świadomości posiadali twórcy Konstytucji Trzeciego Maja".

„MILITARYZACJA" JAKO ŹRÓDŁO INSTYNKTU WŁADZY

Prąd czy ugrupowanie polityczne staje się wtedy niepotrzebne, kiedy straci zdolność i umiejętność historycznego patrzenia na bieg wypadków i działania również z tego punktu widzenia. Rzecz prosta, że rozgwar dnia i bieżących starć zaciera często możność zajęcia tego stanowiska przez szerokie rzesze zwolenników. Obowiązkiem sztabu jest jednak, by o tem pamiętał i prostował drogi zacietrzewionych pomniejszych ludzi. Historyczny punkt widzenia — historyczny w tem znaczeniu, że ogarnia przeszłość, teraźniejszość i przyszłość i temsamem wychodzi poza życie jednostek — odbiera wagę osobistym urazom, ambicjom i namiętnościom, a wysuwa na front całość narodu i ciągłość jego życia, stwarza poczucie odpowiedzialności, wyłania pytanie i troskę, jak osądzą działalność ludzi dzisiejszych pokolenia następne. Historyczny punkt widzenia stwarza dopiero historyczne postacie. Naród zaś, którego szlaków nie znaczą postacie historyczne, wodzowie każdym ruchem zwróceni w przyszłość poza życie własne, nie jest narodem wielkim.

Polska znajduje się dzisiaj w położeniu odmiennem od wszystkich innych państw. Inne narody wielkie mają i miały swoje państwa bez przerwy. My dzisiaj tworzymy państwo. Tworzymy je po tak długiej niewoli, iż prawie znajdujemy się w położeniu narodu, tworzącego wogóle po raz pierwszy państwo, i to tem bardziej, że straciliśmy państwo w XVIII-tym wieku przez rozkład instynktów państwowych w narodzie.

Okres tworzenia państwa był, jak sięgnąć pamięcią, zawsze okresem twardym, okresem stabilizowania silnej władzy, rządów bezwzględnych i wymagających posłuchu, okresem, w którym organizatorowie ujmowali bezkształtne a często oporne masy siłą w cugle dyscypliny i organizacji. Nie były to nigdy okresy sielskie, anielskie, w których pasterze dzwonkami srebrnemi zwoływali posłuszne i ustrojone w barwne szarfy baranki. Mieczem przywoływali organizatorowie państwa do porządku buntowników. Nic dziwnego, że organizatorami państw u ich zarania byli zawsze żołnierze i wojownicy i dobrze było, gdy to byli żołnierze właśni, a nie najeźdzcy. Polskę tworzyli przed wiekami również wojownicy, którzy wcale nie mieli lekkiej ręki dla swoich przeciwników wewnętrznych. Gdyby ją mieli, nie byliby stworzyli państwa. Piastowie byli dynastją twardą, a łaźnia Bolesława Chrobrego była jednym z bardziej łagodnych objawów rządów piastowskich. Nie żartowali i inni Piastowie.

Tworzyć państwo mogą tylko ludzie o silnej ręce, nie cofający się przed użyciem siły, mający we krwi poczucie dyscypliny i hierarchji, przyzwyczajeni do posłuchu i umiejący posłuch dla siebie narzucić.

Tak było zawsze w historji i tak będzie nadal. Gdy dzisiaj — słusznie bardzo — przypomina się czasy Chrobrego, trzeba sobie przypomnieć całego Chrobrego, nie tylko jego boje, nietylko jego bogactwo, nietylko jego rozum, ale i jego łaźnie. Może to niektórym zbyt delikatnym naturom nie będzie przyjemnie. Ale wtedy, zamiast mówić o rządach, zamiast zajmować się polityką, powinni wzdychać do księżyca albo podobnym oddawać się zajęciom.

Zastanowiwszy się głęboko i bezstronnie, z punktu widzenia historycznego, nad położeniem Polski, musimy dojść do przekonania, że niema w tem nic dziwnego, a nawet jest rzeczą konieczną, iż państwo polskie organizują dzisiaj znowu — żołnierze. Bowiem mimo wielu różnic, mimo że upłynęło od powstania państwa Piastów tysiąc lat, podczas których świat zmienił się zupełnie, jednak istnieje jedno najgłębsze podobieństwo: ponownie tworzymy państwo. I znowu te same pierwiastki, co wówczas, muszą odegrać główną i decydującą rolę.

Tych pierwiastków nie posiadała i nie posiada masa ludności. Posiadają je za to żołnierze, przyzwyczajeni do karności, do dyscypliny bezwzględnej i surowej, przyzwyczajeni do łamania oporów siłą, gdy tego potrzeba, nie wydający ze siebie sentymentalnych okrzyków wobec twardych wymagań rządzenia, rozumiejący konieczność poświęcenia nawet czyjegoś życia, gdy tego zachodzi potrzeba [1]). Te pierwiastki muszą się stać udziałem każdej warstwy rządzącej w narodzie, muszą się stać również udziałem przyszłych rządzących warstw cywilnych. Nie wezmą ich one z szerokiej masy, bo ich tam niema, nie wezmą z tradycji, bo jej nikt nie przekazał przez 150 lat niewoli, wezmą je za to od dzisiejszej warstwy rządzącej, od warstwy żołnierskiej, która je w sobie w twardej i krwawej szkole wykształciła. Zadaniem obozu dzisiaj rządzącego jest przekazać narodowi swoje żołnierskie zalety, stworzyć źródło, umiejętność, a przedewszystkiem tradycję władzy. Od tej warstwy dzisiaj rządzącej dziedziczyć ją muszą i dziedziczyć winne przyszłe warstwy rządzące, choćby już nawet nie wywodziły się z pokolenia kombatanckiego, bo przecież nie co rok będzie wielka wojna. Z tego punktu widzenia, z punktu widzenia historycznego, fakt, że w Polsce zadanie urządzenia państwa wzięli w rękę żołnierze, jest dla przyszłych dziejów Polski wydarzeniem brzemiennem w błogosławione skutki. Może to niejednej zbyt

[1]) Po napisaniu niniejszego artykułu jeden z przyjaciół zwrócił piszącemu te słowa uwagę na następujące ustępy z „Egoizmu narodowego" Zygmunta Balickiego, w których zastanawia on się nad typem obywatela „wolnego od wad, które nas bytu pozbawiły". Jaki ma być typ Polaka, będącego „dźwignią przyszłości" Polski, pyta się Balicki i tak odpowiada:

„Wskazuje nań etyka społeczna, wskazują najlepsze tradycje narodu. Jest nim typ żołnierza - obywatela. Wzdrygną się na to tak bujnie rozrosłe nasze humanitarne narowy i oburzać się będą za Tołstojem na idealizowanie wojny, na uprawnienie zabójstwa, na apologję militaryzmu".

A dalej czytamy między innemi: „Duch rycerski, tęgość żołnierska towarzyszyły wszystkim żywotniejszym okresom naszych dziejów lub, ściślej mówiąc, one je właśnie tworzyły. Po upadku powstania Kościuszki, że przypomnimy tylko czasy nowsze, a więc w chwili pogromu, cała energja i tężyzna narodu odradza się natychmiast w Legjonach; pozostawiają one po sobie tradycję zapładniającą ducha następnego pokolenia. Królestwo Kongresowe wykazuje ogromną żywotność we wszystkich dziedzinach życia publicznego, a nikt nie zaprzeczy, że typem uosabiającym w sobie prawdziwego Polaka tych czasów, był typ żołnierza polskiego".

Nic od dzisiaj polecamy Stronnictwu Narodowemu stosowanie w praktyce nauk tych wielkich pisarzy, którzy stali u kolebki ruchu narodowo - demokratycznego. Obawiamy się coprawda, że zwłaszcza Popławski byłby dzisiaj, gdyby żył, zaciętym Piłsudczykiem.

delikatnej naturze nie odpowiada, może tu i owdzie ci i owi krzyczeć będą o „pogwałceniu praw“, jak przewrażliwione kobiety, może wreszcie tu i tam niejeden przykro odczuje twardą rękę władzy, gdy dławić będzie jego instynkty warcholskie. Wszystko to jest bez znaczenia w stosunku do istoty tego, co się dzieje, a co my nazwiemy wychowaniem narodu w kierunku decyzji i umiejętności rządzenia i stwarzaniem tradycji władzy. Bez tego okresu Polska za kilkadziesiąt lat rozpadłaby się na pewno.

Trzeba, żeby to zrozumieli również cywile i trzeba przedewszystkiem, żeby jaknajszersze masy nie przeciwstawiały się tym rządom twardym może, lecz koniecznym, ale spróbowały przejąć właśnie od nich naukę i organizację oraz ducha żołnierskiego, który te rządy bezwzględnie posiadają. Wchodzenie dzisiaj żołnierzy do życia cywilnego, do administracji państwowej, ma duże znaczenie wychowawcze. I trzeba przedewszystkiem, żeby ich nastawienie psychiczne przejęły pokolenia następne. W tym kierunku zadanie musi być przeprowadzone bezwzględnie temi środkami, jakie okażą się konieczne. Dużo ludzi w Polsce rozumie te rzeczy, gdy idzie o historję, a nie rozumie, gdy chodzi o teraźniejszość. Czczą Chrobrego, czczą Batorego za to, że kazał ścinać warchołów. Krzyczeliby ze zgrozy, gdyby ich dzisiaj kazano ścinać.

* * *

Było w Polsce częstem zjawiskiem, że warcholili ludzie, którzy nawet mieli duże zasługi w przeszłości. Byli tak długo podporami państwa, gdy to szło w parze z zadowoleniem ich pychy i ambicji. Buntowali się przeciw niemu, gdy ich pycha została urażona. I nie śmiano ich ruszać.

Otóż trzeba powiedzieć, że nie może być tak wielkiej zasługi, którąby była wystarczającą legitymacją dla późniejszego warcholstwa. Najczcigodniejszy człowiek z chwilą, gdy zaczyna warcholić, gdy buntuje się przeciwko państwu, tracić powinien wszelkie względy i być karany taksamo, jak zwykły śmiertelnik a może nawet więcej. Tym sposobem bowiem wyrastają warcholi najniebezpieczniejsi, ci, którzy zdobytym kapitałem zaufania i wpływów rozporządzają źle i mogą więcej szkody wyrządzić, niż inni. Zasługa nie może być dyskontowana jako przepustka wobec wymagań państwa i narodu. Zasługi w ten sposób dyskontowane zasługują nie na względy, ale na podwójny wymiar kary. I to tembardziej, iż doświadczenie uczy, że warchołami są zwykle nie ludzie skromni albo przeciętni, ale właśnie ludzie w przeszłości powołujący się na swoje zasługi. Zaryzykujemy paradoks, że wielkim warchołem może być właśnie tylko człowiek, mający w przeszłości zasługi. Zasługa nie jest bezwzględnem dobrem. Jest to kapitał, którego można rozmaicie używać. Kto niema żadnego kapitału, temu trudniej warcholić na większą skalę. Dobrem pozostaje zasługa tylko wtedy, gdy jest w dobrym kierunku nadal rozbudowywana. Kapitał zasługi może być jednak taksamo wymierzony jako broń niszcząca. Wtedy należy bezwzględnie rozbić tego, który za taką broń chwyta przeciwko państwu.

Najważniejszem dzisiaj zadaniem jest zrobienie z bezkształtnej masy narodowej rzeczywistego organizmu i rozdział funkcyj. W charakterze polskim tkwi zawsze jeszcze ów nieszczęsny zwyczaj i pociąg do liberum veto. Obserwujemy to na każdym kroku. Ludzie nie mogą się na to zdecydować i tego zrozumieć, że nie o wszystkiem, nawet, jeżeli chodzi o ich osoby, mogą decydować sami. Hasłem w Polsce jest, że Polak wszystko zrobi, ale musi sam powziąć wolną i nieprzymuszoną decyzję. Jest to tak zwane niesłusznie hasło „wolności obywatelskiej“, ów frazes o „godności osobistej“ i tam dalej, którego się tak nadużywa, żeby buntować społeczeństwo i dowodzić mu, że rząd je poniża, gdy wymaga uznania swoich decyzyj, nie pytając poprzednio o zgodę wszystkich polskich warchołów. W Polsce jest to bardzo rozpowszechniony rys obyczajowy, że, gdziekolwiek coś się robi, każdy się pyta: jakto, a mnie się nie zapytano o zgodę. Nikt nie chce nic zrobić ani niczemu się podporządkować, o ile naprzód sam „dobrowolnie“ nie wyraził swojego łaskawego przyzwolenia.

W ten sposób każdy człowiek, zanim usłucha, uważa, że musi się wpierw zgodzić na to, że usłucha i osądzić, czy może usłuchać. Nie jest to nic innego, jak owa zgubna zasada „liberum veto“, przyznająca każdemu półgłówkowi prawo osobistego rozporządzania swoją osobą i swoją zgodą w takich rzeczach nawet, na których się zupełnie nie zna. Jest to zasada typowo anarchiczna, uniemożliwiająca wszelkie rządy, uzależniająca każdego najrozumniejszego przywódcę od zdania każdego nawet najmniej w danej kwestji kompetentnego człowieka, o ile przypadkiem coś od niego zależy, albo o ile wchodzi w grę jego osoba. Zasada przekonywania każdego, zasada „wolnej i nieprzymuszonej“ zgody, zasada „dumnego“ obywatela, którą demagodzy przeciwstawiają jako rzekomo „zachodnią“ rzekomo „wschodniemu despotyzmowi“ i zapędom „dyktatorskim“ jednostek, jest — i była zawsze w historji — poprostu narzędziem każdego warchoła, który temi górnemi frazesami podnieca ludzi. Z tem nie skończyłyby rządy cywilne w Polsce, z tem skończyć może tylko psychika wojskowa, która jest przeciwstawieniem tej zasady. Cóżby było, gdyby każdy żołnierz miał z własnej woli dopiero wyrażać zgodę, czy słusznem jest wykonanie rozkazu. I stąd „militaryzacja“ rządów w Polsce ma zwłaszcza w początkowym okresie budowania państwa polskiego olbrzymie znaczenie wychowawcze. Tem jednak też tłumaczy się opór wszystkich elementów warcholskich przeciwko takiemu rozwojowi. Wiele z nich reklamuje dla siebie polskość, a nawet twierdzi, że jest specjalnie narodowo - polskiemi. Jest to jednak typowa koncentracja tych właściwości charakteru polskiego, które muszą być zmienione i które muszą ulec wychowaniu, twardemu może, ale koniecznemu. Dzisiaj odbywa się w Polsce wielka walka o to, jaki typ obywatela wychowa sobie Polska i jakie właściwości uznane zostaną i przekazane jako dominujące przyszłym pokoleniom. Od tego zależy przyszłość państwa. Nie ukrywamy, że te momenty „wychowawcze“, jakie wnoszą do życia Polski partje polityczne, nie wyłączając „Stronnictwa Narodowego“ są poprostu zgubne, a te właściwości, które wnosi wojskowa warstwa rządząca, są konieczne dla istnienia państwa. Można więc w tem czy owem różnić się w zdaniu, gdy chodzi o poszczególne rzeczowe posunięcia polityczne i taka różnica zdań zawsze będzie i jest nawet zdrowa, ale przeciwstawiać się zasadzie nie wolno. Wtłoczyła ją kiedyś w psychikę narodową dynastja Piastów i starczyło tej nauki na długie wieki. Niestety późniejsze próby trwały zbyt krótko (Batory). Nie możemy do tego dopuścić, by dzisiaj zmarnowano dla celów wychowawczych narodu ten fakt, że rządzi Polską warstwa wojskowa. To, co ona wnosi, należy nietylko przyjąć, ale pomóc wprowadzić w psychikę narodową. Nie można zaś tego uczynić, zwalczając ją na każdym kroku i szkalując. Nie wystarczy też uznawanie w teorji, a zwalczanie w praktyce z tem niemądrem uzasadnieniem, że owszem byłoby to dobre, gdyby to robili inni, a nie ci właśnie. Otóż właśnie chodzi o to, że każdy warchoł tłumaczy się tem, gdy inaczej nie może, że on wszystkichby uznał, za wyjątkiem tych właśnie, którzy istnieją. Nie ukrywamy, że zdaniem naszem historyczna rola Piłsudskiego oceniana będzie kiedyś zwłaszcza z punktu widzenia wychowania narodu polskiego jako narodu, umiejącego rządzić i rozumiejącego, co to jest władza.

Jest też rzeczą jasną, że nowy ustrój i nową konstytucję dać mogła Polsce tylko rządząca warstwa wojskowa, a nie partje polityczne. Ona tylko w Polsce rozumie istotnie i wie z samego instynktu, w jakim kierunku iść. Natomiast nie wiedziały i nie wiedzą tego dotychczas te ugrupowania, które stały się wyrazem polskich pierwiastków anarchicznych, pierwiastków „bezkształtności“, jeżeli się tak można wyrazić.

Jeżeli się do nich nawiązuje i je próbuje przekazać następnym pokoleniom, czyni się źle, chociaż nie można powiedzieć niestety, że to nie są polskie właściwości. Jednak naród polski musi się przygotować do wielkiej i długotrwałej roli historycznej i w jego łonie musi odbyć się walka o przystosowanie się do tej roli. Pierwszym warunkiem jest wydobycie tych pierwiastków na wierzch, które są w tym celu podstawą powodzenia, a zniszczenia tych, które mogą być przeszkodą. To się właśnie dzisiaj dokonuje, chociaż jest to może tu i tam operacja bolesna.

Ta operacja nie skończy się tak szybko. Nie zostanie ona dokonana w jednem pokoleniu, aczkolwiek może ona zasadniczo przygotować grunt i nadać kierunek. Jest rzeczą możliwą, że Polska będzie musiała jeszcze przejść okres rządów znacznie bardziej ostrych i bezwzględnych, niż dotychczasowe. Oczywiście byłoby lepiej, gdyby się okazało, że tego nie potrzeba. Musi jednak istnieć w Polsce warstwa, muszą istnieć w Polsce ludzie, którzy w danym razie będą na to zdecydowani. Jest rzeczą skończenie obojętną z punktu widzenia narodowego, czy to kogoś będzie bolało i czy ktoś z tego powodu będzie krzyczał. Ważniejsza jest przyszłość i przygotowanie roz-

woju przyszłości na setki i tysiące lat, niż przykrości jednostek i przemijających ugrupowań politycznych oraz humanitarne wzruszenia albo słabość nerwów ludzi mdlejących na widok każdego zadraśnięcia. Niech tacy przynajmniej nie deklamują o tem, że chcieliby rządzić, bo to jest poprostu śmieszne.

* * *

Czterech posłów Ruchu Narodowego, którzy głosowali za konstytucją, spełnili rolę, która kiedyś może być, o ile na tem nie poprzestaną ani oni ani ich ugrupowanie — a nie poprzestaną napewno — historyczną. Wprowadzili oni bowiem do nowego ustroju Polski, do nowego okresu życia narodowego, do zmienionych warunków politycznych polską myśl nacjonalistyczną i uzasadnili oraz dali jej prawo współdziałania oraz dalszego rozwoju. Możemy nad tem boleć, że było ich tylko czterech, że nie przyłączyli się do nich albo z powodu oczadzenia umysłów przez opary umierającej partji, albo przez brak odwagi cywilnej niejedni, którzy mogli byli i powinni byli to uczynić. Nie żądali oni za to niczego ani też nie dostali niczego, bo trzeba raz to przecież wreszcie zrozumieć, że są rzeczy, które nie mogą być pod żadnym warunkiem przedmiotem handlów politycznych i za które propozycja zapłaty w tej lub innej formie jest obrazą. Tego rozmaici handlarze polityczni nie mogą zrozumieć i też nigdy nie zrozumieją.

Grupa „Awangardy“ dała w tem głosowaniu wyraz pewnemu wynikowi swoich prac, określiła pozytywnie kierunek, w którym iść zamierza, zaznaczyła okres wstępny swego rozwoju. Był to okres ciężki, i nic nie szkodzi a nawet dobrze, że ciężki. Owocem tego okresu jest poczucie, że się mimo potwornej naganki zwalczyć nie dała, że zwyciężyła, że dowiodła swojej żywotności i prawa swojego istnienia. Ma ona jeszcze duże zadania do spełnienia, i podejmować będzie walkę o nie z tą samą energją i wytrwałością, z którą ustaliła fakt i prawo swojego istnienia i działania.

JERZY DROBNIK.

GDAŃSK I KŁAJPEDA

Jednym z zasadniczych elementów historji każdego narodu są dzieje jego osiedlenia. Wiadomo, że poszczególne narody rozrastając się, powiększają swoje terytorjum. Może się to dziać albo w drodze kolonizacji terenów pustych (n. p. kolonizacja mazurska w Prusach Krzyżackich), albo przez asymilowanie szczepów pierwotnie obcych. Te dwa sposoby mogą się ze sobą przeplatać; tak wyłoniła się niemieckość dzisiejszych wschodnich Niemiec.

Coś podobnego przebyła Polska w swej przeszłości, kolonizując i asymilując obszerne kresy litewsko-ruskie. Do tej chwili jednak nie wykończyliśmy tego procesu w takiej mierze, w jakiej uczyniły to w swej przeszłości Niemcy na terytorjach ongiś słowiańskich. Skutkiem tego granice dzisiejszego Państwa Polskiego na wschodzie nie pokrywają się z granicami zasiedlenia Polaków.

Dzieje narodowego terytorjum Polski tem także różnią się od dziejów narodowego terytorjum Niemiec, że Polska w przeszłości swej utraciła to, czem dla Niemiec dawniejszych i dzisiejszych jest Nadrenja — ziemie nadodrzańskie. Poza granicami naszemi znalazł się Wrocław, który był naszą Moguncją, Wormacją i Spirą.

Wskutek tego trojako można spojrzeć na Polskę w jej rozwoju dziejowym po dzień dzisiejszy. Raz można doszukiwać się ziem macierzystych Polski i badać ich los poprzez wieki. Drugie spojrzenie weźmie pod uwagę dzisiejsze zasiedlenie Polaków w etnicznem tego słowa znaczeniu. Trzeci rzut oka skieruje się ku biegowi granicy państwowej współczesnej Polski i ku stosunkowi tej granicy tak do historycznego jak i dzisiejszego zasiedlenia Polaków w znaczeniu etnicznem.

Zestawienie historycznego zasiedlenia Polaków z biegiem naszej dzisiejszej granicy pozwala nam stwierdzić, które z ziem polskich stanowią rdzeń narodowy dzisiejszej Polski, a tem samem decydują o istnieniu naszego państwa jako Państwa Polskiego. Jakkiekolwiek bowiem postępy poczyniła polskość na wschód od historycznych ziem macierzystych, los polskości uzależniony jest od jej rdzenia narodowego skupiającego się nad Wisłą i mogącego być zagrożonym u jej ujścia [1].

Równie ważkiem spojrzeniem jest i drugie. Jeżeli bowiem ziemie macierzyste znajdujące się w granicach dzisiejszego Państwa Polskiego można uważać za kapitał zakładowy polskości, którego naruszenie równałoby się bankructwu — o tyle całość współczesnego zasiedlenia Polaków daje wyobrażenie o dzisiejszem pełnem dobru narodowem i w zestawieniu z biegiem naszych granic państwowych pozwala zorjentować się jak należy rozszerzać polskość, by fala jej jaknajrychlej i najpełniej dotknęła granic Państwa.

Historyczne nasze ziemie macierzyste leżały nad Odrą i Wisłą, współcześnie skupiają się nad Wartą i Wisłą z jednej strony, nad Wilją i górnym Niemnem z drugiej strony. W ten sposób Wisła stała się naszą Odrą, a Niemen Wisłą; Gdańsk Szczecinem — a Kłajpeda Gdańskiem.

Dla osiedli polskich nad Wilją i Niemnem Kłajpeda jest Gdańskiem; Litwa Kowieńska jest dla nich Pomorzem. I jak byt Małopolski i Mazowsza jest nierozerwalnie związany z Pomorzem nadwiślańskiem, tak osiedla nad Wilją i Niemnem wiążą się z Litwą Kowieńską. Litwini wysuwają z tego wniosek, że należy im dać Wileńszczyznę; jest to żądanie absurdalne wobec jej zdecydowanie polskiego charakteru. Droga rozwiązania jest tu inna. Można je uzyskać przez ścisłe polityczne zbliżenie polsko - litewskie. Nie trzeba tu zresztą szukać za formami zbliżenia: wskazuje nam je cała nasza przeszłość wypełniona na wielkim swym odcinku historją unji polsko - litewskiej. Ścisłe zbliżenie polityczne nie miałoby przytem na celu, ni zagrożenia narodowemu charakterowi Wileńszczyzny, ni też chęci zniszczenia narodowości litewskiej, nad której odrodzeniem i rozwojem współcześnie tak uporczywie pracuje się na Litwie kowieńskiej.

Tego pożąda Polska; trzeba, żeby pożądała tego i druga strona. Wiadomo, że rzeczywistość dnia codziennego odbiegała i odbiega od życzeń polskich. Z Litwą znajdowaliśmy się w stanie pół wojny: po wyjaśnieniu zaś, że wojny niema, nie nastąpiło normalne współżycie pokojowe, jakie istnieje nawet między państwami skądinąd wrogiemi.

Rozdwojenie pomiędzy Litwą i Polską pogłębiała do niedawna polityka niemiecka, która popierała czynniki litewskie w ich polityce przeciwpolskiej. Podobnie zresztą oddziaływali na Litwę Krzyżacy po unji polsko-litewskiej, zawartej przez Jagiełłę. Stali się najżarliwszymi obrońcami separatyzmu litewskiego reprezentowanego podówczas przez Witolda. I nic dziwnego, że w czasach powojennych dawna polityka krzyżacka w stosunku do Witolda znajdowała swoich licznych historjografów po stronie uczonych niemieckich.

Między Litwą i Niemcami doszło jednak do rozdwojenia. Doszło na tle sprawy kłajpedzkiej.

* * *

Różne były ośrodki z których organizowano państwo niemieckie w ciągu wieków. Po wojnie i rewolucji hitlerowskiej ruch hitlerowski postawił sobie za zadanie zjednoczenie wszystkich Niemców i skutkiem tego baczną uwagę zwrócił w kierunku Austrji znajdującej się poza granicami politycznemi Niemiec. Na tem tle doszło do odprężenia stosunków polsko-niemieckich, jako że z jednej strony Niemcy potrzebują odciążenia od wschodu, z drugiej zaś, dla nas, ekspansja niemiecka ku południowi jest zjawiskiem hamującem ruch niemiecki ku wschodowi.

Nie wolno jednak zapominać, że Niemcy współczesne mają świadomość w s z y s t k i c h s w o i c h d r ó g h i s t o r y c z n y c h. Pamiętają one dobrze, że niegdyś istniało potężne państwo niemieckie nad Bałtykiem: państwo krzyżackie. Pamiętają one, że z tego państwa z biegiem wieków wyłoniło się państwo pruskie, które zjednoczyło Niemcy w XIX stuleciu, wydobywając je z toni rozbicia. Nie trzeba się łudzić, że Niemcy o tej tradycji zapominają. Nawiązują do niej w swej polityce wewnętrznej, dając partji hitlerowskiej strukturę zakonu krzyżackiego [2]. Nawiązują do niej i w

---

[1]) Pozwalam sobie odesłać czytelnika do własnej publikacji p. t. Myśli o polityce i ustroju narodowym, gdzie (str. 125—138) zagadnienie to zostało szerzej rozpatrzone.

[2]) Ob. Awangarda Państwa Narodowego 1935, str. 125 (nr. 9—10) i E. M a s c h k e, Der deutsche Ordensstaat, Hamburg 1935. Ob. szczególnie przedmowę autora do tej książki.

polityce zewnętrznej. Na imię temu jej rozdziałowi: Gdańsk i Kłajpeda.

Gdańsk i Kłajpeda położone u ujść Wisły i Niemna są w rozumieniu polityki niemieckiej punktami wypadowemi, których zajęcie stwarza na przyszłość najpomyślniejsze warunki dla dalszej ekspansji. Zrozumieli to Litwini i stąd zjawiła się u nich tak silna reakcja przeciw zamierzeniom hitlerowskim w stosunku do Kłajpedy. Jest tam silne poczucie, że nowoczesne państwo europejskie nie może być Abisynją. B o t y l k o w p a ń s t w i e p o k r o j u A b i s y n j i j e s t m o ż l i w e, a b y u j ś c i e g ł ó w n e j r z e k i n a d k t ó r ą r o z s i e d l o n e j e s t p a ń s t w o z n a j d o w a ł o s i ę w r ę k a c h o b c y c h. Dążenie bowiem Niemiec do usadowienia się w Gdańsku i Kłajpedzie to nic innego jak tendencja do zamiany Polski i Litwy w Abisynję. To także próba traktowania obu tych krajów w taki sposób w jaki współczesne Włochy traktują Abisynję.

Sprawa ta stanowić może ciekawy materjał do rozmyślań nad poczuciem godności i dumy narodowej u Polaków i Litwinów. Może też stanowić podstawę dla rozważań natury politycznej.

Te ostatnie nie mogą zatrzymać się na Gdańsku. Gdańsk dla hitleryzmu jest punktem wypadowym, a najbliższym dalszym celem Pomorze. Ruch hitlerowski w pełni rozwija dziś propagandę wśród Niemców na Pomorzu i w Poznańskiem. Ma jednak zamiary objęcia swemi wpływami i ludności polskiej.

Gdy się myśli o środkach obronnych i zaradczych nie wolno zapominać czem są dzisiejsze Niemcy. Są państwem odrodzenia narodowego. Są państwem, które buduje swą teraźniejszość i przyszłość na mocnem i uświadomionem poczuciu narodowem. Jeżeli chce się przeciwstawić działaniu takiego państwa, trzeba sięgnąć do takiego samego arsenału środków: trzeba odwołać się do poczucia narodowego polskiego. D z i ś p o l s k a p o l i t y k a p a ń s t w o w a m u s i b y ć n a z i e m i a c h e t n i c z n i e p o l s k i c h, a z w ł a s z c z a n a P o m o r z u p o l i t y k ą n a r o d o w ą. Tylko wówczas bowiem dopełnią się słowa Sędziego z Pana Tadeusza.

ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI.

SPRAWA REFORMY PISOWNI POLSKIEJ

W ostatnich tygodniach prasa pełna była wiadomości o zamierzonej zmianie pisowni. Informowano przytem o daleko idących reformach. Z tej przyczyny odezwały się głosy alarmujące, że zmiana pisowni oddali przyszłego czytelnika polskiego od wszelkich tekstów drukowanych przed zamierzoną zmianą, a tem samem osłabi ciągłość tradycji kulturalnej. Tak postawione zagadnienie nabrało nowego znaczenia. W rozumieniu wagi tej sprawy redakcja „Awangardy" zwróciła się do sympatyka naszego pisma, prof. U. J. Tadeusza Lehr-Spławińskiego, którego artykuł łaskawie nam przesłany, zamieszczamy poniżej. — Przyp. Red..

W ostatnich miesiącach prasa polska — przeważnie codzienna — huczy od głosów oburzenia i protestów przeciw zamierzonej, jakoby bardzo radykalnej reformie zasad pisowni polskiej. Napozór powinno takie zainteresowanie cieszyć wszystkich tych, którym na sercu leży zamiłowanie do tradycji i ciągłości rozwoju kulturalnego. Niestety jednak poziom znacznej większości artykułów, poświęconych zagadnieniu pisowni w prasie codziennej dowodzi tak niesłychanego wprost braku elementarnych wiadomości potrzebnych do oceny problemów ortograficznych u autorów, że trudno uważać ich za rzeczników prawdziwej kultury, raczej uznać ich trzeba za ludzi pozbawionych poczucia własnej kompetencji, którzy haseł kulturalnych, używają dla celów demagogicznych, często wprost dla ośmieszenia nauki i instytucyj naukowych. W istocie poza artykułem Boya - Żeleńskiego w „Wiadomościach Literackich" i St. Pigonia w „Kurjerze Poznańskim" żaden prawie z głosów prasy w sprawie ortografji nie wniósł momentów, któreby należało brać na serjo przy rozważaniu tego zagadnienia. Nie można przecież liczyć się poważnie z autorem, który twierdzi, że usunięcie rozróżniania w pisowni **ch** i **h** prowadzi do zubożenia języka, do zeszpecenia głosowni polskiej, ponieważ głoska **h** służy do rozluźnienia krtani, naogół zbyt ściśnionej przy wymawianiu innych głosek polskich! Każdy, kto trochę choć jest obeznany z zasadami głosowni i fizjologji mowy, musi wzruszyć ramionami i wyśmiać się z takich argumentów, które jednak oddziałują sugestywnie na szerokie koła czytelników gazet i przyczyniają się do obniżania autorytetu czynników naukowych, działając przez to bezsprzecznie na szkodę kultury w ścisłem tego słowa znaczeniu. Tym sposobem dyskusja prasowa, jaka się wywiązała około zagadnienia reformy pisowni, mimo że podjęta jakoby w obronie kultury i tradycji, wniosła tylko zamęt w pojęcia ogółu o pisowni i jej znaczeniu kulturalnem i wyrządziła przez to więcej szkody niż pożytku.

Punktem wyjścia tej dyskusji był komunikat urzędowy o pierwszem plenarnem posiedzeniu Komitetu ortograficznego Polskiej Akademji Umiejętności, które odbyło się w Krakowie 21 stycznia b. r. Komitet ten, powołany przez Pol. Akademję Umiej. w porozumieniu z Ministerstwem W. R. i O. P. i złożony z przedstawicieli obu tych instytucyj a nadto z przedstawicieli głównych Towarzystw naukowych w Polsce oraz związków nauczycielskich, dziennikarskich i wydawniczych, ma za zadanie ostateczne rozstrzygnięcie i uporządkowanie wątpliwych i spornych punktów pisowni polskiej, które w czasie ostatniej reformy z r. 1918 nie zostały dość ściśle ujęte i wyjaśnione. Ponieważ Ministerstwo W. R. i O. P. jako warunek swego udziału w pracach Komitetu postawiło żądanie, żeby kompetencje jego były jak najszersze, tj. żeby nie był w żadnej mierze krępowany w swych pracach dotychczas obowiązującemi przepisami, ale mógł je wedle uznania zmieniać, dążąc do uproszczenia i ułatwienia pisowni, tak pożądanego dla nauki szkolnej, Komitet przeprowadził najpierw ogólną dyskusję nad wszystkiemi temi punktami pisowni, które, teoretycznie rzecz biorąc, mogłyby ulec uproszczeniu bez zmieniania zasad grafiki dotychczasowej. Do uproszczeń takich mogłyby należeć przedewszystkiem następujące punkty:

1. Możliwość usunięcia znaku **ó** wszędzie tam, gdzie odpowiadająca mu w wymowie głoska **u** nie wymienia się w odmianie wyrazu i w jego pochodnych z **o**: możnaby zatem pisać np. k ł u t n i a, k ł u c i ć s i ę, b r u z d a, ź r ó d ł o, r u ż a itp., ale pozostawić **ó** w wyrazach jak: B ó g, w ó z, g ł ó w n y itp., gdzie wymienia się ono z **o** (B o g a, w o z u, g ł o w a).

2. Możliwość usunięcia **rz** w wyrazach, w których odpowiadająca mu w wymowie głoska **ż** nie wymienia się w sposób widoczny z **r**. Możnaby zatem pisać: ż e k a, g ż e b i e ń, ż ą d, Ż e c z p o s p o l i t a itp., ale zachować **rz** w wyrazach jak m o r z e, k u r z y, w z g ó r z e itp., w których łatwo stwierdzić wymianę z **r**: m o r s k i, k u r a, g ó r a itp.). Uproszczenie to pociągnęłoby za sobą w konsekwencji zastąpienie dzisiejszego **rz** przez **sz** w położeniu po spółgłoskach bezdźwięcznych, a więc należałoby pisać: t s z e b a, p s z e z, k s z y w y, p s z y c z y n a itp.

4. Możliwość usunięcia różnicy w pisowni **ch** i **h** przez wprowadzenie jednolitego pisania czyto **ch** czy **h**; a więc możnaby pisać albo: c h a r a k t e r, c h o t e l, c h o d z i ć, c h a l a- albo: h a r a k t e r, h o t e l, h o d z i ć, h a l a itp.

4. Możliwość usunięcia różnicy w pisaniu zakończeń - y m (- i m), - y m i (- i m i - e m i), wedle rodzajów gramatycznych (d o b r y m c h ł o p c e m, d o b r e m d z i e c k i e m, d o b r y m i l u d ź m i, d o b r e m i k o ń m i, d o b r e m i p a n i a m i) i wprowadzenia jednolitej pisowni: d o b r y m c h ł o p c e m, d o b r y m d z i e c k i e m, d o b r y m i l u d ź m i, d o b r y m i k o ń m i, d o b r y m i p a n i a m i.

Punkty te i kilka zmian drobniejszych były na pierwszem posiedzeniu Komitetu poddane tylko ogólnej dyskusji, poczem przydzielono je do rozważania komisjom, które w myśl regulaminu Komitetu mają po wszechstronnem zbadaniu przedłożyć wnioski pełnemu Komitetowi. Komisyj wybrano narazie pięć: pierwsza poświęcona zagadnieniom stosunku pisowni do wymowy oraz druga dla zagadnień grafiki mają siedzibę w Krakowie, trzecia opracowująca kwestje pisania łącznego i rozdzielnego i czwarta dla pisowni wyrazów i nazwisk obcego pochodzenia obradują w Warszawie, a piąta, interpunkcyjna we Lwowie. Komisje te przystąpiły bezzwłocznie do pracy. W szczególności komisja pierwsza odbyła już dwa posiedzenia, w czasie których przedyskutowała wszechstronnie, na podstawie fachowych referatów wszystkie te właśnie zagadnienia „uproszczenia" pisowni, jakie tak bardzo zaniepokoiły szerokie koła czytelników gazet. Obrady te dowiodły, jak bardzo niepotrzebne były alarmy dziennikarskie: „radykalne" reformy nie miały w komisji prawie zupełnie zwolenników. Za usunięciem **rz** nie oświadczył się dosłownie nikt, co do ograniczenia pisania **ó** dopuszczono możliwość zastąpienia go przez **u** w niektórych wyrazach, takich jak o g ó r e k czy k ł ó t n i a, które zestawią wybrani referenci, usunięcie odróżniania **h** i **ch** upadło również całkowicie.

Głównym motywem, który zdecydował o tak „konserwatywnem" stanowisku komisji, była niechęć do zrywania z kilkuwiekową tradycją naszej pisowni: zerwanie z nią sprowadziłoby bowiem rozluźnienie bezpośredniego kontaktu między

Redakcja i administracja „Awangardy Państwa Narodowego" zmieniły z dniem 1. IV. br. adres. Obecny brzmi: Poznań, Działyńskich 8, telefon 33-25. Tamże mieści się Zarząd Główny Związku Młodych Narodowców

współczesnem pokoleniem a piśmiennictwem naszem nawet XIX i pierwszych 30 lat XX wieku, dzieła bowiem nam jeszcze współczesne wydawałyby się następnemu już pokoleniu przestarzałemi spowodu „archaicznej" pisowni, tak jak odmienna a przecież nie tak różna od dzisiejszej pisownia, zniechęca dziś do czytania utworów XVI czy XVII wieku, o ile nie zostały wydane w zmodernizowanych przedrukach. Poza tem zresztą uproszczenia takie jak ograniczenie pisania rz czy **h** spowodowałyby rozmaite komplikacje natury praktycznej jak konieczność pozostawienia odmiennej, starej pisowni nazwisk zaczynających się od tych liter, potrzebę przedruku słowników spowodu zmiany porządku alfabetycznego wyrazów zaczynających się od **rz** czy **h** (względnie **ch**) itp. Ostatecznie tedy wnioski dotyczące tych uproszczeń jako odrzucone przez komisję, nie wejdą wcale pod obrady pełnego Komitetu ortograficznego, który ze strony krakowskiej komisji otrzyma jeden tylko wniosek- dotyczący mniej ważnej zmiany w dotychczasowej pisowni, a mianowicie propozycję usunięcia odróżniania u przymiotników i zaimków zakończeń -ym (-im) i -ymi (-imi) od -em -emi według rodzajów gramatycznych (dobremi dziećmi, dobrem dzieckiem, dobrymi ludźmi, dobremi końmi, dobremi paniami, dobremi dziećmi). Wedle uchwały przyjętej przez komisję ma się we wszystkich tych wypadkach pisać -y- (po miękkiej -i- a więc dobrym człowiekiem, dobrym dzieckiem, dobrymi ludźmi, dobrymi końmi, dobrymi paniami, dobrymi dziećmi). Zmiana ta przyniesie dość znaczne ułatwienie w pisowni, a nie sprzeciwia się wcale tradycji, ponieważ zasada odróżniania tych końcówek na podstawie rodzajowej jest stosunkowo niedawna, została bowiem wprowadzona dopiero z końcem XVIII w. przez ks. Onufrego Kopczyńskiego, a przez w. XIX przechodziła rozmaite fazy zmian i dopiero od 1918 r. była powszechnie przyjęta w całej Polsce w jednakowej postaci. Jest to zatem jedyna zmiana w systemie pisowni, która najprawdopodobniej będzie przyjęta przez pełny Komitet Ortograficzny i stanie się obowiązującą. Prócz niej może zajdą jakieś nieznaczne zmiany w zasadach przecinkowania, które opracowuje lwowska komisja (interpunkcyjna), oraz w sposobach pisania łącznego czy rozdzielnego grup wyrazowych, których zmiany, wprowadzone przed dwoma laty w nowem (IX) wydaniu przepisów ortograficznych Polskiej Akademji Umiejętności były także przedmiotem namiętnej dyskusji w prasie; nad temi zagadnieniami, jak również nad pisownią obcych nazwisk i wyrazów zapożyczonych pracuje, jak już wspomniałem, komisja warszawska.

Jak widać z tego krótkiego przeglądu dotychczasowych wyników pracy Komitetu Ortograficznego Pol. Akademji Umiejętności oraz jego komisyj, pisowni naszej — wbrew alarmom prasy — nie grozi żadna rewolucja. Komitet dąży do uporządkowania i ostatecznego ustalenia przedewszystkiem tych zagadnień ortograficznych, które nie były dotąd dość ściśle ujęte i z rozmaitych powodów budziły wątpliwości. Praca Komitetu posuwa się naprzód bez pośpiechu i na podstawie bardzo gruntownie przygotowanego materjału, co daje rękojmię, że nie przyjdzie do żadnych niedosyć przemyślanych uchwał, któreby wymagały wkrótce nowej korektury. Przeprowadzana obecnie kodyfikacja przepisów ortograficznych powinna mieć i mieć musi charakter trwały, bo zbyt częste zmiany pisowni są szkodliwe ze względów społecznych i kulturalnych.

TADEUSZ LEHR-SPŁAWIŃSKI.

MIASTO PROWINCJONALNE

Zamieszczony poniżej artykuł inż. Szafrańskiego pokrywa się z obserwacjami, poczynionemi w różnych środowiskach Polski; inteligencja polska nie bierze udziału w żywym nurcie zagadnień politycznych. Stwierdzając to, Redakcja „Awangardy" wyraża zarazem pogląd, że kierunek polityczny reprezentowany przez Związek Młodych Narodowców, dążący do syntezy pierwiastka narodowego z pierwiastkiem państwowym pozwoli szerokim rzeszom inteligencji polskiej spleść się ponowie z polskiem życiem społeczno-politycznem, które trwale nie może obejść się bez współpracy tej warstwy. — przyp. Red.

Zdaje się, że niema człowieka w Polsce, któryby twierdził, że poziom i tempo życia społecznego w miastach prowincjonalnych są wystarczające. Nie znaczy to bynajmniej, żeby organizacyj społecznych w tych miastach było mało. Wprost przeciwnie: jest ich dużo, zwykle za dużo, bo zdarza się, że jeden człowiek należy do siedmiu i więcej stowarzyszeń. Zwykle jednak ... należy i na tem koniec. Należy bo wypada, bo gdyby nie należał, to byłby posądzony o brak uspołecznienia. Takie jednak „uspołecznienie" z konwenansu nie daje rezultatu i zwykle kończy się zapisaniem do organizacji z mniej lub więcej punktualnem opłacaniem składek. Zebrania organizacji odbywają się rzadko, najczęściej w karnawale w związku z urządzaniem zabawy tanecznej na jakiś wzniosły cel. I owe zabawy w swych skutkach raczej rozsadzają życie społeczne inteligencji. Zwykle bowiem pozostają po takich zabawach kwasy, plotki, animozje i przykre wspomnienia.

A jeśli się zdarzy, że jakaś biedna urzędniczka pójdzie na bal w takiej sukni jaką ma, bo nie ma innej i jeśli w dodatku „ośmieli" się mieć tam większe powodzenie, niż „dobrze ubrane" panie z rzekomej elity, to nie masz już dla owej urzędniczki spokoju w mieście. Przenicują ją, skrytykują, ośmieszą, a jeśli zdobyła się za ostatni grosz na nową suknię, to gorliwe moralizatorki w mig polecą dowiedzieć się w sklepie, ile za suknię zapłacono, by potem w zamkniętem kółku obliczać możliwości finansowe ofiary i snuć ubliżające przypuszczenia.

Na owych zabawach niema zabawy hucznej, wesołej i rozhasanej, bo każdy myśli o tem, jak wygląda i co o nim ludzie powiedzą. W tych warunkach człowiek pracy nie może doprawdy zapomnieć o swych codziennych, nieraz bardzo gorzkich kłopotach i raz, choćby raz w życiu czuć się beztrosko i szczęśliwie.

Niema tam humoru, a jest nuda, konwenans, sztywność, a często bezmyślne pijaństwo, jako akt rozpaczy.

Zatrzymałem się nad opisem owych zabaw, gdyż są one najczęstszą okazją, kiedy się zbiera prowincjonalna inteligencja. Bo oprócz tego istnieje jeszcze bridge, przy którym inteligentni skądinąd nieraz ludzie intensywnie i wytrwale pracują nad odzwyczajeniem swoich mózgów od myślenia.

Współdziałania między inteligencją prowinjonalną, a resztą mieszkańców miast i miasteczek brak zupełnie.

Poszczególne warstwy społeczne są od siebie starannie izolowane. W małem mieście każdy jest od kogoś „wyższy", przynajmniej we własnem mniemaniu.

Dlatego też usiłowania wszystkich, którzy próbowali organizować życie społeczne w tych miastach, spełzły i spełzają na niczem. Świat małomiejskiego proletarjatu drobni rzemieślnicy, robotnicy, bezrobotni, ten świat pozostaje na uboczu i żyje własnem, zamkniętem życiem, nieufny i w większości wypadków pozostający pod wpływem miejscowych, tajnych jaczejek komunistycznych.

Wśród inteligencji zdarzają się nieraz jednostki o dużych, czasem niepospolitych walorach społecznych i moralnych. Ci jednak są nieliczni i zwykle zapracowani zawodowo. Gdyby więc chcieli wziąć żywy udział w pracach społecznych, musieliby harować jak woły, a podczas tego — nieroby złośliwie im się przyglądające kombinowałyby nowe intrygi. Nieroby bowiem nie lubią, gdy ktoś im przeszkadza.

Jednem słowem w naszych miastach prowincjonalnych dzieje się niedobrze i trzeba temu zaradzić! Ale jak? Mojem zdaniem należy stworzyć fakt dokonany, który, grożąc degradacją inteligencji, może obudziłby ją do czynu. Takim faktem dokonanym byłoby większe zwrócenie uwagi na małomiejskie środowisko proletarjatu. W tej warstwie w każdem mieście, czy miasteczku można przy pewnym wysiłku i dobrej woli znaleść jednostki, które intelektem, energją i wartościami moralnemi o głowę przerastają rzekomą elitę miasteczka.

Ludzie ci są wychowani w surowych warunkach codziennej walki o byt, są oni przyzwyczajeni do dawania maximum wysiłku przy pracy. Byt rzemieślnika, otrzy-

mującego lichy zysk za jednostkę pracy, czy robotnika, będącego w analogicznem położeniu i zwykle otrzymującego niezmiernie niskie wynagrodzenie, stwarza szkołę. Taka szkoła stwarza twardość charakteru, energję, sumienność i dokładność. Tym ludziom nie łazi po głowach wieczny bridge i dancing, a żonom tych ludzi nie lęgną się w głowie plotki o sąsiadkach, ludzie ci patrzą na życie poważnie i widzą treść życia. Taka szkoła stwarza w tem środowisku poczucie solidarności i koleżeństwa, czego brak wśród inteligencji. Taka szkoła stwarza serca proste, dobre, które sobie dopomagają.

Czy te wartości umiejętnie wykorzystane i zorganizowane mogą mieć znaczenie dla rozwoju Narodu i potęgi państwa niechaj czytelnik bezstronnie osądzi.

Uważam, że nadszedł ostatni czas, aby naoścież otworzyć okna wewnętrznego życia naszych miast i miasteczek i wpuścić nowego świeżego powietrza, pełnego energji, tężyzny, a tem samem uniemożliwić działalność elementów wrogich Państwu Polskiemu.

W każdem przecież społeczeństwie przez cały ciąg jego dziejów dokonywa się naturalna wymiana warstw społecznych, nakształt narastania nowych, młodych komórek, na miejsce starych, obumarłych, które łuszcząc się, giną.

Tylko w Polsce wobec rozwoju narodów sąsiednich należy ten naturalny proces przyspieszyć wysiłkiem planowym, świadomym, obojętnym na ewentualne fochy i dąsy „gasnącego świata".

A może inteligencja, widząc się zagrożoną — obudzi się. Tem lepiej.

SZYMON SZAFRAŃSKI.

KRONIKA POLITYCZNA

NOWA KONSTYTUCJA.

Nowa Konstytucja stała się faktem. Informując o nim w kronice politycznej, zacząć pragniemy od mowy obecnego premjera płk. Walerego Sławka, wygłoszonej w dniu 23-go marca.

Wysoka Izbo!

Przy tym ostatnim akcie, jakiego ma dokonać Wysoka Izba w dziele rewizji Konstytucji, pragnę imieniem Bloku Bezpartyjnego złożyć następujące oświadczenie:

W długich dociekaniach, w dyskusjach i przemyśleniach nad rozwiązaniem pytania — jakim ma być ustrój Rzeczypospolitej, nie kierowaliśmy się względami prywaty koteryjnej, klubowej, czy obozu. Praw zasadniczych, któremi ma się rządzić Polska, nie naginaliśmy do interesów bądź przemijających, bądź cząstkowych — służących warstwie lub grupie obywateli, a nie wszystkim porówno jako zespolonej całości.

Szukaliśmy rozwiązań z duchem narodu zgodnych.

Pragnęliśmy z dziejów naszych uchwycić dobre i złe, twórcze i rozkładowe właściwości duszy polskiej, aby znaleźć zrozumienie i podporządkowanie się tym prawom zasadniczym, które mają w Polsce regulować życie wiecznie płynne i zmieniające swoją codzienną treść.

Wejrzenie w historję kilku ostatnich pokoleń wyjaśni nam wiele.

Wolność obywatelska przedrozbiorowego szlacheckiego społeczeństwa polskiego — ta wielka podstawa rozwoju swobodnej i twórczej myśli narodu — uległa swoistemu zwyrodnieniu. Przerodziła się w doktrynę górującą nad zdrowym rozsądkiem, przerodziła się w bezkarność. Doktryna ta chroniła warchołów i szkodników, a bezradnym czyniła ogół obywateli i bezbronnem Państwo. Nie umiano rozwiązać zagadnienia, jak — zachowując swobody obywatelskie — bronić ogół przed działaniem jednostek złych.

Krokiem ku odrodzeniu był dopiero ostatni akt konstytucyjny Polski przedrozbiorowej — akt 3-go maja 1791 roku. Miał on władzę w Państwie wzmocnić, skarb zaopatrzyć, miał siłę obronną powiększyć, miał, zachowując swobody obywatelskie — skutki anarchji grożącej Państwu zmniejszyć i stopniowo opanować.

Podciągnął ku wyższemu poziomowi nową warstwę społeczną — t. zw. stan trzeci, dając tem wyraz naszej tak bardzo polskiej tendencji rozwojowej, naszemu poczuciu potrzeby równania ku górze.

Wiemy, że zwyciężyli obrońcy złotej wolności, wiemy, że była Targowica, wiemy, że do Katarzyny II wołano, by gwarantką wolności być zechciała. I wiemy również, że zapoczątkowane Konstytucją 3 maja odrodzenie Rzplitej, jej własnych na instynkcie narodu opartych form ustrojowych i własnej myśli państwowej zostało przez rozbiory przerwane.

A wolność i godność człowieka, to wielki klejnot!

Na nich — i tylko na nich — znalazły oparcie wszystkie późniejsze wysiłki, by Państwo odzyskać.

Urywa się rozwój własnych form państwowych, kończy się doktryna złotej wolności szlacheckiej. Urasta na to miejsce coś o wiele ważniejszego, urasta pytanie — jakiemi drogami klęskę odwrócić.

I to pytanie zadominuje w nas na cały czas późniejszej niewoli. Usiłowania w dwóch bardzo rozbieżnych pójdą kierunkach.

Muszę poddać analizie to, co pokolenia tak bezpośrednio nas poprzedzające nam przekazały i co stało się składnikiem naszego myślenia.

Wspomniałem o dwóch kierunkach usiłowań. Jednym z nich było liczenie na cudzą pomoc. Nie można odmówić pobudek szlachetnych i ofiar ciężkich tym, którzy gniotąc w sobie uczucia dumy własnej, o pomoc dla Polski żebrali. Lecz wiara ich w sprawiedliwość świata w stosunku do Polski była złudzeniem, a liczenie na nią wytwarzało nastroje wyczekiwania i pogłębiało bierność własnego narodu. I poprzez wszystkie pokolenia, poprzez wszystkie wysiłki porywającego się do walki narodu, to łudzenie nadziejami na pomoc obcą zmniejszało napięcie podejmowanych walk. Aż po moment wyzwolenia Polski ten akt niewiary we własne siły prężność naszą rozkładał — a i w dzisiejszą naszą treść niemałym wpływem się wtłacza. Do takich następstw prowadzi i prowadzić musi zapoznawanie prostej prawdy, że wszystko co nas otacza, stanowi tylko okoliczności zewnętrzne — utrudniające lub ułatwiające, — lecz takie, — które własnego wysiłku zastąpić nie są w stanie. Prawda ta zachowuje swoje znaczenie zarówno w rzeczach wielkich, stanowiących o losach narodu, jak i w szarem codziennem życiu w powszednich troskach i kłopotach każdego człowieka.

Na szczęście była i druga linja działania:

Najpierw Kościuszki insurekcja — jego myśl naczelna, by lud polski do godności obywatela podnieść, by więcej rąk uzbroić — staje się nakazem dla wszystkich późniejszych usiłowań.

A obok tego inne przemyślenia i inne rachuby.

Polskę zgniotły trzy wielkie monarchje — „Święte przymierze" mocarstw gwałt czyniących, siłą brutalną miażdżących wolność Polski jak i wolność własnych ludów. Zaś na Zachodzie Europy wstrząs rewolucyjny tron Burbonów przewrócił. Nadzieja, że pożar rewolucji może się rozszerzyć, że może o zaborców zawadzić, że może ich osłabić, że może wytworzyć układ sil dla Polski korzystniejszy, wyzwolenie rokujący — pociągnęła pod sztandary Napoleona tych, którzy własne ramię do rozwoju zdarzeń przyłożyć pragnęli.

Przez cały wiek XIX i aż po moment wyzwolenia Polski we wszystkich zamysłach, we wszystkich rewolucjach, jakie wstrząsały Europą — są Polacy. Umieją oni zespolić, w jedno spleść swe żołnierskie rzemiosło z hasłami rewolucji, z pragnieniem wolności, którą dusza polska oddychać musiała. Przyswajają i za własne przyjmują hasła i cele na sztandarach rewolucyjnych wypisane.

Dla nich błyskiem nadziei i nakazem działania była wiara, że te hasła rewolucyjne swą siłą promieniowania dotrą i kruszyć będą potęgę monarchij zaborczych. I to była najgłębsza myśl przewodnia Polaków zasilających szeregi rewolucyjne.

Walcząca o swe wyzwolenie demokracja Zachodu wysunęła szereg haseł, szereg zasad ustrojowych, które pragnęła zrealizować. Hasła te i formułki myślenia przyjmowały się i w naszem społeczeństwie. Ale w głębi dominowała nad niemi myśl rzucona przez Kościuszkę. W stopniu silniejszym lub słabszym przewija się ona we wszystkich naszych pracach przygotowawczych i we wszystkich powstaniach. Wszędzie widzimy te same usiłowania, aby szerokie masy — te dolne warstwy — do godności obywatelskiej podnieść i do walki o wyzwolenie powołać. Kto tej myśli nie czuje, kto w formułkach doktryn pragnie zacieśnić tych usiłowań treść, ten ani dziejów narodu ani jego duszy rozumieć nie będzie.

Cóż zrobiono w odrodzonem Państwie Polskiem?

Formy ustrojowe, wysuwane przez demokrację do walki z absolutyzmem monarchów, mające ich ograniczać i krępować, przyjęto, jako wytyczne najważniejsze przy ustalaniu zrębów ustroju Polski. Zapomniano po pierwsze, że Polska nie jest monarchją, zapomniano po drugie, że to, co miało rozkładać siłę państw zaborczych, nie będzie formą najlepszą dla budowania mocy państwa własnego.

Prezydenta Rzplitej pozbawiono wszelkiej władzy, Rząd uczyniono słabym, — nie rozumiejąc, — że ze słabością Rządu iść musi osłabienie Państwa. Sejmowi — ciału zbiorowemu — najwyższe przyznano uprawnienia. Stworzono oligarchję partyj politycznych — współzawodniczących między sobą o popularność i poklask, — obiecujących każda w stronę swoich wyborców szereg różnych kosztem Państwa dobrodziejstw. Zabijano w ten sposób własną zaradność społeczeństwa w borykaniu się z trudami powojennego życia. W państwie demokratycznem zrobiono wszystko, aby w formułkach doktryn — niemających zastosowania do nowej rzeczywistości, zatrzeć poczucie wzajemnej zależności i związku pomiędzy dobrem Państwa i dobrem jego obywateli. Nie postawiono przed sobą pytania, jakie drogi prowadzić mogą do najlepszego sharmonizowania pracy obywateli i pracy aparatu państwowego.

Wysoka Izbo! Wejrzyjmy w duszę pokolenia dziś żyjącego a dostrzeżemy bez trudu, że na takim samym jak ongiś jeszcze przed rozbiorami — podkładzie psychicznym, który występuje jakby przyrodzona właściwość rasy polskiej, narosły i utrwaliły się cechy dobre i złe, myśli samodzielne i doktryny od nich przejęte, ale z psychiką naszą niezgodne, dla nas obce.

Jeśli pragniemy, by naród pełnię swoich sił rozwinąć zdołał — to musimy nawiązać do przerwanych przez rozbiory naszych własnych form ustrojowych. Może znajdziemy drogi, któreby wydobywały z człowieka jego wartości dobre, a opanowywały to, co psuje, co przeszkadza, co dobro zbiorowe rozkłada i niweczy.

Dwa naczelne zagadnienia wymagały rozstrzygnięć.

Pierwsze — to zabezpieczenie Państwa przed nawrotem do nieodpowiedzialnych rządów sejmowych: nie może Państwo być rozsadzane przez anarchję, która poczęła się panoszyć.

Zwiększenie władzy Prezydenta Rzplitej było naszym zamiarem i znajduje w Konstytucji swój wyraz.

Zadania i uprawnienia naczelnych organów Państwa są wyraźnie w Konstytucji określone. Stworzono również ramy, w których życie i jego rozwój oprzeć się będą mogły na swobodnej twórczości społeczeństwa. Konstytucja jasno mówi, jaki ma być w Polsce stosunek obywatela do Państwa. Jeśli każdy poczuje, że Państwo jest i jego dobrem, — jeśli zrozumie, że po dorobku pokoleń ma dalsze dobudowywać wartości — o sile i rozwoju stanowiące, to będzie wokół siebie poszukiwał ludzi, którzyby razem z nim do pracy stanąć byli gotowi. Wierzymy, że wielu takich w Polsce znajdzie się.

Wiemy, że Konstytucja przez nas uchwalona, nie usunie ludzi złych, nie zmniejszy przeszkód, jakie będą oni w każdej pracy stawiali. Wierzymy jednak, że naród, że ogół, który będzie własnym wysiłkiem rozbudowywać przyszłość swego Państwa, znajdzie drogi, któreby mogły zabezpieczać jego pracę przed działaniem czynników szkodliwych i rozkładowych. Głębsze zrozumienie zasady, iż granicą wolności jednostki jest dobro zbiorowe, winno dać Polsce obronę przed niebezpieczną cechą duszy polskiej — przed warcholstwem, wnoszącem w życie polskie rozprężenie. Ten, co chce budować, musi znaleźć środki wbrew i przeciwko tym, którzy umieją tylko przeszkadzać.

Wysoka Izbo! Wiemy dobrze, że krytyka konstytucji 1921 r. rozpoczęła się natychmiast po jej uchwaleniu. A co gorsza — życie pokazało bar-

dzo prędko, że krytyka była słuszna. Sejm był wszechwładny, a Rzeczpospolita staczała się po równi pochyłej.

Przypomnijmy sobie, jak Sejm swawolił na wszystkie sposoby, aby Józef Piłsudski siedział sobie w Sulejówku. A gdy z Sulejówka z wojskiem do Warszawy przyszedł — poczęto wołać: niech obejmie dyktaturę. Marszałek Piłsudski rad tych nie usłuchał. O ile ja go rozumiem — postawił przed nami pytanie: czy naród własną na rzecz Państwa pracą wykształci w sobie coś z tych uczuć, które pobudzały do ochotniczej służby obronnej o całość Rzplitej, a później do walki o jej wyzwolenie. Wartości te niemało są potrzebne i na codzień — a to tem więcej, im trudniejszem staje się życie. Postawił pytanie — czy ku odrodzeniu własnym wysiłkiem naród iść potrafi. Odpowiedź może dać tylko czas, tylko obserwacja pracy, jaka się dokonywuje w narodzie, i zmian, które pod jej wpływem zachodzą.

Utworzenie Bloku Współpracy z Rządem, wysunięcie dobra Państwa ponad inne sprawy, usiłowanie, by się odgrodzić od młócenia pustej słomy agitacyjnej, próba skupienia ludzi, dla których dobro zbiorowe stawało się celem głównym — wszystko to były przejawy napozór drobne, ale w swej istocie bardzo nowe dla naszego życia parlamentarno-politycznego.

Przez położenie nacisku na rzeczowość i odpowiedzialność pragniemy podnieść znaczenie pracy Sejmu, jako organu potrzebnego w ogólnej strukturze Państwa.

Przepracowaliśmy już w poprzednim Sejmie projekt poprawek do Konstytucji, idących w kierunku wzmocnienia władzy Prezydenta Rzplitej.

Po nowych wyborach wnieśliśmy w lutym 1931 roku po raz drugi ten sam projekt zmiany Konstytucji, jaki był przez nas zgłoszony na poprzedniej kadencji. Ówczesny prezes Bloku, p. Janusz Jędrzejewicz wyraźnie oświadczył, że projekt ten wnosimy, aby mieć podstawę do dyskusji, ale pragniemy, „aby rozwinęła się nad nim swobodna wymiana myśli", do której wzywamy wszystkie odłamy myśli politycznej.

Uczyniliśmy wszystko, co w naszej było mocy, aby myśl każda — z Sejmu czy z poza Sejmu pochodząca, została rozpatrzona.

W poszukiwaniu rozwiązań dla poszczególnych zagadnień konstytucyjnych, przestudjowaliśmy wzory obce i podaliśmy wszechstronnemu rozważaniu koncepcje własne. Wszystko to jednak było pracą tylko naszego Klubu.

Wysoka Izbo! Usiłowaliśmy do współpracy w dziale naprawy ustroju powołać wszystkich Dokonaliśmy pracy nad sobą, dajemy wynik — według naszej najlepszej woli i rozumienia Polsce potrzebny, a wartość jego niech osądzi historja.

* * *

W zgodnym szeregu przeciwników Konstytucji stanęło Stronnictwo Narodowe, Polska Partja Socjalistyczna, Polskie Stronnictwo Ludowe, Narodowa Partja Robotnicza, Chrześcijańska Demokracja i komuniści. Argumenty niektórych ugrupowań opozycyjnych były całkiem zrozumiałe. Jeżeli więc socjalista poseł Czapiński oświadczył, że konstytucja jest faszystowska, a nawet hitlerowska, że zawiera ducha katolickiego i że jest wyrazem reakcji, to niewątpliwie był w porządku ze swemi przekonaniami, gdyż istotnie konstytucja nie posiada nic wspólnego z doktryną socjalistyczną. Jeżeli przywódca ukraińców, poseł Zahajkiewicz, krytykował ją podczas obrad komisji, gdyż ustanawia ona silną władzę centralną polską, znosząc ostatecznie wszelkie autonomiczne pomysły, to również nie można mu odmówić logiki. Jeżeli przeciw konstytucji wystąpili w prasie i w przemówieniach żydzi, dlatego, że konstyutcja znosi wybory proporcjonalne do Sejmu, a wskutek tego podcina zupełnie możność wprowadzenia większej ilości posłów żydowskich, to również wszystko jest w porządku.

Ale jeżeli przeciw konstytucji występuje Stronnictwo Narodowe to fakt ten jest coraz mniej zrozumiały i coraz lepiej uzasadnia przedział ideowy między nami i tem ugrupowaniem, z którem jeszcze niedawno współdziałaliśmy, a z którem na całe szczęście nasze oraz prawdziwej idei narodowej rozstaliśmy się przed rokiem.

Stanowisko Stron. Nar. uzasadniali w komisji konstytucyjnej posłowie prof. Winiarski, Stroński i Komarnicki. Przemówienie p. posła Winiarskiego było nowym dowodem, że nasza współpraca z nim niegdyś była wielkiem nieporozumieniem. Jeżeli ktoś oświadcza, że konstytucja z r. 1921 była dobra, (prof. Winiarski: „gdyby stosowano się do ducha konstytucji z r. 1921, to niepotrzebowalibyśmy na nią narzekać"), jeżeli opowiada się wraz z Żydami za wyborami proporcjonalnemi i występuje przeciw poprawce, umożliwiającej zniesienie odrębności Śląska, to chyba nic nie ma wspólnego z nowoczesną ideą narodową.

P. prof. Winiarski dowodził, że „nowa konstytucja opiera się na zasadach, które są nie do przyjęcia". Chcielibyśmy wiedzieć, jakie zasady wyznaje p. prof. Winiarski. B. marszałek Rataj, krytykując nową konstytucję, oświadczył, że nie zgadza się ona z zasadami przez niego wyznawanemi, a więc z zasadami rewolucji francuskiej oraz deklaracji obrony praw człowieka i obywatela. Nie zgadzamy się z p. marsz. Ratajem, ale musimy przyznać, że postąpił szczerze i lojalnie. Powiedział, jakie wyznaje zasady. Czemu nie odsłonił swoich zasad p. prof. Winiarski.

Zasadnicze przemówienie, którego tekst podajemy osobno wyżej, wygłosił płk. Sławek. Z klubu prorządowego przemawiali jeszcze gen. referent konstytucji wicemarszałek Car, wicemarszałek prof. Wacław Makowski i pos. płk. Miedziński. Z polemicznego przemówienia tego ostatniego zasługuje na uwagę ustęp poniższy:

„Panowie malujecie tę konstytucję w niesłychanie czarnych barwach, ale jutro cały kraj przeczyta ją i ogromnie się zdziwi, jeżeli przedtem czytał wasze przemówienia, bo tam tego wszystkiego niema. Nie szczerzy stamtąd zębów ani bluźnierstwo, ani masoństwo. Dziwię się panom z prawicy, że dla nich odpowiedzialność przed Bogiem jest rzeczą nierealną. Tak może rozumować tylko bardzo młody człowiek, który nie myśli o wieczności. Także odpowiedzialność przed historją w umyśle każdego człowieka zarysowuje się jako zupełnie realna. A więc nie chęć utrzymania się przy władzy, ani też wzgląd na jakichkolwiek ludzi, którzy jutro mogą tu przyjść, wypędzić nas i oddać pod sąd — wpływały na motywy tej naszej pracy. Realną rzeczą, która wpływała na przebieg naszych prac, było właśnie żywe w nas poczucie odpowiedzialności przed historją.

„Argumenty czerpane tu z przeszłości naszych dziadów i pradziadów były anachronizmem bez jednoczesnego postawienia przed oczy tego co nasze pokolenie przeżyło. Myli się p. Niedziałkowski, jeżeli mi zarzuca lekceważenie r. 1848. Jak każdą walkę o piękne ideały, tak i tę walkę cenię, ale nie można sobie rzecz tak upraszczać, że jak ktoś wielbi Limanowskiego, tem samem ma wielbić Niedziałkowskiego. Szanuję naszych dziadów, którzy byli na barykadach w roku 1848, ale wśród współczesnych szukam tych, których widziałem na barykadach lub w okopach, a przegrali je ci, którzy w okopach nie byli.

„Przeżywamy dziś niezmiernie ciekawy okres równoczesnego upadku dwóch koncepcyj: marksizmu i kapitalizmu. Istnieje marksizm jak część pewnego dorobku naukowego i tym dorobkiem operuje tak samo szef wielkiego banku akcyjnego, jak agitator socjalistyczny. Ale co z niego zostało w polityce? Od chwili kiedy w r. 1914 nie proletarjusze wszystkich krajów poszli przeciw bankierom wszystkich krajów, tylko poszli z bagnetami przeciw sobie nawzajem, to trudno dziś twierdzić, że zwyciężyła idea braterstwa proletarjatu, a nie braterstwa narodów. To są fakty. Druga rzecz, która zbankrutowała po wojnie i wskutek wojny, to teza, że rządy państw nie są niczem innem, jak pachołkami w ręku kapitalizmu. Jest rzeczą ciekawą, że właśnie w tych ustrojach t. zw. faszystowskich mamy ciągłe dowody, że rządy nie są w walce klasowej czynnikiem panowania jednej klasy nad drugą, lecz coraz więcej stają się czynnikiem sprawiedliwego rozjemstwa, i coraz bardziej stają po stronie pozornie słabszego w tej walce, po stronie świata pracy. Zamierzchłe są te wszystkie formułki, które słyszeliśmy z lewej strony tej izby".

W imieniu Klubu Posłów Ruchu Narodowego i w imieniu całego naszego ruchu zasadnicze przemówienie, które podajemy na wstępie numeru wygłosił poseł R. Piestrzyński. Zwalnia nas to od jego streszczania. Nie potrzeba również na tem miejscu raz jeszcze uzasadniać nasze stanowisko w stosunku do konstytucji, gdyż wielokrotnie i dokładnie uczyniliśmy to w artykułach i publikacjach, jakie ukazały się w Poznaniu i we Lwowie.

Przemówienie posła Piestrzyńskiego było jasnem, logicznem i konsekwentnem uzasadnieniem stanowiska, jakie wobec zmiany ustroju mogła zająć grupa naprawdę nacjonalistyczna, skupiona obecnie w Związku Młodych Narodowców, a w Sejmie w Klubie Posłów Ruchu Narodowego. Poseł Piestrzyński mógł śmiało powołać się na tradycję Obozu Wielkiej Polski, na to, co w tej tradycji było na prawdę wielkiego, czystego i pozytywnego, a co następnie uległo spaczeniu przez nacisk starych partyjników, którzy ruchu naszego zupełnie nie rozumieli. Dzięki deklaracji posła Piestrzyńskiego ideologja Obozu Wielkiej Polski odżyła z trybuny sejmowej. Okazało się, że sztandar ideowy, tego wielkiego ruchu, tak jak i prawdziwy sztandar O. W. P., który swego czasu wstrząsnął całem pokoleniem powojennem jest przy nas, przy tych, którzy dziś skupieni są przy Związku Młodych Narodowców. I tylko nasza organizacja i nasi przedstawiciele w Sejmie okazali się konsekwentnymi i śmiałymi wykonawcami zasad nowoczesnej idei narodowej.

Bo gdzie byli w tym dniu historycznym ci, którzy się mienią przedstawicielami ruchu młodych przy Stron. Nar., którzy deklamują przeciw doktrynom liberalnym, którzy na zebraniach, by przypodobać się młodzieży, występują przeciw „starym liberałom" w Stron. Nar.? Co robili w Sejmie w dniu 23 marca pp. Bielecki, Berezowski i Stypułkowski? Panowie ci milczeli. Panowie ci nie mieli nic do powiedzenia w sprawie naprawy ustroju, a więc w sprawie, która pasjonuje całe młode pokolenie. Żaden z nich nie wszedł na trybunę sejmową, by wyrazić swój pogląd na tę sprawę. Żaden z nich nie miał odwagi powołania się na ideologję Obozu Wielkiej Polski, bo wiedział, że ta ideologja nie pozwala bronić starych form ustrojowych. Ale wszyscy ci panowie pozwolili by jedynymi ich wyrazicielami w Sejmie byli właśnie starzy liberałowie, a więc starzy działacze Stronnictwa Narodowego, którzy przynajmniej są konsekwentni, bo istotnie nie mieli oni nigdy nic wspólnego z ideologją O. W. P.

W imieniu Stron. Nar. przemawiali pp. Winiarski i Stroński, jedni z tych, w stosunku do których obowiązywał w obozie formalny zakaz zapraszania ich z referatami. A panowie Bielecki, Berezowski i Stypułkowski, którzy chodzą jeszcze z mieczykiem O. W. P. po wysłuchaniu ich przemówień, rzucili swe głosy przeciw nowej konstytucji, zmieszane razem z głosami wszystkich starych partyj z socjalistami i komunistami łącznie.

Na uwagę zasługuje jeszcze zachowanie się mniejszości narodowych szczególnie Ukraińców i Żydów. Na łamach prasy prowadziły one zdecydowaną kampanję przeciw projektowi konsytucji. W rezultacie uchyliły się od głosowania. Fakt ten oby był precedensem

na przyszłość. Mniejszości uznały same, że Polska jest państwem narodowem i że kwestję ustroju należy zostawić samym Polakom.

Do uzyskania 2/3 głosów za poprawkami Senatu zabrakło 6 głosów. Zdobycie tych 6 głosów zamknęłoby zupełnie usta opozycji. Zdobycie tych 6 głosów było bardzo łatwe. Wystarczyło zrobić kilka obietnic mniejszościom. Żydzi np. złożyli wręcz ofertę, że głosować będą za konstytucją w razie przywrócenia wyborów proporcjonalnych do Sejmu, zgłosili odpowiednią poprawkę, która została odrzucona. Okazało się, że obóz rządzący nie poszedł na te przetargi i ponętną ofertę żydowską odrzucił. Fakt ten należy przygwoździć, gdyż ma on dla dalszego rozwoju wypadków w Polsce wielkie znaczenie.

— — — — — — — — — — —

Polska wkroczyła przez uchwalenie nowego ustroju na nową drogę. Wprowadzeniem w życie nowej konstytucji zajmie się rząd płk. Sławka. Polska będzie przechodzić przez przemiany, w których chcemy być siłą aktywną i twórczą. Zmienić się musi wewnętrzna struktura naszego życia politycznego, ulec likwidacji musi podział na partje, rzeczywistością stać się musi nowy stosunek obywatela do narodu i państwa. W tym nowym stosunku wzrastać musi przedewszystkiem młode pokolenie.

BILANS.

Uchwalenie nowej konstytucji uważamy za jeden z najbardziej dodatnich momentów w historji Polski odrodzonej. Wartość tego doniosłego faktu w zestawieniu z chorobą ustrojową, na jaką cierpiała Polska przedrozbiorowa nie wymaga uzasadnienia. Wartość ta oceniana będzie tem silniej w miarę, jak oddalać się będziemy od daty 23 marca 1935 r., w miarę, jak będzie wrastać nowy ustrój w życie narodu, w miarę jak okaże się ostoją i gwarancją całego życia państwowego i narodowego.

Do tego zadowolenia ogólnego dołącza się satysfakcja naszej grupy politycznej. Uchwalenie nowej konstytucji jest również uwieńczeniem pomyślnem naszej dotychczasowej polityki. Prowadzimy bowiem naszą politykę od lat szeregu. A osią tej polityki była dotychczas właśnie sprawa ustrojowa. W zrozumienie tego specyficznego zagadnienia polskiego włożyliśmy wiele pracy i wiele wysiłku. Od szeregu lat na łamach „Awangardy" omawialiśmy to zagadnienie z całą gruntownością i nigdy nie traciliśmy go z oczu. Zwłaszcza młodszemu pokoleniu stale przypominaliśmy, że jego znaczenie i jego rola zależeć będzie tylko od tego, jakie ono zajmie stanowisko wobec naprawy ustroju.

Działalność nasza, najpierw teoretyczna, stawała się stopniowo coraz bardziej praktyczna. Gdy kilku z nas w r. 1930 weszło do Sejmu, zorjentowaliśmy się zaraz po pierwszem zetknięciu się z „wielką polityką", że zagadnienie konstytucyjne jest największem zagadnieniem politycznem doby obecnej i że tylko w tej sprawie obóz narodowy predestynowany jest do odegrania poważnej roli, wynikającej zresztą z jego programu również reformistycznego, jak przynajmniej na zewnątrz, a zwłaszcza wobec nas, młodszych, go przedstawiano.

Zimą 1931 r., gdy sprawa konstytucyjna została w Sejmie wznowiona, byliśmy tymi, a było nas bardzo niewielu, dwóch czy trzech, którzy domagali się wzięcia przez Klub Narodowy w Sejmie czynnego i pozytywnego udziału w dyskusji konstytucyjnej. Przegłosowano nas jednak, wypowiedziały się przeciw nam największe autorytety Stron. Nar. najbardziej wyćwiczone w sztuce parlamentarnej asy partyjne. Uznano nas za „naiwnych intelektualistów", teoretyków, ludzi od „zielonego stolika", nierozumiejących się wogóle na polityce. Łatwo było operować takiemi argumentami. Myśmy stawiali pierwsze kroki na arenie publicznej, wchodziliśmy dopiero na tę arenę tamci zaś, jak się okazało z niej schodzili... Powiedziano nam krótko i węzłowato: Konstytucja nigdy nie będzie załatwiona. Idzie czas katastrof, rewolucyj, przewrotów, wobec których reforma konstytucji jest niczem. Nie warto się tą sprawą zajmować. Nie warto na nią tracić czasu. Za pół roku wszystko się wywróci... To działo się zimą 1931 r.

Rok później, gdy znowu była mowa o dalszej polityce ówczesnego obozu narodowego, powiedzieliśmy, że jeżeli polityka ta nadal prowadzona będzie w ten sam sposób, to skończy się na tem, że obóz narodowy stanie na gruncie masońskiej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela i zacznie w Polsce bronić zasad liberalizmu, co też obecnie już nastąpiło, jak wynika ze stanowiska Stron. Nar. w sprawie konstytucji. Dostojnicy partyjni, słuchający naszych ówczesnych wywodów, uznali nas za ludzi niemal bezczelnych, choć „naiwnych" i wogóle przestali nas prosić na narady. Coraz bardziej popadaliśmy w niełaskę.

W r. 1933, gdy po mowie posła Sławka w dniu 6 sierpnia sprawa konstytucji stała się zupełnie aktualna zorganizowano szereg szumnych zjazdów i konferencyj w sprawach „ideowych", utworzono nawet przy Stron. Nar. komisję konstytucyjną, ale nikogo z grupy „Awangardy" na te zjazdy nie zaproszono, choć wiedziano, a może dlatego, że wiedziano, iż w sprawie konstytucji zajmujemy określone stanowisko. Zaproszono natomiast wówczas szereg młodzieńców bez większego znaczenia politycznego, którzy już wówczas tworzyli odrębną federację, z jakiej miał powstać niebawem zbuntowany przeciw Stron. Nar. Obóz Narodowo - Radykalny.

Mimo to mówiliśmy komu należy, by sprawy konstytucji nie lekceważono. Patrzano na nas, jak na warjatów. Wręcz kpiono i szydzono z nas w żywe oczy. Stron. Nar. było przekonane, że konstytucja nie będzie uchwalona, jak przed majem 1926 r. było przekonane jedyne, zdaje się, w całej Polsce, że nie będzie zamachu.

Dzień 26 stycznia 1934 r. zastał Klub Nar. i Stron. Nar. w niefrasobliwej beztrosce. Gdy na sali sejmowej uchwalana była Konstytucja Klub Nar. zastanawiał się ciągle jeszcze nad tem, czy warto się tą sprawą zajmować. Po długich naradach postanowiono utworzyć jakąś komisję, któraby przedyskutowała „pozytywne" tezy ustrojowe Stronnictwa. W chwili, gdy zapadła ta uchwała nadeszła piorunująca wiadomość o uchwaleniu Konstytucji. I choć obecnie Stron. Nar. wciąż usiłuje dowodzić, że jego taktyka absencji w rozprawach konstytucyjnych była świetna (taki był sens przemówienia posła Strońskiego w Sejmie w dniu 23 marca b. r.), i że to obóz rządzący popełnił 26 stycznia 1934 r. szereg omyłek regulaminowych, to jednak cała ta argumentacja upada wobec jednego zdania: „Nie byliście obecni, więc nie macie słuszności".

Dzień 26 stycznia był dniem naszej decyzji ostatecznego zerwania ze Stron. Nar. W dniu tym straciliśmy ostatecznie zaufanie do zmysłu politycznego kierownictwa Stron. Nar. Nadeszły dni rozstania. Weszliśmy na drogę samodzielną. Powiedzieliśmy i na zewnątrz to, co było naszem dawnem przekonaniem, znanem dotąd tylko w ramach Str. Nar. Skrępowani przez szereg lat, mogliśmy wreszcie swobodnie dać wyraz naszemu stanowisku w licznych publikacjach.

A jednak wytrwali kierownicy Stron. Nar. wciąż nie przestawali pokpiwać z naszej polityki. Uparcie też twierdzili niemal do ostatnich dni marca, że zmiana ustroju nie nastąpi. Na tydzień niespełna przed uchwaleniem konstytucji czołowi matadorzy Stron. Nar. objeżdżali z tą „radosną nowiną" Polskę, zapowiadając, że społeczeństwo będzie niebawem świadkiem kompromitacji obozu rządzącego; przytem zaś i naszej grupy.

Istotnie w dniu 23 marca nastąpiła kompromitacja, lecz kierownictwa Str. Nar. W r. 1930 Klub Nar. rozpoczynał w Sejmie pracę z dużym autorytetem i z wielkim atutem w ręku. Autorytet ten stanowiło posiadanie przy swoim boku Ruchu Młodych. Atutem była Konstytucja, której uchwalenie w zasadzie wymagało poparcia Stron. Nar.

Stron. Nar. w ciągu tej kadencji straciło jedno i drugie. Straciło przeważną część Ruchu Młodych. Straciło atut konstytucyjny. Stało się to dlatego, że Stron. Nar. odstąpiło od polityki zasad, zapomniało o swoim programie, nagięło swoje idee do niezręcznej zresztą, taktyki, kierowało się w swem postępowaniu jedynie ślepą negacją w stosunku do obozu rządzącego, popadło w impas i splot sprzeczności. Nikt już w końcu nie wiedział, czy Stron. Nar. jest wolnościowe czy „faszystowskie", antysemickie, czy też w pewnych swoich posunięciach, jak np. w sprawie ordynacji wyborczej, idące z Żydami, liberalne czy etatystyczne. Jedno tylko było wiadome: Str. Nar. jest obok socjalistów, ludowców i komunistów przeciwne rządowi, któremu się sprzeciwia zawsze, ale z najrozmaitszych i najbardziej sprzecznych powodów. To wewnętrzne zakłamanie musiało doprowadzić do katastrofy. Być może, że rozmiary tej katastrofy nie przez wszystkich są jeszcze rozumiane i widziane. Ale teraz już z każdym miesiącem coraz wyraźniej uwydatniać się będzie fakt, że wielka rola Stron. Nar., jako prądu nowego i twórczego, jest skończona. Nie można też liczyć na szybkie odrodzenie tego ugrupowania, gdyż młodsza generacja, co przy niem została, nie okazała się na wysokości zadania. Wszedłszy w ślady swoich poprzedników, ugrzęzła w tendetnej i niewymagającej wysiłku robocie agitatorsko - parlamentarnej, która w dzisiejszych czasach jest bez większego znaczenia. Okazała się pozatem w sprawach ustrojowych bierna i bez inicjatywy, dając się zastąpić przez starszych działaczy liberalnych, którzy w dniu 23 marca również w imieniu swoich młodszych kolegów składali w Sejmie znane wolnościowe deklaracje. W ten sposób wyrównały się różnice między młodymi a starymi w Stron. Nar., a właściwie starzy całkowicie pochłonęli młodych, którzy zupełnie zagubili swoje odrębne oblicze, o ile je kiedykolwiek posiadali.

Nie piszemy tego wszystkiego dla przechwałek, ani dla wykazania, że jednak myśmy mieli słuszność. Uważamy wszakże, że w życiu publicznem należy ustalać odpowiedzialność za politykę i posunięcia polityczne. Nie można wciąż tolerować i darzyć zaufaniem kogoś, kto stale się myli, kto stale błądzi, którego wszystkie rachuby i obliczenia systematycznie zawodzą. Polityka Stron. Nar. jest od długiego czasu jednem pasmem omyłek i błędów. Jest polityką niszczycielską w stosunku do idei, na którą się powołuje, i w stosunku do ludzi, którzy jej zaufają. A Polska niema doprawdy sił, aby je marnowano w sposób bezużyteczny i bezcelowy.

Dlatego w dniu, w którym została uchwalona nowa konstytucja, kładąca w praktyce kres życiu partyjnemu, tak jak ono się dotychczas rozwijało, należało raz jeszcze przypomnieć katastrofalną politykę Stronnictwa, która się skończyła w dniu 23 marca ostateczną klęską. Odpowiedzialność osobista za tę klęskę będzie przez historję jasno określona. Ale czy wszyscy wierni dotychczas Stron. Nar. czekać będą na wyroki historji?

WYBORY W GDAŃSKU.

Wybory gdańskie przyniosły pewną porażkę partji hitlerowskiej, która zdołała uzyskać zaledwie 59 procent głosów, a liczyła na większość 70—80 procent. Hitlerowcy mimo wielkiego teroru, wytężonej propagandy z udziałem dostojników i ministrów Rzeszy przy zupełnem uniemożliwieniu jej przeciwnikom politycznym i mimo nadużyć w okręgach wiejskich nie osiągnęli głównego celu wyborów t. zn. większości ⅔, potrzebnej do przeprowadzenia zmian w konstytucji. Z innych partyj niemieckich stracili poważnie komuniści i niemiecko - narodowi. Utrzymali swój stan posiadania socjaliści, a powiększyli o prawie dwa tysiące głosów katolicy (Centrum). Wyborów gdańskich nie można porównywać z plebiscytem w Saarze, dlatego, że tam chodziło o głosowanie za przyłączeniem do Rzeszy lub przeciw. Decydowały więc tam względy narodowe, a nie polityczne. W Gdańsku, mimo agitacji hitlerowskiej, że kto głosuje na listę narodowo - socjalistyczną, ten głosuje za przyłączeniem Gdańska do Rzeszy, sytuacja jednakże była odmienna.

Na marginesie wyborów należy przypomnieć, że niemieckie partje opozycyjne są równie antypolsko nastawione i że za ich rządów Polska miała z Gdańskiem najwięcej zatargów. To też walki partyjne w Gdańsku nie są decydujące dla naszej w nim pozycji.

Polacy gdańscy spełnili swój obowiązek. U ujścia Wisły zatriumfowało hasło jedności narodowej, co pozwoliło nam stanąć do wyborów w zjednoczonym froncie. Na wybory przybyło ok. 600 obywateli Gdańska Polaków, zamieszkałych obecnie gdzieindziej. Z wszystkich czynników polskich pracujących w związku z wyborami należy być w zupełności zadowolonym. Na łamach „Awangardy" w numerze poprzednim w artykule wstępnym jak i w numerze obecnym w artykule „Gdańsk i Kłajpeda" dawaliśmy wyraz poglądowi, jak rozstrzygające dla całej naszej przyszłości narodowej i państwowej jest nasze stanowisko w Gdańsku. Nie będziemy tego powtarzać. R o z u m i e t o c a ł y n a r ó d p o l s k i i kierownicy jego polityki. Naprawdę nieodpowiedzialnem sianiem niepokoju i bałamuceniem opinji, były sugestje w kilku dziennikach opozycyjnych, które nawiasem mówiąc szeroko rozpisywały się o pobycie w Gdańsku Goeringa, Hessa czy Goebelsa, a w dwóch wierszach wspominały o wystąpieniach gen. Góreckiego i wiceministra Lechnickiego.

Polacy uzyskali 8 325 głosów, a więc o 1 582 głosów więcej aniżeli w wyborach w r. 1933. Odsetek głosów polskich również wzrósł, i to z 3,14% w roku 1933 na 3,5% obecnie. Wziąć jednakże należy pod uwagę, że obecnie nie ma już w Gdańsku swej siedziby Dyrekcja Kolejowa, co musiało zmniejszyć ilość rodzin zamieszkujących Gdańsk.

Akcja hitlerowska była w ostatnim okresie wymierzona przedewszystkiem w Polaków. Teror w stosunku do naszych rodaków wzmógł się w dniu wyborów aż do 80 wypadków pobicia, co wywołało bardzo energiczne interwencje generalnego komisarza. Naczelnym motywem akcji hitlerowskiej była niemieckość Gdańska i pragnienie przyłączenia do Rzeszy. Chciano to osiągnąć narazie przez całkowite „zgleischaltowanie" wolnego miasta z Rzeszą pod względem urządzeń i roli N. S. D. A. P., która przecież wszystkie rozkazy odbiera z Berlina.

Otóż z wyników wyborów można być zadowolonym. Narodowi - socjaliści nie uzyskali ⅔ mandatów, co im uniemożliwia zmianę konstytucji W. M. A przedewszystkiem Polacy wykazali w szeregu manifestacyj i w akcie wyborczym swoją tężyznę i c h ę ć n i e u g i ę t ą s t a n i a n a s t r a ż y R z e c z y p o s p o l i t e j u u j ś c i a W i s ł y. S t o i z a n i m i ż o ł n i e r z p o l s k i i c a ł y n a r ó d p o l s k i.

MIESIĄC DONIOSŁYCH WYDARZEŃ.

Położenie międzynarodowe w ciągu ubiegłego miesiąca obfitowało w szereg wypadków bardzo doniosłych. I choć w gruncie rzeczy wypadki te nie mogły stanowić niespodzianek dla ludzi, orjentujących się w sytuacji europejskiej, to jednak rozmiary tych zdarzeń, stan naprężenia i nerwowości, jakie wywołały, były bardzo symptomatyczne.

1 marca 1935 r. Niemcy objęły Zagłębie Saary, co według nich miało być warunkiem i okazją do pojednania międzynarodowego, zwłaszcza z Francją. Podstawą tego pojednania powinien wszakże był się stać, według opinji francusko-angielskiej, protokół podpisany w Londynie w dniu 3 lutego, na którego zasadzie Niemcy miałyby ostatecznie otrzymać równość i pewną swobodę zbrojeń pod warunkiem przystąpienia do paktów wschodniego i naddunajskiego, oraz powrotu do Ligi Narodów. Poza tem Anglja, Francja, Włochy, Niemcy i Belgja miały zawrzeć między sobą lotniczy pakt nieagresji. W pierwszych dniach marca sir John Simon wybierał się do Berlina z myślą przedyskutowania z Niemcami tych zagadnień. Wyprawa ta wszakże odbywała się przy akompanjamencie dość ostrej naganki prasy angielskiej na Niemcy i na ich zbrojenia. Dyskusja ta przedostała się do Izby Gmin, wreszcie osiągnęła swój szczyt przez ogłoszenie oficjalnej publikacji angielskiej, tak zw. Białej Księgi, w której zawarte było oskarżenie Niemiec o dążenia militarne i zaborcze. Dokumenty, zawarte w Białej Księdze, podpisane były przez samego premjera Mac Donalda. Miały one uzasadnić żądanie rządu brytyjskiego, skierowane do Izby gmin o powiększenie kredytów na cele wojskowe, ale było rzeczą jasną, że dalszym ich celem było wywarcie nacisku na Berlin, w kierunku uznania protokółu londyńskiego z dnia 3 lutego za podstawę zobowiązań. Niemcy bowiem w nocie, przesłanej Anglji, przyjęły z propozycji francusko - angielskiej jedynie projekt konwencji lotniczej, dający im, ich zdaniem, prawo posiadania siły zbrojnej lotniczej, a o innych propozycjach słyszeć nie chcieli. Wśród gróźb antyniemieckich opinji angielskiej miał się zatem udać sir John Simon do Berlina.

Tymczasem wszystko ułożyło się inaczej. Rząd niemiecki zwrócił się z prośbą do Londynu, by sir John Simon odłożył swoją wizytę aż do wyzdrowienia kanclerza Hitlera, o którym dowiedziano się, że jest cierpiący. W kilka dni potem gen. Goering oświadczył oficjalnie, że Niemcy przystępują do organizowania swoich sił zbrojnych lotniczych, co było im zabronione traktatem wersalskim. A w dniu 16 marca Niemcy oznajmiły, że wprowadzają powszechną służbę wojskową i powiększają stan swoich sił zbrojnych do 36 dywizyj.

Uderzenie, aczkolwiek przewidywane i sankcjonujące jedynie stan rzeczy w Niemczech, było silne. Kanclerz Hitler raz jeszcze pokazał, że z nim żartować jest trudno. To, co miało mu być ofiarowane na zasadzie układu londyńskiego z dnia 3 lutego, lecz wzamian za udzielenie przez niego ustępstw w dziedzinie bezpieczeństwa, przeprowadził sam, nie oglądając się na nikogo i nie dając wzamian nic. Ale co więcej, krok berliński popsuł zupełnie karty francusko-angielskie. Kanclerz Hitler, jeszcze niedawno pogardzany przez zawodowych polityków i dyplomatów, okazał się graczem pierwszorzędnym, zdolnym do szybkich i nagłych uderzeń, czego już niejednokrotnie dawał dowody. Trzeba sobie z tego jasno i trzeźwo zdawać sprawę.

Jaka była reakja dawnych państw sprzymierzonych, a przedewszystkiem Francji, Anglji i Włoch? Opinja tych mocarstw wykazała duże zdenerwowanie, a to nie był objaw najwłaściwszy. Zdenerwowanie to najsłabiej uwydatniło się w zdyscyplinowanych Włoszech, ale we Francji przybrało rozmiary zbyt nawet wielkie. Opinja francuska domagała się najostrzejszej repliki. Skończyło się na oficjalnych protestach i na zapowiedzi, że sir John Simon mimo wszystko, a właściwie właściwie dlatego, co się stało, do Berlina pojedzie. Anglja postanowiła działać na własną rękę. Protokół londyński z dnia 3 lutego stał się nieaktualny. Jasnem było, że przysłowiowy oportunizm polityki angielskiej skierowywał jej uwagę na nowe możliwości: sprowadzić Niemcy choćby uzbrojone od stóp do głów i to za wszelką cenę do Ligi Narodów. Dlatego też wówczas można było powiedzieć, że jedynem następstwem porzucenia przez Niemcy V-tej części traktatu wersalskiego będzie ich powrót triumfalny i bez żadnych ograniczeń do Genewy.

Oportunizm polityki angielskiej wywołał nad Sekwaną dużą irytację. Sądzono tam, że wróciły czasy niemal sojuszu francusko-angielskiego, a tymczasem zanosiło się na nową i niebezpieczną rozmowę angielsko-niemiecką. Silnie zdenerwowana opinja francuska zaczęła się domagać wprost podpisania sojuszu z Rosją. Czynniki sowieckie podsycały, jak mogły te alarmistyczne nastroje. By dać satysfakcję Francji i powstrzymać prosowieckie tendencje, zarysowujące się coraz wyraźniej nad Sekwaną, Anglja zgodziła się na odbycie w Paryżu narady francusko - angielsko - włoskiej. Narada ta odbyła się w przededniu wyjazdu sir Johna Simona do Berlina. Przewodniczył jej p. Laval, a uczestniczyli min. Eden, lord prywatnej pieczęci i p. Suvich, wiceminister spraw zagranicznych Włoch. Narada stwierdziła, że rozmowy berlińskie będą miały charakter informacyjny i że opierać się będą na protokóle z dnia 3 lutego. Natomiast po wizytach ministrów angielskich w Berlinie, Moskwie, Warszawie i Pradze odbędzie się w dniu 11 kwietnia w Stresie zjazd przedstawicieli trzech mocarstw b. sprzymierzonych (Francji, Anglji i Włoch), poczem zbierze się nadzwyczajna sesja Rady Ligi Narodów, zwołana przez Francję dla rozpatrzenia pogwałcenia przez Niemcy traktatu wersalskiego. Jednocześnie zapowiedziana została wizyta p. Lavala w Moskwie.

Tymczasem cała uwaga skoncentrowana została na wizytach angielskich. W Berlinie sir John Simon i min. Eden dowiedzieli się z ust kanclerza Hitlera, że Niemcy hitlerowskie za głównego swego wroga uważają Rosję oraz komunizm. Stamtąd idzie, zdaniem Niemiec, zagłada dla Europy i to zmusza Niemcy do zbrojenia się. Podobno kanclerz Hitler mówił o tem z całą namiętnością i przekonaniem. Ministrowie angielscy dowiedzieli się, że Niemcy nie odstąpią od swoich planów zbrojeń, że nie przystąpią do paktu wschodniego, że podpiszą pakt naddunajski pod warunkiem, iż Włochy nie będą mieszały się do spraw wewnętrznych Austrji, że powrócą do Ligi Narodów, o ile pakt jej będzie wyłączony z traktatu wersalskiego, duże wreszcie niezadowolenie okazywali z rozwoju stosunków na Litwie i w Czechosłowacji itd. Komunikat oficjalny stwierdzał, jedynie, że rozmowy wyjaśniały sytuację. W oficjalnych enuncjacjach angielskich stwierdzano rozbieżność obu punktów widzenia.

Z Berlina pojechał min. Eden do Moskwy. Tam się dowiedział, że głównym wrogiem pokoju są Niemcy i Japonja i że jedynym środkiem zaradczym jest pakt wschodni. Przyjęcie angielskiego ministra, pierwszego tego rodzaju gościa w Rosji od r. 1917, było pełne przepychu. P. Litwinow pił zdrowie króla Jerzego V, komisarze sowieccy prześcigali się w uprzejmościach. Podobno mówiono w Moskwie również o granicach azjatyckich i nalegano, by Anglja zajęła w sporze rosyjsko-japońskim, który zresztą ostatnio złagodniał, stanowisko obserwatora. W każdym razie wi-

zyta moskiewska miała na celu wykazanie, że tradycyjny spór rosyjsko-angielski znowu został przerwany i że powróciły przedwojenne czasy „ententy".

Z Moskwy przyjechał p. Eden do Warszawy. W poprzednim numerze „Awangardy" w art. p.n. „Uwagi o aktualnej polskiej polityce zagranicznej" nakreśliliśmy charakter tej polityki. Nie potrzebujemy jej zatem obecnie rozwijać. Wypadki z ubiegłego miesiąca oraz rozmowy polsko-angielskie w Warszawie wykazały trafność naszej oceny. Min. Eden, będąc w Warszawie, zrozumiał niewątpliwie dobrze zasady naszej polityki. Polska, posiadając pakty nieagresji z Rosją i z Niemcami, stanowi najpoważniejszy czynnik pokoju i równowagi. Samą swoją obecnością odgradza dyszące ku sobie nienawiścią dwa wielkie mocarstwa: Rosję i Niemcy. Siła Polski uniemożliwia wybuch wojny w tej części Europy. Coby się dziś działo, gdyby Polski nie było, lub gdyby Rosja posiadała z Niemcami wspólną granicę. Pakt wschodni zburzyłby tę równowagę. Na jego zasadzie wojska rosyjskie i niemieckie mogłyby wkroczyć do Polski i na jej ziemiach stoczyć z sobą bój. Oczywiście Polska nie byłaby wtedy bezczynną, ale tak czy inaczej stałaby się terenem najokropniejszej wojny. Z tem doktrynerzy moskiewscy i paryscy zupełnie się nie liczą. Ale Polska liczyć się musi.

Argumenty polskie musiały trafić do przekonania polityków angielskich. Boć przecież Anglja też prowadzi politykę równowagi, tylko na większą skalę. W metodzie postępowania praktycznego zarysowała się obecnie równoległość między taktyką Anglji i Polski. W każdym razie prasa angielska wykazała dla polityki polskiej po wizycie min. Edena w Warszawie dużo zrozumienia. Wiele rzeczy stało jej się jasnych. Zrozumiała, że nie żadne tajne pakty z Niemcami, jak to sugerowała pewna część prasy francuskiej, inspirowanej przez Sowiety, ale realne, specyficzne geograficzne interesy polskie nakazują nam prowadzić politykę umiaru i równowagi w stosunku do obu sąsiadów. Komunikat oficjalny stwierdził, że rozmowy w Warszawie spełniły swoje zadanie i że dyplomaci obu krajów zachowują nadal ścisły z sobą kontakt.

Z Warszawy udał się min. Eden do Pragi, gdzie dowiedział się, że Czechosłowacja zgodzi się na wszystko, co postanowi Londyn i Paryż.

Z takim bagażem wiadomości wrócił p. Eden do Londynu. Podobno wnioski, do jakich doszedł są następujące: pakt wschodni w obecnej swej koncepcji nie da się zastosować, należy zatem zastąpić go ogólną umową o bezpieczeństwie, obejmującą cały kontynent i postawioną pod egidą Ligi Narodów. Sęk tylko w tem, że do takiej ogólnej umowy nigdy nie chciała przystąpić Wielka Brytanja, nie chcąc angażować się poza Ren.

Obecnie, uwaga przenosi się na konferencję w Stresie. Główna inicjatywa na niej przypadnie Mussoliniemu. Włochy reagują dotychczas w bardziej realny sposób na sytuacje: zbroją się. Ale wątpić można, by narada w Stresie dała jakieś pozytywne rezultaty, ograniczy się zapewne do wzajemnego poinformowania się o sytuacji.

Jeżeli teraz zresumujemy położenie z polskiego punktu widzenia, to stwierdzić musimy przedewszystkiem, że postawa Polski odbijała dodatnio od zachowania się niektórych sfer zagranicznych wobec wypadków w Niemczech. Polska zachowała spokój. Stało się to dlatego, że Polska nie była wypadkami niemieckiemi zaskoczona. Polska nigdy nie łudziła się ani Ligą Narodów, ani Locarnem, ani konferencją rozbrojeniową. Już dawno delegacja polska w Genewie radziła zamknąć konferencję rozbrojeniową i ograniczyć jej wyniki do rzeczy łatwo osiągalnych. Polityka polska nacechowana była trzeźwością i realizmem. Dlatego nie mieliśmy rozczarowań. Byliśmy przygotowani na ten rozwój wypadków, jaki następuje. Już rok temu marsz. Piłsudski oświadczył w Warszawie bawiącemu tam śp. min. Barthou, że Francja nie wytrzyma długo w nieuznawaniu zbrojeń niemieckich.

Polska nie jest zatem zaskoczona wypadkami i dlatego nie potrzebuje zmieniać niczego w swojej polityce. Nie znajduje się ona w położeniu nerwowego poszukiwania najwłaściwszej odpowiedzi na to, co się dzieje. Wystarczy, że będzie robiła nadal to, co robi. To najlepszy sposób na to, by nie dać się zaskoczyć, jak dały się zaskoczyć dwa wielkie mocarstwa, obradujące w lutym w Londynie, i szukające w marcu nowych rozwiązań, wobec zaszłych następnie nieprzewidzianych wydarzeń.

Spokój, pewność siebie i realizm polityki polskiej sprawiają, że znaczenie naszego kraju stale wzrasta wbrew pesymistycznej ocenie prasy moskiewskiej oraz niektórych pism francuskich i polskich. Konflikt rosyjsko-niemiecki uwypuklił się jeszcze silniej, o powrocie do porozumienia obu tych krajów niema dziś mowy. A tylko to porozumienie stwarza ciężką sytuację dla Polski. Stanowisko Polski w sprawie paktu wschodniego zaczyna triumfować, a w każdym razie spotkało się wreszcie z lepszem zrozumieniem nawet w prasie paryskiej. Opowiadania o odosobnieniu Polski okazują się coraz bardziej bałamutne, gdyż oto zapowiedziana już jest wizyta p. Lavala w Warszawie. Jeśli się uwzględni, że do r. 1934 ani razu minister francuski nie przybył do Warszawy, a obecnie przybywa w ciągu roku poraz drugi, to ma się miarę zmiany postępowania i zmiany w ocenie znaczenia naszego kraju.

Jest to dowód, że autorytet Polski jako samoistnego czynnika w polityce europejskiej stale rośnie i że czynnik ten w systemie europejskim jest już dziś niezbędny. Przed dziesięciu laty Polska siedziała przy stole konferencyjnym w Locarnio na dostawionym w ostatniej chwili krzesełku. Dziś bez Polski niczego się nie da w Europie załatwić. Dlatego nie wierzymy, by mogło się stać co decydującego w Stresie. Oto sens rozmów, jakie odbyły się i odbywać się jeszcze będą w Warszawie. Położenie międzynarodowe Polski jest dziś mocne, a ci, którzy w Polsce twierdzą, co innego, są może nieświadomemi tubami obcej propagandy, zirytowanej na Polskę właśnie za jej samodzielność.

Możemy więc ze spokojem oczekiwać rozwoju wypadków, choć spokój ten nie może wyrażać bierności. Dalsza nasza aktywność, dalszy nasz wysiłek jest konieczny. Aktywność na zewnątrz, a na wewnątrz dalsza praca nad konsolidacją społeczeństwa, do czego dopomoże nowa konstytucja, oto jedyna odpowiedź narodu dojrzałego.

Ze szczególnem zainteresowaniem oczekiwać będzie Polska przyjazdu min. Lavala. Nie wątpimy, że wizyta ta wiele wyjaśni i da pozytywne rezultaty. Min. Laval jest człowiekiem trzeźwym i mającym wstręt do doktrynerskiego sposobu myślenia. A grzechem polityki polskiej w oczach różnych heretyków i doktrynerów jest właśnie to, że jest trzeźwa, niedoktrynerska, licząca na polskie siły i opierająca się na polskiej, specyficznej rzeczywistości.

NARODOWY SOCJALIZM W BELGJI?

Belgja przeszła ostatnio wstrząs bardzo silny. Kryzys walutowy i gospodarczy rozwinął się również i w tym kraju, cieszącym się ongiś wielkim dobrobytem. Wstrząs ten nie ominął struktury politycznej kraju. W Belgji zaznaczyło się dość wyraźnie przesilenie ustroju państwowego, które może doprowadzić do daleko idących konsekwencyj.

Przyczyny kryzysu walutowego są jasne. Belgja jest krajem wysoko uprzemysłowionym. Żyje z handlu międzynarodowego i z wywozu swoich wyrobów fabrycznych. Rolnictwo nie odgrywa w jej gospodarce większej roli. Belgijczycy muszą sprowadzać swoją żywność z zagranicy. Ta jednostrona struktura gospodarcza, która zapewniła swego czasu Belgijczykom znaczne zyski, została podcięta z chwilą wejścia całej kuli ziemskiej w okres kryzysu gospodarczego Handel międzynarodowy zamarł, a przed wyrobami przemysłu belgijskiego pozamykały się wielkie rynki światowe. W dodatku wskutek spadku funta szterlinga konkurencyjność wyrobów belgijskich zaczęła upadać. Produkty te stawały się za drogie dla zagranicy. Podczas gdy wywóz belgijski upadał, przywóz niewiele mógł się zmniejszyć, bo trudno ograniczyć konsumpcję żołądkowi.

Sytuacja ta zachwiała gospodarką społeczną. Szereg instytucyj — między innemi spółdzielnie i banki socjalistyczne — uległy bankructwu. Rząd był bezsilny. Uzależniony od parlamentu i od opinji, nie rozporządzający w izbach zdeklarowaną większością, zmuszony opierać się na skłóconych koalicjach partyjnych, nie mógł się zdobyć na heroiczne i w takich wypadkach zawsze niepopularne środki zaradcze. Nie mógł zastosować polityki deflacyjnej, wyrażającej się w obniżce pensyj urzędniczych i wogóle budżetu.

Ostatnio poprzedni rząd podjął próbę uzyskania od rządu francuskiego większych możliwości eksportowych do Francji. Próba ta zawiodła. Delegacja rządu belgijskiego, która udała się w tym celu do Paryża, wróciła z niczem. To zadecydowało o dymisji rządu p. Theunisa. Wraz jednak z tą dymisją upadł wszakże dawny system polityczny, wywodzący się ze starego liberalizmu, którego Belgja była najbardziej klasycznym wzorem.

Król Leopold III powołał do władzy ludzi nowych i ludzi młodych. Sam będąc człowiekiem młodym, odwołał się do świeżych sił narodu. Trzej starzy, reprezentujący w rządzie tym klasyczne stare stronnictwa belgijskie (katolickie, liberalne i socjalistyczne), pełnią funkcje już tylko doradcze.

Nowy premjer van Zeeland jest politykiem młodym i uchodzi za człowieka prawicy. Jest nacjonalistą doktrynalnym. Dobrał on sobie jednak do pomocy przedstawicieli intelektualnego skrzydła socjalistycznego z prof. de Man na czele. W ten sposób na czele Belgji stanęła ekipa, którą możnaby nazwać paradoksalnie narodowo - socjalistyczną.

Jest to ekipa, która zerwie w każdym razie z doktryną liberalną w gospodarce. Premjer van Zeeland zapowiedział stosowanie gospodarki planowej, wzorującej się na eksperymentach gospodarczych prezydenta Roosevelta. Obniżenie wartości franka belgijskiego o 28 proc. jest pierwszym krokiem w tym kierunku. Belgja weszła na drogę dewaluacji, by uratować swoje życie gospodarcze, by nie stosować drakońskich środków deflacyjnych i by uratować banki przed ostatecznem bankructwem.

Czy eksperyment ten się uda? Trudno to powiedzieć. Wszystko zależeć będzie od tego, czy i w jakim stopniu wzrośnie w Belgji drożyzna, któraby natychmiast musiała sparaliżować dobre skutki dewaluacji, pozostawiając tylko jej ujemne następstwa. Położenie Belgji różni się poza tem od położenia Stanów Zjedn. Czy można zatem naśladować tam plan Roosevelta?

Ale jakiekolwiek będą dalsze losy gospodarki p. van Zeelanda, jedno jest pewne: Belga weszła w nowy okres dziejów, zwłaszcza, że nowy premjer zrozumiał, iż bez jednoczesnej reformy życia politycznego plan jego go-

spodarczy musiałby się załamać. P. van Zeeland zapewnił więc, że rządzić będzie w sposób autorytatywny i ze rola państwa będzie musiała wzrość w tym nowym okresie dziejów. Parlament ma być odesłany do domu podobno na cały rok.

Jest to niewątpliwie początek końca ustroju parlamentarnego w Belgji. Fakt to bardzo znamienny, gdyż Belgja była klasycznym krajem liberalizmu gospodarczego i politycznego. Tam się wykształcały owe ideologje liberalne, które wywarły tak wielki wpływ na umysłowość inteligencji ubiegłego stulecia. Wpływ ten sięgnął nawet do Polski. Wiadomo, że czołowy i zapewne ostatni propagator liberalizmu w Polsce p. Koskowski, czołowy publicysta „Kurjera Warszawskiego", w Belgji wykształcał swoje poglądy polityczno-ideowe. A dziś Belgja, klasyczny kraj liberalizmu, zdradza obóz liberalny w świecie. Fakt to godny zanotowania. Okazuje się, że wbrew poglądom, które rozpowszechniano w prasie polskiej, liberalizm cofa się nadal i nic nie wskazuje na jego bliską kontrofensywę. Liczyć się raczej należy z jego dalszem bankructwem. Bo Belgja nie jest zapewne ostatnim krajem, który porzucił doktrynę liberalną. Mówią już o Holandji, mówią nawet o Szwajcarji, jako o tych krajach, które pójdą zapewne w jej ślady.

I gdy się patrzy na te dalsze przeobrażenia gospodarcze i ustrojowe na świecie, gdy się widzi, jak dotykają one nawet Belgję, trudno nie mieć politowania dla polskich „czcicieli Monteskjusza" oraz innych bogów liberalnych, walczących beznadziejnie głównie w szeregach Stron Nar. z nowemi formami życia.

Nie nawołujemy do naśladowania eksperymentów gospodarczych w Belgji. Struktura Polski jest całkiem odmienna od struktury Belgji. Król Leopold III powiedział kiedyś jednemu z polskich dyplomatów, że zazdrości nam naszej równowagi gospodarczej i możliwości, jakie ona nam daje. A zatem nie wzywamy do naśladownictwa, lecz nie możemy zamykać oczu na fakt, że i w Belgji zamknął się stary okres dziejów, a zaczął nowy, że i tam nastąpił oprawda bezkrwawy przewrót gospodarczo-ustrojowy.

WĘGRY POD ZNAKIEM JEDNOŚCI NARODOWEJ.

B. premjer hr. Bethlen rządził Węgrami powojennemi nieprzerwanie przez lat dziesięć (1921—1931). Rządził w dawnym stylu, tak jak rządziło się za dawnych czasów przedwojennych, opierał się na arystokracji, zaciągał zagraniczne pożyczki, szafował pieniędzmi i t. p. Węgry pod jego rządami pozostawały w dalszym ciągu krajem napół feodalnym z ogromnym przerostem wielkiej własności ziemskiej i z olbrzymią rzeszą ludności bezrolnej. Hr. Bethlen był politykiem wybitnym, lecz politykiem starego typu. Rząd jego obalił nie parlament, w którym posiadał on dużą i trwałą większość, i nie wybory, w których na krótko przed ustąpieniem odniósł sukces, lecz kryzys.

Po krótkich rządach p. Karoly'ego władzę objął g e n e r a ł J u l j u s z G ö m b ö s, opierając się na tej samej co Bethlen większości w parlamencie. Wraz z nim nastąpiła zmiana nietylko ludzi, lecz generacji i systemu. W gabinecie Gömbösa, fakt niesłychany na Węgrzech, nie zasiadł ani jeden arystokrata. Gömbös j e s t p r z e d s t a w i c i e l e m g e n e r a c j i w o j e n n e j, p o k o l e n i a k o m b a t a n t ó w w i e l k i e j w o j n y, k t ó r e n a W ę g r z e c h t a k j a k w s z ę d z i e k l a s o w y m p o g l ą d o m s w y c h p o p r z e d n i k ó w p r z e c i w s t a w i a i d e o l o g j ę s o l i d a r n o ś c i i j e d n o ś c i n a r o d o w e j.

Gömbös opracował w 95 punktach wielki plan reform społecznych gospodarczych i politycznych. Nie mógł jednakże znaleźć trwałego poparcia w dotychczasowej większości, składającej się z sympatyków Bethlena, która sabotowała politykę obecnego premjera Rozwiązano więc parlament i rozpisano nowe wybory. Gömbös poszedł do nich pod hasłem jedności narodowej i solidarności wszystkich stanów.

W jednej z swych mów oświadczył on m. in.: „Za rządy odpowiedzialny jest rząd, a nie ta czy inna partja, a tem mniej jakaś frakcja, której idee różnią się od idei prezesa rady ministrów ze względów światopoglądowych i która w danym wypadku wysunęła przeciw mnie wybitną osobistość (t. j. Bethlena). Podałem się więc do dymisji, aby w drodze konstytucyjnej uzyskać nowe upoważnienie do polityki, którą prowadziłem i zamierzam nadal prowadzić. Oczywiście nie jest to polityka partyjna, lecz polityka narodowa, a nawet, śmiem twierdzić, polityka pozbawiona interesów osobistych, gdyż nie jest jej celem zdobycie przezemnie władzy, którą i tak posiadam, lecz danie narodowi węgierskiemu politycznej podstawy, na której mógłby budować swą przyszłość. Dziś może mieć znaczenie tylko polityka, która opiera się na całym narodzie. Czasy, w których różne kliki rządziły Węgrami, należą bezpowrotnie do przeszłości...".

W pierwszej już turze wybory przyniosły miażdżące zwycięstwo Gömbösa. Wyjdą z nich niewątpliwie Węgry wzmocnione i scałkowane, co pozwoli im wkroczyć zdecydowanie na drogę przemian w nowoczesnym duchu.

KLĘSKA VENIZELOSA.

Po dziesięciodniowych walkach rząd grecki pokonał ruch rewolucyjny, na którego czele stanął były premjer grecki i wielki mąż stanu Venizelos. Armja powstańcza została rozbita, jej przywódcy popełnili samobójstwa, bądź też schronili się do Bułgarji i do Turcji. Uciekł również Venizelos.

Żałośnie zatem skończyła się karjera tego znakomitego polityka, który niegdyś przeprowadzał zjednoczenie Grecji, a później w czasie wojny światowej połączywszy jej los, wbrew oporowi króla greckiego Konstantyna, szwagra Wilhelma II, z państwami sprzymierzonemi, odegrał wielką rolę na konferencji pokojowej, uzyskując znaczne rozszerzenie granic greckich.

Wielka ta karjera kończy się smutnie. Jak zwykły buntownik musiał Venizelos opuścić swój kraj. Nawet prasa francuska, która nie zapomniała wielkich usług, oddanych przez Venizelosa w czasie wojny, surowo oceniła jego wystąpienie.

Rewolta grecka ma inną jeszcze cechę charakterystyczną. Jest to znowu klęska świata liberalnego. Rewolucja Venizelosa wysunęła hasło wolności, wystąpiła przeciw silnej władzy, zarzucała rządowi greckiemu stosowanie metod faszystowskich. I rewolucja ta załamała się. Jest to nowy dowód, że rządy autorytatywne, rządy silne mają dziś znacznie szerszą podstawę i znacznie głębsze uzasadnienie polityczne, gospodarcze i społeczne, by można je było obalić, jak to się wydaje różnym politykom od zielonego stolika, wyznającym zasady liberalne w życiu. Naodwrót rząd, który ma wolę i odwagę wytrwania oraz walki, który nie ulęknie się buntu i nie ucieknie z pola, ma zawsze więcej szans zwycięstwa, niż ci, którzy przeciw niemu się buntują, choćby byli uzbrojeni bardzo silnie. O wszystkiem zawsze rozstrzyga wola.

Rewolucja Venizelosa obudziła wielkie nadzieje wśród różnych liberałów, nawet w Polsce. Ci, którym roją się różne rewolucje i powstania, patrzyli w zachwycie na akcję przeszło siedmdziesięcioletniego dyplomaty. Bardzo szybko przyszło rozczarowanie. Jest to jedna nauka więcej, że świat wolnościowy niema dziś żadnej przyszłości i że rządy silne nie dadzą się dziś wykruszyć.

Z RUCHU UMYSŁOWEGO

Klaudjusz Hrabyk, Mieczysław Piszczkowski i Zdzisław Stahl — N o w a K o n s t y t u c j a P o l s k a, szkice polityczne — str. 81 — Lwów-Warszawa 1935 r. Wydawnictwo Organizacji Myśli Politycznej.

Jest to publikacja zbiorowa zawierająca 9 szkiców politycznych, poświęconych nowej konstytucji i zagadnieniu ustrojowemu w Polsce. Dr. Hrabyk jest autorem dwóch dłuższych szkiców: „Państwo narodowe, a nowa Konstytucja" i „Organizacja polityczna narodu". Dr. Piszczkowski także dwóch: „Demokracja polityczna i kultura" oraz „Główna zaleta nowej konstytucji". Wreszcie dr. Stahl jest autorem pięciu dalszych szkiców: „Wobec nowej Konstytucji", „Państwo nowoczesne", „Zbędny artykuł w projekcie prawa budżetowego", „Żydzi przeciw nowej Konstytucji" oraz „Walka o słowo".

Publikacja ta jest b. cenną pozycją w wydawnictwach naszego ruchu, a ukazując się poprzednio na łamach „Akcji Narodowej" jako poszczególne artykuły, poddała problem nowego ustroju polskiego wszechstronnemu i żywemu oświetleniu w sposób, jaki nie zrobiło tego bodaj żadne pismo polskie. To też dobrze, że ukazała się w postaci książkowej. Publikacja jest, jak to podkreślono w przedmowie, komentarzem nie prawniczym, lecz politycznym. Omawia poruszone zagadnienia pod kątem widzenia idei, którym hołdują autorzy. Łatwo wówczas popaść w ogólniki i frazesy lub też przeciwnie rzucać wydedukowane teoretycznie plany i projekty i w ten sposób w obydwóch wypadkach ujmować zagadnienia bez poczucia rzeczywistości, w sposób oderwany i nieprzynoszący poza gimnastyką umysłową żadnego pożytku. Omawiana publikacja nie odznacza się żadnym z tych błędów. Nietylko w rozdziałach, poświęconych omówieniu zjawiska konkretnego, bo uchwalonej już obecnie nowej konstytucji, lecz i w rozdziałach, które szkicują drogę w przyszłość, widać rzetelny wysiłek konkretnego ujmowania zagadnienia i jasne pozytywne precyzowanie zasad, któremi należy się kierować przy r e a l i z a c j i.

Pierwszy szkic Stahla („Wobec nowej konstytucji") wskazuje na to, co przynosi nowa ustawa konstytucyjna z punktu widzenia realizacji zasad, głoszonych przez Obóz Wielkiej Polski i ruch narodowy pokoleń Polski Niepodległej.

Piszczkowski w ciekawym szkicu drugim p. t. Demokracja polityczna i kultura — zastanawia się nad rolą demokracji i demokratyzmu w historji. Dochodzi do wniosku, że demokracja udostępniła „szerokim masom ogromne zasoby dóbr kulturalnych" a „dzięki demokratyzacji kultury poszerzył się i pogłębił rezerwoar uświadomionych sił narodowych", na których opierają się współczesne kierunki narodowe. Lecz demokracja zwyrodniała jako system polityczny przez swój materjalizm i doktrynę egalitaryzmu, chcącego doprowadzić do zupełnej niwelacji społecznej.

„Zasada hierarchji wartości wysunięta przez rewolucje narodowe, kładzie kres utopjom demokratycznym". W drugim swym szkicu (a w czwartym publikacji) wywodzi Piszczkowski, jak wielki przełom stanowi w życiu polskiem na tle naszego kilkuwiekowego braku rządu nowa konstytucja. „Polska idzie własną drogą zarzucając liberalizm doktrynerski, integralny, a nie popadając w skrajność państwa totalnego". Znajdujemy też w tym rozdziale trafną i pierwszy zdaje się raz podniesioną obserwację historyczną, że „zamach Piłsudskiego jest u nas swego rodzaju nowością, gdyż 1) grupa, która go dokonała, utrzymała się przy władzy; 2) zdobyła się na pozytywny program reformy ustroju".

Publikacja nie ogranicza się do omówienia nowej konstytucji, jej znaczenia i zmian, jakie ona wprowadza. Stara się również zarysować szlak dalszy po wprowadzeniu w życie nowej konstytucji. Przyjęliśmy już nowe formy organizacyjne dla naszego państwa. Chodzi o wypełnienie ich nową treścią życia społecznego i narodowego. Dawna struktura partyj politycznych jest anachronizmem pod każdym względem. Najgłębiej podchodzi do tego zagadnienia Hrabyk, rozważając w pierwszym swym szkicu warunki polskie, w dostosowaniu do których program państwa narodowego u nas musi wyglądać inaczej niż gdzieindziej i precyzując cechy nowoczesnego ustroju, a drugi szkic poświęcając organizacji politycznej narodu. Czytamy w nim: „Silny rząd, silna nadbudowa jest lotnym piaskiem przy braku równie silnie analogicznie zorganizowanego społeczeństwa, stanowiącego podbudowę całości. I dlatego uważamy kwestję organizacji narodu za główne zagadnienie po wejściu w życie nowej Konstytucji".

Hrabyk, nie przesądzając zupełnie form organizacyjnych, wysuwa szereg zasad, jakie winny obowiązywać w tej organizacji, jej cel i zadania, omawia wady dotychczasowej organizacji, organizację życia gospodarczego i zawodowego i t. p. Rozdział ten nasuwa dużo myśli nowych i wart jest głębszego zastanowienia się czytelnika. Może do pewnej dyskusji nadawałoby się zdanie, że „walka wewnątrz organizacyj przybierze prawdopodobnie zdrowsze i właściwsze formy". Autor tego nie uzasadnia i bliżej nie omawia.

Podstawowe znaczenie ma problem stosunku do siebie czynnika społecznego i państwowego, czyli organizacji narodu i władzy państwowej. Polska od r. 1505 miała wyraźnie zwichniętą równowagę tych czynników, a będący w przewadze czynnik społeczny ulegał coraz większej anarchizacji. Dlatego tak kolosalne znaczenie posiada wzmocnienie czynnika państwowego w nowej konstytucji. Zasadę współdziałania, współpracy i harmonji obydwóch czynników wyraźnie stawia zarówno Hrabyk jak i Stahl w swym szkicu p. t. Państwo Nowoczesne.

Omawiana publikacja stawia silnie przed oczy społeczeństwa postulat nowej organizacji politycznej w ramach nowej konstytucji. Jest więc nietylko dokumentem dyskusji konstytucyjnej, lecz otwiera dyskusję nad nowem dojrzewającem już zagadnieniem Polski współczesnej. Publikacji Hrabyka, Piszczkowskiego i Stahla nie będzie mógł pominąć nikt, kto się tem zagadnieniem interesuje.

(J. Mak.)

Zdzisław Stahl — Listy polityczne — Lwów —Warszawa 1935, str. 72.

Treść broszury posła dr. Stahla, która ukazała się ostatnio, jako drugie wydawnictwo stowarzyszenia „Organizacji Myśli Politycznej", stanowi zbiór pięciu artykułów oraz dwóch przemówień, jednego wygłoszonego w listopadzie na zebraniu Narodowego Klubu Dyskusyjnego przy Z. M. N. w Poznaniu, a drugiego w dniu 6 grudnia 34 r. w Sejmie w imieniu naszego ruchu. Broszura stanowi jednakże całość. Są to z wyjątkiem ostatniego przemówienia, refleksje i uwagi, powstałe na warsztacie publicystycznym, które czyta się z wielkiem zainteresowaniem i mimo poważnego tematu i poważnego ujęcia, jednym tchem. Broszura odznacza się wielkiemi zaletami pisarskiemi, lekkością formy, jasnością stylu i świetnem a zwięzłem ujmowaniem omawianych problemów. Ujmujący jest sposób polemizowania Stahla w jego uwagach (I rozdział pt. „Verba magistri") na marginesie cyklów artykułów Romana Dmowskiego i w liście otwartym do posła Tadeusza Bieleckiego (III rozdział pt. „O dogmatach jedności i walki o władzę").

W refleksjach krytycznych, choć pełnych szacunku, nad publicystyką Dmowskiego, dochodzi Stahl do przekonania, że choć „kiedyś nawiązując kontakt z młodzieżą akademicką rozpalił ją do siebie, wytrawny polityk hasłem nowej, samodzielnej twórczości, wystąpieniem przeciw talmudyzmowi i metodzie wychowawczej in verba magistra" to jednakże „po kilku latach zmienił zdanie i zapanowały wszechwładnie po dyktatorsku verba magistri". Uważa też Stahl słusznie, że ostatni cykl artykułów Dmowskiego o militaryzacji polityki na tle poprzednio przez niego wypowiedzianych poglądów szerzy dezorjentację. Sądzi wreszcie, że znakomita działalność publicystyczna Dmowskiego zawiera jednakże, jeśli chodzi o wpływ na młodzież kilka właściwości niebezpiecznych. I uważa za takie: 1) Omawianie jedynie życia obcych narodów, co odbiera młodzieży bezpośredniość odczuwania i rozumienia spraw ojczystych; 2) Fakt, że publicystyka Dmowskiego jest bardziej poświęcona krytyce (choć słusznej) i obalaniu aniżeli pozytywnemu formułowaniu. Zapowiadanie przewrotów i katastrof może zaprowadzić wrażliwe umysły młodzieży wbrew woli autora dalej niż to było jego zamiarem. 3) Artykuły Dmowskiego są często związane z taktyką polityczną, a młodzieży trudno rozróżnić między hasłem taktycznem a głęboką ideą. 4) Sprzeczności między artykułami a linją polityczną obozu, na którego czele stoi Dmowski. — Kończy ten rozdział Stahl stwierdzeniem, że ruch młodych miał i swą własną treść i że najpłodniejsze okazały się „słowa Dmowskiego, któremi wzywał młode pokolenie, by nie skostniało w talmudyźmie".

Zatrzymałem się umyślnie dłużej nad pierwszym rozdziałem broszury, gdyż jest on może najciekawszy. Nie zamierzam streszczać następnych. Drugi, łączący się z pierwszym, jest wymierzony przeciw pesymizmowi i katastrofizmowi. Trzeci, zawierający list otwarty do posła Bieleckiego, przeciwstawia mechanicznej jedności partji jedność idei i jedność narodu, a zasadę walki o władzę sprowadza do rzędu jednego z środków wiodących do realizacji idei i przeciwstawia tej zasadzie służbę idei. Czwarty rozdział nosi tytuł „Autorytet osób czy idei". Piąty jest poświęcony wychowaniu politycznemu młodego pokolenia i stwierdza, że opozycja i negacja jako zasada źle oddziaływuje wychowawczo na młodych. Zamykają broszurę wspomniane już dwa przemówienia.

Zakończyć pragnę stwierdzeniem raz jeszcze, że publikację posła Stahla przeczytać ze wszech miar warto i powinien to uczynić nawet ten, kto zna ją już z poszczególnych artykułów.

(J. Mak.)

Bolesław Piasecki, „Duch czasów nowych a Ruch Młodych", Warszawa, 1935, str. 64.

Nie zamierzamy tu streszczać tej broszury, krótko tylko powiemy, że autor konstruuje w niej projekt ustroju państwa, w myśl jego przeświadczenia — państwa narodowego. Do konstrukcji tej autor dodaje trochę uwag ogólnych, np. o istocie różnicy między starszemi i młodemi pokoleniami — szczególnie w tej jednak dziedzinie nie napotkaliśmy nowych myśli i sformułowań, pozatem zaś widać, że autor niedość swobodnie się tu porusza.

A jakże z projektem samego ustroju? Mimo całej przychylności, z jaką chcemy traktować wysiłek autora — niechybnie pójdzie on na marne. Ileż było dotąd w literaturze tych projektów „państwa słońca" i ileż ich jeszcze będzie! Na to jednak by taka utopja zajęła miejsce w ... historji doktryn politycznych (bo o tem, by w życiu — nawet sam autor chyba tego nie myśli), trzeba, by twórca jej był obdarzony umysłem genjalnym...

Zajmujemy się broszurą z innych względów: autor należy do grupy, która była secesją tzw. Obozu Narodowo Radykalnego ze Str. Narodowego... Broszura ta może więc do pewnego stopnia służyć za wskazówkę, jakiemi drogami idzie dziś myśl polityczna tej grupy. U wstępu rozdziału VI broszury autor pisze, że rozdział ten „być może" ma „charakter częściowo osobisty i dyskusyjny" — z czego można chyba wnioskować, że cała reszta (i częściowo rozdział VI) ma charakter oficjalnego wyznania wiary grupy b. O. N. R....

Grupa, do której autor należy, wzięła rozbrat ze Stron. Nar., zniechęcona jego martwotą polityczną. Wspomniana broszura jest świadectwem poszukiwania pola działania i jako taka jest objawem zdrowym. Niestety jednak przeraża wprost w niej brak śladów świadomości, że wszelkie działanie, wszelkie instytucje, wreszcie sam ustrój państwa, muszą być integralnie zespolone z rzeczywistością. Brak tej świadomości, tragiczna dla grupy autora niemożność znalezienia sobie miejsca w życiu polskiem, popchnęła myśl na zdawna wydeptane i jałowe drogi utopji. Ustrój, który proponuje autor, można zaproponować w Polsce, w Gwadelupie, w Kapsztacie..., gdzie kto chce, tak, jak ustrój Montesquieu'a i Rousseau'a... Jest to sucha i formalna koncepcja, niczem z narodem polskim, czemś żywem, nie związana... niczem, prócz dobremi chęciami autora, a to jest za mało.

Uderza pozatem w broszurze operowanie pojęciami, które, opatrzone utartą i powszechnie przyjętą nazwą, autor zwalcza, by, inaczej ochrzciwszy, zalecać: np. tak jest z tzw. elitą.

Złe dziedzictwo, którem autor jest obciążony, to katastrofizm. Myśl, że dopiero w wywróconych do góry nogami stosunkach w Polsce da się coś dobrego dla Polski zrobić, jest odwracaniem się plecami do rzeczywistości, dla jałowego podniecania się jakiemiś dowolnemi mirażami; myśl ta jest — co główna — nienarodowa, obca pojęciu ciągłości dziejów narodu, przejęta żywcem z doktryny socjalizmu, z przed kilkudziesięciu lat w dodatku...

W końcu autor wkracza na mgliste szlaki, na których szuka misji Polski wśród narodów świata... Czy jednak trafnie upatrzył sobie Polskę na siedzibę tych międzynarodowych sił, które pozwoliłyby z Ojczyzny naszej zrobić kolebkę „nowego ładu u wszystkich narodów Europy" — mamy co do tego wątpliwości właśnie z narodowego punktu widzenia.

(as).

Wojciech Wasiutyński, „Naród rządzący", Warszawa, 1935, str. 50.

Broszura p. Wasiutyńskiego poświęcona jest zagadnieniu ustroju państwa i zawiera szereg trafnych myśli. Niestety p. Wasiutyński zadał sobie bodaj trud, który nie będzie uwieńczony powodzeniem: wynalezienia takiego ustroju państwa, w którym nie byłoby biurokracji, a w którym naród rządziłby się „sam".

Mimo, iż autor nie pisze nigdzie wyraźnie o tem, broszura jego cała jest przesiąknięta

intencją polemiki bieżąco - politycznej. Nie bardzo jednak szczęśliwie: kpi z „elity" na to, by wprowadzić ją pod pseudonimem „hierarchji"... buduje system monopartyjny, podobnie jak p. Piasecki, o którego broszurze również dziś piszemy; a zdaje się, że to nie jest najlepsza droga do odstraszenia od założeń, dzisiaj w Polsce realizowanych.

Właściwie możnaby o broszurze p. Wasiutyńskiego powiedzieć to samo, co mówimy dziś o broszurze p. Piaseckiego: szukając zajęcia dla swych młodych sił, omijając zaś obłożoną klątwą partyjną dzisiejszą rzeczywistość w Polsce, p. Wasiutyński szybuje w stratosferę utopji.

Robi to jednak dość żywo, zręcznie to kardynalne niedomaganie broszury maskując, i przyjemnym stylem.

(as)

Książki nadesłane:

Tadeusz Bernadzikiewicz — „W y n i k i b i l a n s o w e a r z e c z y w i s t e p r z e d s i ę b i o r s t w p a ń s t w o w y c h w P o l s c e, str. 115 — Warszawa 1935.

Tadeusz Bernadzikiewicz — „Z a g a d n i e n i e r e n t o w n o ś c i p r z e d s i ę b i o r s t w", str. 105 — Warszawa 1935.

Zygmunt Czerwijowski i Tadeusz Świda — „K a p i t a l i z m i s o c j a l i z m a r o l n i c t w o, str. 42 — Warszawa 1935.

GŁOSY

ŁAMAŃCE MYŚLOWE.

W jednym z ostatnich numerów (z dnia 1 marca br.) organu mocarstwowców **„Problemy"** wystąpił przeciw antysemityzmowi czołowy pisarz tego pisma p. Adolf Bocheński w artykule pt. „Zagadnienie antysemityzmu". Ostatniemi czasy widzieliśmy w łonie „Myśli Mocarstwowej", której zresztą „Problemy" nie są organem oficjalnym, rosnące zrozumienie dla konieczności rozwiązania zagadnienia żydowskiego w Polsce, to też wywody p. Bocheńskiego są nieoczekiwane. A wystąpił on nie jako zaprzysiężony liberał, jakim jest w istocie, przeciw takim lub innym metodom rozwiązywania zagadnienia żydowskiego w Polsce, t y l k o w p r o s t z t e z ą, ż e i n t e r e s y p a ń s t w a p o l s k i e g o i ż y d ó w s ą z g o d n e, „s ą z e s o b ą i d e a l n i e r ó w n o l e g ł e".

Zaczyna swe wywody p. Bocheński od dowodzenia, popartego kilku przykładami historycznemi (można im przeciwstawić nazwiska kilku mężów stanu, przeciwników żydów), że antysemityzm był w przeszłości i jest teraz „raczej ideą ciemnego plebsu, wśród ludzi o wyższym poziomie kulturalnym znacznie słabsze znajduje poparcie". I pisze dalej:

„Główna atrakcja antysemityzmu leży w jego oddziaływaniu na ludzi pierwotnych. Pomimo całego talentu Dmowskiego, na gruncie dyskusji intelektualnej, pozbawionej momentów idiosynkrazji rasowej, antysemityzm musi zawsze przegrać. Specjalnie zaś w Polsce. To ostatnie twierdzenie ma być zaś udowodnione w poniższych wywodach".

Zarzuty takie już znamy. I dowodzenie takie bliźniaczo podobne do wywodów p. Słonimskiego z „Wiadomości Literackich" nie przynosi zaszczytu p. Bocheńskiemu.

Autor uważa, że argumenty antysemitów można podzielić na trzy grupy: ekonomiczną, ideologiczną i polityczną. Z pierwszą grupą rozprawia się w ten mniejwięcej sposób:

„Albo się przyjmuje, że bogacenie się pewnej grupy obywateli państwa jest czemś gospodarczo szkodliwem dla całości — w takim razie: Hurra na burżujów, niech żyje Karol Marks, — wtedy antysemityzm ma sens. Albo jest się prawicowcem, w takim razie nie należy się martwić wzrostem kapitału żydów, lecz odwrotnie cieszyć się, widząc w nim zadatek wzrostu bogactwa całego kraju".

Rozumowanie jest niby logiczne, a w gruncie rzeczy bardzo prymitywne, bo nie uwzględnia szkodliwości monopolicznego stanowiska w pewnych dziedzinach gospodarki żywiołu obcego narodowi, kulturalnie i rasowo, a poza tem, co najważniejsze, powodem zwalczania żydów nie jest ich silne stanowisko gospodarcze, a tylko wskazuje się na stronę gospodarczą problemu żydowskiego, gdyż ich pozycja gospodarcza czyni ich bardziej niebezpiecznymi, bo daje im siłę.

P. Bocheński jest publicystą inteligentnym i nieprzeciętnym erudytą. Daje często w swych artykułach przykłady, sypie cytatami, rozumuje pozornie logicznie, ale to wszystko jest zawieszone jakby w powietrzu, nie jest zgodne z rzeczywistością, kłóci się ze zdrowym rozsądkiem, gdyż w rozumowaniu swojem pomija p. Bocheński rzeczy najistotniejsze, które właśnie o sprawie przesądzają, a dobiera wygodne, zgodne z jego tezą zasadniczą. Tak jest kiedy dowodzi, że Niemcy są i byli od wieków przyjacielem Polski, że silna i wielka Polska leżała i leży w interesie Niemiec. Tak samo, kiedy twierdzi, że zadaniem Polski jest walka z Rosją, jej rozbiór i budowanie wspólnie z Niemcami Wielkiej Ukrainy. To samo w omawianym właśnie przez nas artykule. Jest to pewnego rodzaju a b e r a c j a u m y s ł o w a.

P. Bocheński jest człowiekiem inteligentnym. Nie jedna więc z drobniejszych uwag, rozrzuconych po artykule, jest słuszna. Ma rację, pisząc: „Jeżeli się jest wrogiem interwencjonalizmu i etatyzmu, nie ma sensu jednocześnie domagać się niesłychanego wzmożenia ingerencji państwa na życie ekonomiczne w formie nieskończonej ilości zakazów ustawowych, tyczących się ludności" (żydowskiej — przyp. red.). To prawda — dlatego też sądzimy, że zagadnienia żydowskiego nie można rozwiązać na gruncie liberalizmu ani gospodarczego ani politycznego. I dlatego nie są konsekwentni rozmaici liberałowie ze Stron. Narodowego. Ma też rację p. Bocheński, pisząc: „W polityce wewnętrznej antysemityzm uniemożliwia normalne funkcjonowanie instytucyj wolnościowych i parlamentarnych". Tylko, że my nie jesteśmy tak jak p. Bocheński zwolennikami tych „instytucyj wolnościowych i parlamentarnych" i uważamy, że jednym z najważniejszych argumentów przeciw liberalizmowi w Polsce jest właśnie duży odsetek mniejszości narodowych w naszem państwie.

Zgadzamy się z p. Bocheńskim w tem, co pisze on o pacyfiźmie żydów i w tem, że opanowanie diaspory w w. XIX przez idee bardziej uniwersalne wzmogło wpływ umysłowości żydowskiej na narody rdzenne.

„Otóż to co obserwujemy dziś, to przedewszystkiem nawrót narodu wybranego do ideologji ekskluzywistycznej, narodowej. Powiedzmy poprostu. Nawrót do ideologji nacjonalistycznej. Rezultat tej ewolucji wydaje się zupełnie pewny. Nastąpi ogromne zmniejszenie wpływu neo - ekskluzywistycznej umysłowości żydowskiej na inne narody". Ale dlaczego autor tych uwag przy omawianiu argumentacji ideologicznej nie widzi s t a n u o b e c n e g o, obecnego zżydzenia moralnego, umysłowego i kulturalnego części inteligencji polskiej. Otóż antysemityzm, separując obydwa społeczeństwa od siebie, uodpornia społeczeństwo polskie na wpływy żydowskie.

Argumentację polityczną można streścić w poniższym cytacie:

„Interesy polskiej racji stanu i nacjonalizmu żydowskiego nietylko nie są ze sobą sprzeczne, ale są ze sobą idealnie równoległe. Jasnem jest w każdym razie, iż antysemityzm polityczny byłby zupełnie niepotrzebną walką z siłą, która w tej chwili posiada interesy dziwnie zbliżone z polską racją stanu. Dość mamy nieprzyjaciół koniecznych, byśmy mieli szukać walki z tymi, których interesy są wspólne".

P. Bocheński widzi antysemityzm i szuka argumentów, jakby tu się dobrać do jego skóry, a nie widzi całkiem k o n k r e t n e g o w P o l s c e z a g a d n i e n i a ż y d o w s k i e g o i niebezpieczeństwa, wynikającego ze świadomej polityki żydowskiej, która z Polski chce uczynić dla siebie rezerwoar proletarjatu żydowskiego i regenerator sił światowego żydostwa!

Inny publicysta „Problemów" p. Ksawery Pruszyński w tym samym numerze pisze: „Polska w ciągu swych dziejów miała cały szereg problemów dużo większych od morskiego". Otóż panie Pruszyński, obok zagadnienia ustrojowego, Polska nie miała ważniejszych problemów nad zagadnienie posiadania dostępu do morza i utrzymania ziem między Odrą a Wisłą.

„P r o b l e m y" w pierwszym numerze zapowiedziały, że rozpoczynają pracę nad scalkowaniem ideowem nowej generacji. Zadaniu temu możnaby tylko przyklasnąć. Ale sądzimy, że do tego scałkowania nie wiedzie droga przez propagowanie liberalizmu i przez łamańce myślowe, tłumaczące młodzieży, że Niemcy byli odwiecznym przyjacielem Polski, że w interesie polskiej racji stanu leży budowanie wielkiej Ukrainy i że interesy polskie i żydowskie są takie same.

J a n u s z M a k o w s k i.

SKUTKI FANTAZYJ.

Wywody takie, o których pisaliśmy w poprzednim artykuliku „Głosów" p. t. „Łamańce myślowe, mogą jednakże oddziaływać szkodliwie i obałamucać część młodzieży. Dowodzi tego artykuł panny A. Korytowskiej, jaki się ukazał na łamach organu poznańskiego Myśli Mocarstwowej „M y ś l A k a d e m i c k a" na temat kwestji ukraińskiej. Panna Korytowska musiała się widocznie przejąć wywodami p. Adolfa Bocheńskiego, jak również „Biuletynem polsko - ukraińskim" (którym zajmiemy się szerzej w jednym z najbliższych numerów „Awangardy") i kropnęła artykulik, w którym przebudowuje całą wschodnią Europę i w którym pisze m. in.:

„Jeżeli my, mocarstwowcy, chcemy z Polski utworzyć prawdziwe wielkie i potężne państwo, to musimy pogodzić się z myślą, że pomóc nam w tem może jedynie — taki właśnie związek z wolnym niepodległym narodem, jakim stanie się Ukraina. Zapewni nam to trwałe stanowisko międzynarodowe".

P. Korytowska uważa, że Polska powinna doprowadzić do rozbicia jednego z dwóch mocarstw sąsiednich, gdyż to zapewni Jej bezpieczeństwo. Ponieważ nie można marzyć o rozbiciu Niemiec, należy to przeprowadzić w stosunku do Rosji przez stworzenie wielkiego państwa ukraińskiego. I pisze p. K.:

„Z chwilą powstania państwa Ukraińskiego, powstałby również stały antagonizm rosyjsko-

ukraiński. Jest to aksjomat tem pewniejszy, że jeżeli na podstawie przeszłości histor. opieramy twierdzenie o niemożliwości istnienia Rosji jako wielkiego mocarstwa — bez udziału w tem Ukrainy (zwłaszcza pod względem ekonomicznym), to, na tej samej podstawie łatwo możemy zauważyć, że Rosja nigdy nie zgodzi się na oderwanie od niej tego 40-to miljonowego narodu. W naszym interesie leży dopomóc Ukrainie do wyzwolenia się i uzyskania całkowitej, państwowej niezależności".

Nie zamierzamy polemizować z panną Korytowską. Prosty rozsądek wskazuje, że jeśli Rosja nie może się obyć bez ziem ukraińskich to stworzenie przez Polskę państwa ukraińskiego wciągnie nas w nowy konflikt dziejowy polsko - rosyjski, tak, jak to się stało w naszej historji, kiedy przejęliśmy za Aleksandra Jagiellończyka konflikt litewsko - moskiewski i płaciliśmy za to przez trzy wieki ustawicznych wojen polsko - moskiewskich, zakończonych rozbiorem. Wtenczas jednakże rzecz opłaciła się, gdyż przyniosła duże zyski terytorjalne i zlanie się z narodem polskim olbrzymiej części żywiołu litewskiego. Obecnie zapłacilibyśmy utratą Kresów Wschodnich na rzecz nowopowstałego państwa ukraińskiego, wojnami z Rosją i ... zaborem Pomorza i naszych ziem zachodnich przez Niemcy.

Jak już pisaliśmy, nie chodzi nam jednakże w tym wypadku o polemikę z p. Korytowską i z „Myślą Akademicką", gdyż „Awangarda" nie poto wychodzi, by polemizować z rozmaitemi enuncjacjami pism młodzieży. Chodzi nam o to, by podkreślić odpowiedzialną rolę publicystyki w oddziaływaniu wychowawczem na młodzież. Sytuacja Polski jest taka, że młodzież nasza musi się uczyć myśleć trzeźwo i realnie o sprawach, tyczących bytu i kierunku polityki naszego narodu. Fantazje i utopje w stylu pana Bocheńskiego oddziaływują źle pod tym względem.

Interesuje nas jeszcze pogląd „Myśli Mocarstwowej" jako jednej z organizacyj (wprawdzie nie najliczniejszej) ideowo - wychowawczych młodzieży akademickiej. Artykuł cytowany nosi tytuł „Kwestja Ukraińska w oświetleniu ideologji Myśli Mocarstwowej". Czy rzeczywiście taki jest też pogląd całej organizacji? I jeśli tak, to jak w takim razie pogodzić nieuchronne ciążenie mniejszości ukraińskiej w Polsce do nowokreowanego państwa ukraińskiego z ustępem deklaracji ideowej „Myśli Mocarstwowej", który mówi, że warunkiem mocarstwowości Polski jest, „związanie mniejszości słowiańskich w dziele budowy mocarstwowej potęgi państwa"? (jm.)

MOTYWY POLSKIEJ POLITYKI ZAGRAN.

W **„Gazecie Polskiej"** z dnia 7. IV. br. w artykule p. t. W poszukiwaniu pokoju, znaleźliśmy następujące uwagi:

„Nasze położenie geopolityczne nie było tego rodzaju, abyśmy mogli czekać na triumf uniwersalnych rozwiązań. Byłoby to zbyt ryzykowne.

„Jeśli dziś możemy powiedzieć sobie, że — porównawczo rzecz biorąc — w zasięgu naszych wpływów oraz w orbicie naszego bezpośredniego bezpieczeństwa mamy stan lepszy niż poprzednio — zawdzięczamy to napewno w dużej mierze konsekwencji polityki polskiej i jej metod działania. W szeregu akcji, prowadzonych przez Rząd Rzplitej na terenie międzynarodowym — nie porzucano jednej koncepcji dla drugiej, nie zapomniano o jednem osiągnięciu dla następnego; przeciwnie starano się zawsze wiązać je ze sobą i umacniać. Tak więc po ryskim traktacie pokojowym z Rosją Sowiecką trwało nieustępliwie rozbudowywanie stosunku pokojowego i normalizacja stanu na tym tak skomplikowanym styku dwóch ustrojów, dwóch światów. I dość porównać stosunki panujące na tej granicy w roku 1925 i dziś, aby skonstatować rezultat. Tak — zawarłszy pakt nieagresji z Rosją Sowiecką, rozwijając chętnie i lojalnie jego treść formalną — nie zaniedbaliśmy przy okazji faktu tak rewelacyjnego, jak wejście Rosji Sowieckiej do Ligi Narodów, zastrzec wagi i podstawowego znaczenia naszego paktu o nieagresji, nie porzucając bynajmniej tamtego osiągnięcia dla nowych form współżycia w ramach paktu Ligi. W myśl tych samych wytycznych — w deklaracji berlinskiej, zawierającej w swej treści pakt o nieagresji z Rzeszą Niemiecką — zastrzegliśmy nienaruszalność naszych zobowiązań sojuszniczych oraz wszystkich innych układów poprzednio przez Rzplitą zawartych.

Trudno sobie wyobrazić, aby ktokolwiek rozsądny, przemyślawszy politykę Polski na tle ogólnej sytuacji międzynarodowej mógł zrobić zarzut z tego, że rozwinęła ona znaczną aktywność w kierunku wprawdzie najprostszym, ale bynajmniej nie najłatwieszym: szukania pokoju przedewszystkiem z bezpośrednimi sąsiadami i normalizacji stosunków sąsiedzkich w zasięgu swego bezpośredniego wpływu. Tembardziej, że nie działo się to kosztem ani jakichkolwiek naszych wobec innych zobowiązań, ani kosztem czyichkolwiek dobrych praw.

„Z przyjemnością zauważyliśmy, że w dniach ostatnich w opinji politycznej europejskiej zaznaczyło się coraz większe zrozumienie naturalności i prostoty polityki polskiej. Być może, iż wiąże się to ze wzmocnionem zainteresowaniem i koniecznością wnikliwszego zastanowienia się, które wywołała podróż informacyjna przedstawicieli Rządu brytyjskiego. Z tem większą przyjemnością oczekujemy zapowiedzianych odwiedzin p. Lavala, ministra spraw zagranicznych Francji, po którego osobistem zetknięciu się z przedstawicielami Rządu Rzplitej na gruncie warszawskim nie możemy się spodziewać innych, jak tylko pozytywnych wyników".

JEDYNIE TRAFNE POSTAWIENIE SPRAWY.

W **„Gazecie Warszawskiej"** z dn. 7. IV. br. czytamy:

„Od Polaka z Gdańska, przyglądającego się otwartej i bezceremonjalnej akcji Niemców na terenie tego miasta, otrzymujemy uwagi poniższe, którym trudno odmówić zasadniczej racji.

„Min. Goering przyjechał do Gdańska, by wziąć udział w akcji wyborczej i wygłosił obecnie przemówienie, w którem poruszył wielkie zagadnienia polityki międzynarodowej.

„W przemówieniu tem znajdujemy taki ustęp:

„Jeżeli pójdziecie w niedzielę do urny wyborczej, to pamiętajcie, że chodzi o stwierdzenie wobec świata, jak Gdańsk myśli. Jedno jest pewne — Gdańsk wykaże, że jest narodowo - socjalistyczny. Wybory mają wobec tego wykazać światu, iż Gdańsk zawsze był i pozostanie niemiecki. Nie jest najważniejsze — podkreślił Goering z naciskiem — czy Gdańsk należy dziś pod względem organizacyjnym do Rzeszy, czy nie. Miarodajnem jest, czy jest w sobie niemiecki. Rzesza nie potrzebuje obsadzać i nie obsadzi Gdańska nigdy siłą, gdyż prawo natury zwycięża samo przez się. Świat kiedyś sam zrozumie naturalną legalność, ponieważ nieugiętym prawom natury przeciwstawiać się nie można".

„Powiedziano jasno — Niemcy już dziś uważają Gdańsk za część składową Rzeszy i czekają tylko na chwilę odpowiednią, by na drodze pokojowej formalnie go do państwa niemieckiego przyłączyć.

„Taktyka mężów stanu niemieckich jest postawiona wyraźnie w swoich pretensjach i zamiarach, osłaniając się tylko formułą — „na drodze pokojowej".

„Niech i tak będzie! Zastosujemy się do tego sposobu mówienia i powiemy, jakie zmiany — oczywiście na drodze pokojowej — uważamy za konieczne na wybrzeżu Bałtyku.

„Po pierwsze — Gdańsk musi być polski, nadany mu przez traktat wersalski statut wolnego miasta musi być zniesiony. Jest bowiem nie do pomyślenia, by port leżący u ujścia Wisły mógł nie być całkowicie w rękach polskich.

„Niemcy się łudzą, jeżeli sądzą, że naród polski zezwoli im „na drodze pokojowej" na przekreślenie tego, co się stało w roku 1919.

„Po drugie — sytuacja Prus Wschodnich jest nie do utrzymania. Bo, po pierwsze, Polska nie może się zadowolić „korytarzem" i 75-ma kilometrami wybrzeża morskiego. Musi ona — jeśli ma być państwem rzeczywiście samodzielnem — mieć mocne i trwałe oparcie o Bałtyk. A, po drugie, Prusy Książęce, zamierają gospodarczo, oddzielane granicą od swego naturalnego zaplecza.

„Niemcy są przybyszami na Pomorzu, w Gdańsku i w Prusach Książęcych. Utrzymać się tam nie mogą, bo byłoby to sprzeczne z geografją, z historją i z koniecznościami gospodarczemi. A — jak słusznie powiedział p. Goering — „nieugiętym prawom natury przeciwstawiać się nie można".

Oczywiście, wszystko to, co powyżej powiedziano, stanie się „na drodze pokojowej", za zgodą Niemców, którzy przecież zrozumieją, że muszą zlikwidować swe zabory nad Bałtykiem.

„Opinja i prasa polska zachowywały w tych sprawach bardzo taktowne i powściągliwe milczenie. Skoro wszakże po tamtej stronie granicy mówi się głośno, jasno i wyraźnie o zamiarach zaborczych w stosunku do Polski („na drodze pokojowej"), to nie widzę dobrej racji, dlaczego nie można byłoby mówić po tej stronie równie głośno, jasno i wyraźnie o koniecznościach politycznych i gospodarczych, przemawiających za połączeniem ścisłem Gdańska i Prus Książęcych z Polską. Oczywiście — „na drodze pokojowej".

LIST PASTERSKI ADMINISTRATORA ŁEMKOWSZCZYZNY.

Ksiądz dr. Maściuch, administrator apostolski dla Łemkowszczyzny, ogłosił list pasterski do Łemków. Ks. Maściuch w liście tym w sposób stanowczy wypowiada się przeciw zakusom ukrainizacyjnym, forsowanym przez dotychczasowy kler i wzywa Łemków do obrony tradycji przodków i do oporu przeciw tym ukrainizacyjnym tendencjom. Ksiądz Maściuch pisze m. in.: „Urodziłem się Rusinem i mam nim pozostać do śmierci, a dzieci swoje wychować na Rusinów. Mam pozostać dla Rzeczypospolitej Polskiej, w której żyją, w takim stosunku, jak jeden członek ciała do całego ciała. Innemi słowy, mam uważać się za członka Rzplitej Polskiej i pragnąć dla niej największego dobra. Na zewnątrz mam postępować według praw Rzplitej Polskiej".

„RELIGJA" P. MACIEJA RATAJA.

W lwowskim tygodniku **„Nowe Czasy"** ukazał się w numerze 10-tym z dnia 10 marca br. artykuł pos. dr. Stefana Mękarskiego pod powyższym tytułem. Z artykułu tego cytujemy początek i zakończenie:

„B. marszałek sejmowy, poseł Maciej Rataj, reprezentuje dobrą klasę demagogji parlamentarnej. Można powiedzieć: najlepszą i najwyższą wśród przyjaciół opozycyjnych z innych ugrupowań partyjnych.

„Świetna maska żarliwego patrjoty, hojna rozrzutność słowem, jako narzędziem już nie walki ale kokieterji w stosunku do przeciwników, inteligentne fasonowanie się na „męża

stanu" z t. zw. dobrą wolą, egzaltowany patos Suchorzewskiego, zakładający „w majestacie prawa" uroczyste liberum veto wolnego obywatela przeciw ideologji „bezprawia" i „samowładztwa" nowej konstytucji — to właściwości formalne tego utalentowanego retora, które wysoko musi sobie cenić system parlamentarno - demokratyczny w okresie żałośnej, beznadziejnej dekadencji.

„Nie o te jednak cechy krasomówcze i nie o stosunek p. Rataja do nowej konstytucji mi idzie, gdy myślę o jego namiętnem przemówieniu, wygłoszonem 28 lutego b. r., na sejmowej komisji konstytucyjnej.

„Istotnym w tem przemówieniu wydaje mi się moment, który p. Rataja określił jako typowego przedstawiciela przemijającego bezpowrotnie, wczorajszego stosunku obywatela do Państwa, jednostki do zagadnienia wolności we własnem Państwie.

„P. Rataj użył w pewnej chwili chwytu najefektowniejszego w swojem mniemaniu: Powiedział do nas: stawiacie nam zarzut partyjnictwa; nie przyjmuję tego zarzutu, bo nie wstydzę się tego, że jestem człowiekiem partji; przeciwnie, szczycę się tem; partja bowiem dla mnie, to doktryna, to idea, to religja.

„A następnie, w oparciu zapewne o tę podstawową tezę: nie możemy się porozumieć; dzielą nas bowiem zasadniczo różne poglądy na świat".

W zakończeniu artykułu dra Mękarskiego czytamy:

„Podnosząc swoje religijne nastawienie w myśleniu i odczuwaniu partyjnem — p. Rataj był istotnie szczerym i prawdziwym. Był sobą. P. Rataj jest bowiem naprawdę religijnym, ortodoksyjnym w swoim liberalnie-partyjnym, liberalnie-demokratycznym poglądzie na państwo. Tak, jak pos. Winiarski z endecji nie pojmuje, aby władzę w Państwie można było zbudować, zaniechawszy i przekreśliwszy monteskjuszowy trójpodział władz — tak samo p. Rataj „jest przerażony i napełniony lękiem" z powodu dziejowego procesu, zmieniającego chemicznie sobiepańską, anarchiczną ideologję Polski szlacheckiej w myślenie i odczuwanie społeczne, któremu podporządkowany zostaje przysłowiowy indywidualizm polski, prawo „wolnego obywatela".

„Tak, liberalizm, zrodzony z Deklaracji praw człowieka i obywatela, uformowany w kategorjach gospodarczych przez „klasyczną" teorję Smith'a a podniesiony do wyżyn kultu przez pozytywistyczny materjalizm dziejowy — był w 19 wieku religją i poglądem na świat. P. Ratai jeszcze dziś jest zabobonnym i żarliwym wyznawcą tej religji, może najbardziej przekonanym wyznawcą wśród swoich przyjaciół opozycyjnych w parlamencie polskim r. 1935!!

„I gdy szukam odpowiedzi na pytanie: co musiałoby się stać, aby religijnie wyznawany przez p. Rataja liberalizm polityczny stać się mógł ciałem — to musiałbym z głębokiem przekonaniem odpowiedzieć: powrót do stanu rzeczy z przed maja 1926 r.

„W tych zaś horyzontach „religijnych" jest p. Maciej Rataj w całym już bodaj dzisiejszym parlamencie polskim — samotnym i... egzotycznym fenomenem".

O WŁAŚCIWY STOSUNEK JEDNOSTKI DO PAŃSTWA.

W cytowanych już przez nas powyżej **„Nowych Czasach"** w nr. 11 (z dnia 19. III. b. r.) pos. Mękarski zastanawia się nad istotnemi przyczynami opozycji wewnętrznej wobec nowej konstytucji i nad zagadnieniem wolności jednostki i pisze m. in.:

„Istotne ziarno prawdziwej, wewnętrznej opozycji kryje się w szczerem negowaniu ideologji nowego stosunku obywatela do Państwa, sformułowanej w nowej konstytucji. Nie jest najcięższym kamieniem obrazy dla opozycji wzmocnienie władzy rządzącej w Państwie, nadrzędne stanowisko Głowy Państwa a nawet sprowadzenie Sejmu do właściwej roli w ustroju parlamentarnym. Trudnem i — jak dotychczas — niemożliwem jest dla opozycji przezwyciężenie w sobie l i b e r a l n i e p o j m o w a n e g o p r a w a „w o l n e g o o b y w a t e l a". Tego prawa, o którem, pisząc w poprzednim numerze „Nowych Czasów", powiedział W. Mejbaum, że „stwarza własną postać indywidualizmu jednostki, postać aspołeczną, postać najmniej twórczą, najbardziej pasożytniczą, konsumpcyjną, najbardziej prywatną".

„Nowa konstytucja stanowiąc, że „wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra zbiorowego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne" — nie stwarza elity uprzywilejowanych, tylko tworzy warunki moralne, w których będzie rósł nowy obywatel, „osiągający przez swą twórczość i pracę, skierowaną ku zdobyciu jakiegoś dobra o społecznej, ogólnej wartości — własne indywidualne oblicze, wolność faktyczną, bo odnajdujący wolę swą w społecznej woli swego państwa".

„W ustroju, który się tworzy na naszych oczach — pisałem w „Drodze" w r. 1933 — wolność jednostki sprzęga się coraz nierozerwalniej z ideą dobra ogólnego i dlatego poczucie istotnej wolności osiąga jednostka coraz bardziej tylko w granicach swego uspołecznienia, stając się faktycznie wolną w tej mierze, w jakiej zespala własne swe dobro z dobrem swej zbiorowości, a szczęście osobiste znajduje w szczęściu ojczyzny. Wolność jednostki musi być zatem, jeśli można tak powiedzieć, odindywidualizowana, uspołeczniona".

„DEMOKRATA" I P. KOSKOWSKI.

Od jakiegoś czasu wychodzi w Toruniu nowe czasopismo p. n. **„Demokrata".** Pismo to wydawane jest z inspiracji b. posła Popiela, najbliższego współpracownika gen. Sikorskiego. „Demokrata" stawia sobie za zadanie przeciwstawienie się nowoczesnym prądom nacjonalistycznym i antyliberalnym, panującym wśród młodego pokolenia i propagowanie haseł rewolucji francuskiej i zasad deklaracji praw człowieka i obywatela.

Powstanie tego pisma powitał entuzjastycznie we wstępnym artykule p. t. Powrotny prąd naczelny redaktor **„Kurjera Warszawskiego" p. Bolesław Koskowski** (K. W. z dnia 10 marca b. r.). Dało to znowuż okazję redakcji „Demokraty" do wypowiedzenia szeregu „duce'rów" pod adresem p. Koskowskiego (nr. 4 „Demokraty" z dnia 15. III. b. r.) Na marginesie tego flirtu organ Z. M. N. „Czuwamy" (nr. 11 z dnia 11. III. b .r.) zamieścił następujące słuszne uwagi:

„Hasła rewolucji francuskiej były hasłami ówczesnej burżuazji. I nie dziwimy się, że „Kurjer Warszawski", typowy organ burżuazyjny, propaguje obecnie zasady francuskiej rewolucji o wolności, równości i braterstwie. Ale myli się bardzo, jeżeli sądzi, że na lep tych burżuazyjnych formułek pójdzie młodzież. Nie o frazesy ona walczy, ale o realizację idei narodowej w życiu państwowem. A tej idei nie da się realizować na gruncie liberalizmu politycznego i społecznego, ani też w oparciu o ducha burżuazyjnego. Co do tego wszystkie odłamy młodego pokolenia są zgodne. Wysiłki zatem pp. Koskowskich, Sikorskich i Popielów są najzupełniej daremne.

„Interesuje nas tu jeszcze jedna sprawa. Zdaje się, że „Kurjer Warszawski" ostatecznie zdemaskował swoje oblicze. Za czasów istnienia Obozu Wielkiej Polski „Kurjer Warszawski" usiłował przemilczać publikacje młodego pokolenia narodowego. Lecz gdy tylko ukazało się pisemko „Demokrata", wymierzone przeciw nowoczesnym prądom nacjonalistycznym, p. Koskowski natychmiast obwieścił to światu triumfalnie i z uznaniem.

„Warto to zanotować, bo w tem świetle lepiej rozumie się zapewne niedawny dwuznaczny artykuł tegoż p. Koskowkiego, poświęcony również młodemu pokoleniu i polemizujący otwarcie z wywodami, jakie na ten temat ukazały się w „Gazecie Warszawskiej". P. Koskowski dowodził mianowicie, że dotychczasowe kierownictwo starszego odłamu obozu narodowego nad młodzieżą narodową było złe, z czem się zgadzamy, i że należy dać tej młodzieży inne kierownictwo, które będzie wiedziało, czego chce, gdyż inaczej młodzież do reszty zburzy dawne urządzenia polityczne. Nie wiemy, jakich to doskonałych kierowników posiada w zanadrzu dla młodzieży p. Koskowski, ale w świetle tego, co napisał o toruńskim „Demokracie", skłonni jesteśmy przypuszczać, że ma na myśli osobistości, patronujące temu właśnie pismu. Wynika z tego, że między „Kurjerem Warszawskim" i „Gazetą Warszawską" toczy się bój o to, kto ma kierować tą młodzieżą, która jeszcze została przy Stron. Nar.

„Nie mamy zamiaru mieszać się do tego papierowego sporu, gdyż przywódcy młodzieży, którzy będą wiedzieli, czego chcą, sami się znajdą i kto wie, czy już się nie znaleźli.... P. Koskowski na to już żadnego nie będzie miał wpływu i żadnej „powrotnej fali" nie doczeka się ani on, ani jego następcy. Obecna epoka ma zarysowane swoje oblicze na całe stulecie. I to oblicze zarysowali jej przedewszystkiem młodzi, którzy napewno przestaną szukać przywódców wśród zgranych polityków świata liberalnego.

„Coraz bardziej demaskująca się akcja p. Koskowskiego zmusza nas raz jeszcze do postawienia pytania, czy „Kurjer Warsz." jest organem Stron. Nar., a jeśli nie, to co w takim razie oznacza współpraca w tem piśmie grupy posłów Stron. Nar. z prezesem Parl. Klubu Stron. Nar. prof. Rybarskim na czele?"

JAK FILIP Z KONOPI.

Właściwie nie wartoby zajmować się jeszcze **„Demokratą",** ale może nie zaszkodzi tak dla ilustracji wspomnieć, jak to w cytowanym już przez nas nr. 4-tym wyrwała się redakcja „Demokraty" jak Filip z Konopi z powoływaniem się na Włochy. W numerze tym znajdujemy pod tytułem „Powrotny prąd" wyjątek z przemówienia Mussoliniego tej treści:

„Ubiegłe stulecie obwieściło równość obywateli wobec prawa. Była to zdobycz niezmiernie doniosła. Stulecie faszystowskie solidaryzuje się z tą zasadą, ale dodaje do niej inną zasadę nie mniej fundamentalną: zasadę równości ludzi wobec pracy". I dodaje od siebie redakcja „Demokraty": „Czy trzeba kłaść nacisk na pełne wagi jądro tej deklaracji? Niema w niej nic z ideologji t. zw. autorytatywnej i antydemokratycznej. Natomiast jest w niej uznanie zasady demokratycznej". Notatka ta wykazuje, jak prymitywny jest sposób myślenia redakcji „Demokraty" lub też na jak naiwnych czytelników ona liczy, agitując ich na rzecz demokracji takim przykładem. Będąc (podobnie jak włoscy faszyści) zdecydowanymi przeciwnikami zasad demokratycznych i liberalnych w dziedzinie ustroju państwowego, całkowicie zgadzamy się z cytowanym wyjątkiem przemówienia Mussoliniego i uważamy za istotną zdobycz równość obwateli wobec prawa jak również chcemy dążyć do zrealizowania równości ich wobec pracy przez wykuwanie sprawiedliwego ustroju społeczno - gospodarczego. Są to w d z i s i e j s z y c h czasach dwie rzeczy zupełnie różne, a nawet sprzeczne. Wiemy bowiem do czego prowadzi, choćby w dziedzinie gospodarczej, wskutek fikcji w założeniach doktryny Rousseau'a ustrój polityczny, zbudowany na hasłach równości, wolności i braterstwa i t. zw. wolna gospodarka.

ODDŁUŻENIE ROLNICTWA A UPOWSZECHNIENIE WŁASNOŚCI.

Dążenie do jak najszerszego upowszechnienia własności jako środka wiodącego do zrealizowania lepszego ustroju gospodarczego, w którym bliższym życiu stać się może ideał sprawiedliwości społecznej, jest hasłem, znajdującem żywy oddźwięk w umysłach tej części młodego pokolenia, której nie znęciły kolektywistyczne wzory naszego wschodniego sąsiada. Ciekawy rzut oka pod tym właśnie kątem widzenia na ostatnie rolnicze dekrety oddłużeniowe daje dwutygodnik katolicki **„Pax"** (nr. 5 z dnia 1 marca 35 r.) w artykule p. Jana Frankowskiego p. t. Uwłaszczenie mas włościańskich.

Czytamy tam m. in.: „Na przekór szerokiej fali sympatji kolektywistycznej sugerowanej masom, na przekór wszystkim tym wodzom, którzy odmieniali w siedmiu przypadkach słowo proletarjat, — rzeczywistość polska na wsi nie kształtuje się proletarjacko, — ale idzie w wręcz odmiennym kierunku, — gdzie na drogowskazie napisane jest — upowszechnienie własności prywatnej. Może wygląda to wszystko, co wyżej napisano, na upajanie się własnemi słowami bez żadnego podkładu dowodowego?

„Jeśli wolno użyć oklepanego już zwrotu „Chłop potęga jest i basta...", — jeśli wolno żywić nadzieję, że wcześniej czy później dojdzie do głosu i znaczenia, jakie mu przysługuje — to czemże są ostatnio wydane dekrety oddłużeniowe dla rolnictwa, jeśli nie utrzymaniem i — podkreślam mocno — upowszechnieniem własności prywatnej? Czyż może znajdzie się ktoś, kto po ich przeczytaniu dojdzie do wniosku, że są one posunięciem kolektywistycznem? Wszyscy zwolennicy własności prywatnej, nie pojętej na sposób rzymski jako ius utendi et abutendi, powinni sobie zdać doskonale sprawę z tego, że przystąpiono do wielkiej roboty, która może nas poważnie odciąć od wschodu. Chłopu obniżono długi, — rozterminowano na dogodne raty, obniżono odsetki, byle tylko mógł utrzymać swój warsztat rolny. Większe obszary ulegną w drodze postępowania układowo-likwidacyjnego stopniowej likwidacji, aby doprowadzić do upowszechnienia stanu posiadania najszerszych mas ludności.

„Znalazła się droga do rozwiązania sprawy wsi bez uciekania się do wzorów wschodnich. Można mieć mniejsze lub większe zastrzeżenia co do tej akcji, — żadne dzieło ludzkie nie będzie doskonałe. Zawsze znajdzie się grupa ludzi niezadowolonych z tej lub innej przyczyny. Ja ze swej strony widzę także szereg poważnych niedociągnięć natury gospodarczej i prawnej, — które w praktyce zaciążą poważnie nad wykonaniem dekretów oddłużeniowych.

„Nie można jednakże nie przyklasnąć całej robocie z tej właśnie przyczyny, że stanowi mocne i zdecydowane pociągnięcie w kierunku uwłaszczenia mas chłopskich".

Na ten sam temat w pierwszej połowie marca polemizowała **„Gazeta Polska"** ze zwolennikami oddłużenia wszystkich warsztatów rolnych i z przeciwnikami parcelacji:

„Nie sądzimy — pisała „Gazeta Polska" — aby ratowanie kosztem Skarbu Państwa nadmiernie zadłużonych warsztatów rolnych było racjonalnym zabiegiem gospodarczym i społecznym... Operowanie frazesem, że większa własność jest całkowicie polska, jest niesłuszne, gdyż w wojew. zachodnich 40 proc. wielkiej własności ziemskiej jest w ręku niemieckiem, a na wschodnich kresach znaczna część ziemi należy do Rosjan i Żydów. Rozumnie przeprowadzona parcelacja przyczynić się może znakomicie do wzmocnienia elementu polskiego, a także do zespolenia ludności wiejskiej z Państwem. Gospodarczo zaś jest już dzisiaj na podstawie badań naukowych rzeczą niewątpliwą, że obszar racjonalnie rozparcelowany, wykazuje szybki wzrost kapitału budowlanego i obrotowego i daje większy dochód brutto na jednostkę powierzchni oraz zatrudnia większą ilość ludzi".

„OSTEUROPA" O WYDAWNICTWACH „AWANGARDY".

W niemieckim czasopiśmie poświęconem sprawom wschodu p. t. **„Osteuropa"** ukazała się w numerze marcowym recenzja z książki posła Fiestrzyńskiego „Naród w Państwie" i jego broszury „O co chodzi?" oraz z książki red. Drobnika „W ogniu przemian". Przytaczamy poniżej tłumaczenie:

„Wspomniane trzy książki są przejawem wysiłku myślowego w kierunku rozwiązania najważniejszego zagadnienia Polski współczesnej — ujętego w pojęciach „Państwo i Naród". Pojęcia te się nie pokrywają. — Nie tylko dlatego, iż Polska posiada więcej niż ⅓ innych narodowości; boć przecież państwo i jego urządzenia działają predewszystkiem wysiłkiem Polaków; a jednak ta różnica pojęcia istnieje. — Czem ją uzasadnić? Tem, że w okresie 150-letniej niewoli politycznej, nacjonalizm polski był rozszczepiony w dwóch różnych dążeniach często sobie przeciwnych: Jedno streszczało się w czysto duchowym, narodowym i pozytywistycznym trudzie około utrzymania życia narodu. To dążenie uwydatnia się w zamierzeniach reformatorskich Czartoryskiego, dalej w rządzie Królestwa Kongresowego, w pracach „białych" około r. 1860 i wypływa na ostatku w okresie przedwojennym w Stronnictwie Narodowo-Demokratycznem. —

„To dążenie zawsze napotykało swą antytezę — która krwią i orężem, osobistym czynem i ofiarą chce przywrócić i zachować narodowi wolność: — Była więc przeciwko Czartoryskiemu — Konfederacja Barska, dalej należą tu powstanie podchorążych w 1830 r., walka „Czerwonych" w 1863 r. przeciwko caratowi i pozytywizmowi Wielopolskiego.

„Tę tradycję wysiłku żołnierskiego i zarazem konspiracyjnego podejmują u schyłku ub. stul. legjoniści Piłsudskiego w przeciwieństwie do dążeń Narodowej Demokracji. — Przechodzą oni przez twardą szkołę walki czynnej z caratem i bodaj czy nie twardszą jeszcze szkołę wielkiej wojny, zdobywają sobie państwo 2-krotnie z bronią w ręku: raz pod Warszawą przeciwko bolszewizmowi, drugi raz w Warszawie w rewolucji z r. 1926 przeciwko parlamentaryzmowi, gdy groziło, że partje „rozgagają" w parlamencie młode państwo.

„W ten sposób przeciwstawiają się dwie narodowe koncepcje: jedna nieumiejąca działać politycznie i intelektualna, niezdolna do posiadania i sprawowania rządów w państwie, posiadająca jednak szeroką podstawę w społeczeństwie. Stanowisko to zdobyła ona w ciągu długich dziesiątków lat przez „pracę od podstaw", przez oświatę i wychowanie, przez organizowanie stowarzyszeń oświatowych i gospodarczych. Druga bez znamion partji czy ruchu socjalnego, a przytem mniej intelektualistyczna i bardziej zdecydowana, pełna niezłomnej energji i woli potęgi.

„Podstawy tego rozdziału leżą w okresie przedwojennym. Przedstawiciele jednej: Dmowski, Rybarski, Stroński i inni, jak i drugiej strony: Piłsudski i jego pułkownicy w tym właśnie okresie przedwojennym wyrobili sobie swą postawę myślową, od tego czasu datują się ich poglądy i uprzedzenia.

„W międzyczasie wyrasta nowe pokolenie w zmienionych warunkach. Pokolenie, które nie rozumie tego rozdziału, o walce z rusyfikacją wie ono najwyżej z nauki historji i na owe organ. społ. patrzy conajwyżej jak na środki wzajemnej pomocy gospodarczej. Pokolenie to przytem śledzi rozwój włoskiego faszyzmu, działalność Adolfa Hitlera, staje wobec kryzysu światowego i wobec nowego odrodzenia duchowego i pyta się: Gdzie my dziś jesteśmy?

„Te zagadnienia są przedmiotem rozważań obu młodych publicystów. Chcą oni jak zresztą całe ich pokolenie uwolnić się od balastu przestarzałych przesądów, starych doktryn i niepotrzebnych dziś formuł. Pochodzą oni z prawicy narodowej, widzą upadek parlamentaryzmu, partyj politycznych i liberalizmu. Nie chcą stać bez końca w opozycji do państwa, nie chcą wiecznie służyć uległe zestarzałej i zgrzybiałej „narodowej" organizacji, która szczytne pojęcie nacjonalizmu sprowadziła do rzędu partyjnego towaru, uczyniła je swym monopolem i uprawia nim lichwę.

„Dlatego „Awangarda Państwa Narodowego" w r. 1928 (? — przyp. red.) w Poznaniu odłączyła się od „partji narodowej" (Str. Nar.) Podobna grupa powstała we Lwowie i Obóz narodowo - radykalny w Warszawie. Nie znalazły one jeszcze drogi, wiodącej do państwa, gdyż w pierwszym rzędzie chcą one rozwiązać zagadnienie nowej organizacji narodu, która zespoli oba zasadnicze kierunki polskiego nacjonalizmu".

O KSIĄŻCE „W OGNIU PRZEMIAN".

W nr. 7 **„Akcji Narodowej"** z dnia 1 marca br. ukazał się artykuł dr. Mieczysława Piszczkowskiego p. t. „Kropka nad i". Po wstępie, omawiającym działalność publicystyczną grupy „Akcji Narodowej" i „Awangardy" (szczególnie tej ostatniej), poświęca dr. Piszczkowski resztę swych wywodów książce red. Drobnika „W ogniu przemian":

„W grupie „Awangardy" najśmielszą i najbardziej rzutką indywidualnością jest Jerzy Drobnik, autor książki „W ogniu przemian", która właśnie ukazała się w Poznaniu, jako III tom „Bibljoteki Awangardy".

Książka Drobnika jest cyklem luzem związanych szkiców, gdyż autor — jak wyjaśnia Przedmowa — nie miał zamiaru budowania całości według zgóry powziętego planu. Brak kompozycji wynagradza w książce żywość i bezpośredniość obserwacji, trafność analizy poszczególnych zjawisk politycznych oraz szczerość i odwaga sformułowania sądów, na których wypowiedzenie mógł się zdobyć tylko doświadczony publicysta i świadomy swych celów polityk. W atmosferze zakłamania, panującej doniedawna w prasie polskiej, zarówno rządowej jak i opozycyjnej, książki takie, jak „W ogniu przemian", są powiewem świeżego powietrza. Drobnik nie dbał o narażenie się lub przypodobanie komukolwiek. Napisał sporo prawd przykrych zarówno dla „endecji", jak i dla „sanacji", ale uwydatnił też lojalnie wszystkie plusy historyczne, należne obydwu zwaśnionym stronom. Ocena sytuacji obecnej wypadła na niekorzyść Narodowej Demokracji, bo nie mogła wypaść inaczej. Każdy rozsądny polityk musi stwierdzić impas obozu, który mieniąc się nacjonalistycznym — zwalcza w Polsce nowy porządek rzeczy, oparty właśnie na pozytywnym nacjonaliźmie państwowym. Dziś już nie może być wątpliwości, że zamach Piłsudskiego w maju 1926 nie był warcholskim odruchem, lecz przewrotem skutecznym i głębokim. Kto tego nie rozumie lub nie uznaje, ten nie jest politykiem albo nie jest nacjonalistą.

Sprawy te roztrząsa Drobnik bardzo spokojnie i objektywnie, ale też bardzo śmiało, odsłania on marazm ideowy Stronnictwa Narodowego i zauważa słusznie, że tak jak dla religji byłoby zawsze lepiej, gdyby nie było bigotów, tak dla idei narodowej byłoby lepiej,

gdyby nie istniał typ bigotów narodowych (str. 121). Bigoterja jest śmieszna i głupia, to też kompromituje ona ideę narodową. Nacjonalizm polski ma energję i siłę atrakcyjną wtedy tylko, gdy nie popada w przesadę i zazdrosną podejrzliwość.

„W ośmiu rozdziałach swej książki poruszył Drobnik główne problemy polityki bieżącej. Przedstawił niemożliwość rewolucji narodowej przeciw obecnemu rządowi, który sam z rewolucji wyszedł — i sam jest narodowy. Wskazał na konieczność przeprowadzenia „czystki" w popularnych pojęciach i wyobrażeniach politycznych. Rozważając problemat: „Kto ma prowadzić, przywódcy polityczni czy masy?", oświadczył się za kierownictwem wybitnych jednostek, a nie mas. Wyraziście zobrazował autor narastanie konfliktów między młodszą generacją narodowców a starymi leaderami. Błędy Narodowej Demokracji scharakteryzował doskonale w szkicu, zatytułowanym „W lesie pomyłek". Również następny szkic „Przegrana idei czy partji" dotyczy tej kwestji, przyczem autor udowadnia, że klęska Nar. Demokracji w Polsce niepodległej nie pociągnęła za sobą klęski nacjonalizmu. W szkicu pt. „Rozszczepienie nacjonalizmu polskiego" przedstawiono plastycznie dramat narodu, którego najlepsze siły, już od XVIII w. począwszy, rozszczepiły się jako nacjonalizm racjonalistyczny i nacjonalizm emocjonalny. Pierwszy zbyt jednostronnie ograniczał się do działalności intelektualnej, do piśmiennictwa lub układów dyplomatycznych, drugi — zbyt wybuchowy nie liczył się, a czasem wręcz lekceważył czynniki i względy rozumowe:

Najbardziej niebezpieczna — pisze autor — była jednak wywiązująca się między obu odłamami walka, która z jednej strony prowadziła do niezrozumienia wartości sił żywiołowych w życiu narodu, do potępienia najwyższej ofiary krwi i do przeciwstawienia się im, z drugiej zaś strony do odrzucenia wielkiego dorobku świadomej myśli politycznej narodu. Z chwilą zaś, gdy ta myśl przybrała formę świadomej polityki nacjonalistycznej, wytworzył się wskutek walki tych dwu prądów życia narodowego niesłychany paradoks, iż kierunek żywiołowej reakcji narodowej, przelewając krew za Polskę, jął używać słowo „narodowy" w cudzysłowach", odrywając się od nacjonalizmu, zupełnie jak gdyby „nacjonalizm" był grzechem i hańbą i koncentrował w sobie pierwiastki tchórzostwa i ugody; kierunek zaś racjonalistycznego nacjonalizmu w wielu wypadkach krzywdził wysiłki zbrojne, nie doceniając ani ich motywów, ani też znaczenia, które leżało na innem polu niż rozważania czysto rozumowe, niemniej jednak było potężne i konieczne" (str. 109—110).

„Drobnik najsłuszniej podkreśla i propaguje konieczność syntezy obu typów nacjonalizmu polskiego. Jeśli synteza ta nie dokona się na terenie starszych pokoleń, jest ona obowiązkiem młodej generacji.

„Ostatni rozdział książki pt.: „O nową organizację polityczną narodu" zawiera konsekwencje, płynące z nakazu syntezy nacjonalizmu racjonalistycznego i dynamicznego.

„Wśród obfitej już publicystyki naszego pokolenia książka Drobnika jest jakby postawieniem kropki nad i. Dopowiada ona wiele rzeczy, dotychczas sugerowanych dyskretnie lub tylko domyślnych.

„Śmiała treść książki ma sprzymierzeńca w żywym, płynnym stylu, w obrazowych zwrotach i prostym, naturalnym toku zdania. Szata typograficzna zaleca się starannością i dobrym smakiem.

„Książka Drobnika musi przemówić zwłaszcza do młodzieży uniwersyteckiej, która lubi śmiałość i otwartość. „W ogniu przemian" jest doskonałą odpowiedzią na niejedno pytanie, dręczące młode pokolenia Polski.

„Cykl artykułów Drobnika wzbudził już szerokie echo w prasie codziennej. Nic dziwnego Całe społeczeństwo jest dziś „w ogniu przemian". Książka pod tym tytułem powinna znaleźć się w rękach każdego myślącego obywatela".

NASZ RUCH

Z DZIAŁALNOŚCI NARODOWYCH KLUBÓW DYSKUSYJNYCH Z. M. N.

W Warszawie, dnia 4 marca odbyło się pod przewodnictwem kol. inż. Stanisława Jabłońskiego zebranie Klubu Dyskusyjnego z referatem kol. Zbigniewa Sadkowskiego p. t. „Program gospodarczy Z. M. N.". Po referacie wywiązała się jak zwykle bardzo ożywiona dyskusja, w której zabierali głos: kol. mgr. Stef. Leszczyński, kol. dr. Zdz. Jaroszewski, kol. Jan Smoliński, kol. inż. St. Jabłoński, kol. red. Zbigniew Łukaczyński i inni.

Zebrania Klubu Dyskusyjnego odbywają się dwa razy w miesiącu.

Drugie zebranie Klubu odbyło się dnia 18 marca pod przewodnictwem kol. inż. Stanisł. Jabłońskiego z referatem kol. Jerzego Sadkowskiego p. t. „Wskazania narodowej polityki emigracyjnej". Prelegent w znakomicie ujętym 2-godzinnem przemówieniu, przedstawił zaniedbania i bezprogramowość zarówno ze strony wszystkich dotychczasowych rządów Polski odrodzonej, jak również organizacyj społecznych zajmujących się rzekomo tem niezwykle ważnem zagadnieniem. Wywody swoje kol. Sadkowski ilustrował danemi statystycznemi, wykresami i mapami, dowodząc szkodliwości kierowania mas wychodźców polskich do krajów o nieodpowiednim klimacie, o kulturze anglosaskiej i wogóle germańskiej, na tereny odległe zbytnio od dróg komunikacyjnych (spławne rzeki, koleje etc.), wreszcie rozpraszania. Potępił zdecydowanie emigrację do Angoli i Peru, w ostatnich latach niezwykle przez geszefciarzy propagowaną. Jako najodpowiedniejsze tereny dla naszego wychodźctwa wogóle, a rolniczego w szczególności, uważa prelegent stan brazylijski Paranę i południową Argentynę (Patagonję).

W ożywionej dyskusji zabierali głos: kol. red. Zbigniew Łukaczyński, kol. Kazimierz Przywieczerski, kol. dr. Zdzisław Jaroszewski, kol. Zbigniew Sadkowski, kol. Edward Łapiński i kol. inż. Stan. Jabłoński

W Poznaniu na zebraniu Narodowego Klubu Dyskusyjnego w dniu 15 marca prof. Z. Wojciechowski mówił na temat: „Zagadnienie polityki narodowej i ustroju narodowego". W ożywionej dyskusji zabierali głos dyr. Wojtkowski (dwukrotnie), prof. Dobrzyńska-Rybicka (trzykrotnie), dr. Zdzitowiecki i poseł Dembiński. Przewodniczył prezes Zarządu Głównego Z. M. N. dr. J. Zdzitowiecki. Obecnych 34 osób.

W Bydgoszczy w dniu 21 marca odbyło się w dużej sali Resursy Kupieckiej zebranie Narodowego Klubu Dyskusyjnego oraz ogniska Z. M. N-u. Przewodniczył kol. mec. Nowak. Obecnych ok. 200 osób. Referat na temat nowej konstytucji wygłosił kol. poseł dr. Stahl ze Lwowa. Po referacie wywiązała się dyskusja, którą zamknął końcowem przemówieniem referent, wyjaśniając raz jeszcze kilka poruszonych w dyskusji spraw.

RUCH ORGANIZACYJNY.

Ruch organizacyjny Z. M. N. szczegółowo referuje co tydzień „Czuwamy".

W ciągu marca odbyły się z ramienia Zarządu Głównego Z. M. N-u. trzy inspekcje okręgu podhalańskiego, gdzie Z. M. N. rozwija się doskonale pod sprężystem kierownictwem kol. por. Wojciecha Sochy. W dniu 3 marca bawił w Bielsku kol. prof. dr. Zygmunt Wojciechowski.

Odbyło się zebranie członków zarządów i odprawa kierowników zarządów najbliższych ognisk Z. M. N. w Bielsku tj. Bielsko, Wilkowice, Bestwina, Meszna, Łodygowice, Godziszki i Rybarzowice.

W dniu 10 marca przybył kol. poseł Zbigniew Dembiński do Rajczy. Odbyło się zebranie członków ognisk Z. M. N. obwodu Rajcza i zaproszonych gości. W największej sali w Rajczy zgromadzili się nasi koledzy i goście z Rajczy, Soli, Rycerki-Górnej i Dolnej, Nieledwi i Ujsoł.

W dniu 17-go marca przybył na Podhale kol. poseł Ludwik Christians z Lublina. W Milówce odbyło się zebranie członków ognisk Z. M. N. obwodu Milówka. W przygotowanej na ten cel sali zebrali się koledzy z ognisk Milówka 1, Milówka 2, Milówka-Kępki, Milówka-Prusów, Cisiec, Kamesznica i Żabnica.

REDAGUJE KOMITET REDAKCYJNY

AWANGARDA ukazuje się w połowie każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5.—, półroczna zł. 2,50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 200.—, 1/2 str. zł. 110.—, 1/4 str. zł. 60.—, 1/8 str. zł. 35.—, 1/16 str. zł. 20.— ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, ul. Działyńskich 8, Konto PKO. nr. 204-453.

Redaktor odpow. i wydawca: Janusz Makowski, Poznań, ul. Matejki 58. — Czcionkami Drukarni Stefana Mądrowskiego w Poznaniu, ul. Działyńskich 3